JEREMIASZ PROROK.

JEREMIASZ
PROROK.

DRAMAT HISTORYCZNY

przez

Michała Żmigrodzkiego.

KRAKÓW,
KSIĘGARNIA GEBETHNERA I SPÓŁKI.
1892.

NAKŁADEM AUTORA.

W KRAKOWIE, W DRUKARNI „CZASU" FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

Osoby działające:

<table>
<tr><td>Jeremiasz, prorok.</td><td></td></tr>
<tr><td>Baruk, jego uczeń.</td><td></td></tr>
<tr><td>Sedekia, król Judzki.</td><td></td></tr>
<tr><td>Saraja, arcykapłan</td><td rowspan="6">Rada króla Sedekii.</td></tr>
<tr><td>Sophoniasz, kapłan</td></tr>
<tr><td>Sopher, główny wódz</td></tr>
<tr><td>Juhal, drugi wódz</td></tr>
<tr><td>Abdemelech, trzeci wódz</td></tr>
<tr><td>i główny radzca.</td></tr>
<tr><td>Micheasz</td><td rowspan="2">Skrybenci z kancelaryi króla.</td></tr>
<tr><td>Nathan</td></tr>
<tr><td>Hanamael, stryjeczny brat Jeremiasza.</td><td></td></tr>
<tr><td>Jeriasz</td><td rowspan="2">Setnicy wojska Judzkiego.</td></tr>
<tr><td>Elnathan</td></tr>
<tr><td>Rehabita, żołnierz.</td><td></td></tr>
<tr><td>Moabita</td><td rowspan="2">Posłowie do króla Sedekii.</td></tr>
<tr><td>Amonita</td></tr>
<tr><td>Uriasz</td><td rowspan="5">Przewódzcy ludu, zwolennicy Jeremiasza.</td></tr>
<tr><td>Azael</td></tr>
<tr><td>Banajasz</td></tr>
<tr><td>Jonasz lat 60</td></tr>
<tr><td>Benjamin</td></tr>
<tr><td>Semeja, wahający się w opiniach.</td><td></td></tr>
<tr><td>Nabath</td><td rowspan="4">Przewódzcy ludu, przeciwnicy Jeremiasza.</td></tr>
<tr><td>Jetimot</td></tr>
<tr><td>Mahat</td></tr>
<tr><td>Jechoniasz</td></tr>
<tr><td>Joas, kapłan.</td><td></td></tr>
<tr><td>Zachariasz, wieśniak.</td><td></td></tr>
<tr><td>Noemi, jego żona.</td><td></td></tr>
<tr><td>Laja, ich córka.</td><td></td></tr>
</table>

Nabuzaradan, główny wódz Chaldejów.

Nereel
Rebmag
Sereser
Sersachem } Wodzowie wojska Chaldejów.

Judasz, żyd, szpieg Chaldejów.

Gedalia, król.

Jezabel
Miriam
Ester } Kobiety Judzkie.

Dalila hierodula z Sydonu.

Chaldejczyk, koniuszy Nabuzaradana.

Izmael, książe Judzki.

Iskariota.

Roboam, kapłan Jehowy.

Lud, wojsko, gońce, heroldowie, setnicy, niewolnicy i t. d.

(Rzecz dzieje się w Jeruzalem, w jego okolicy i w Maspha za panowania królów Judzkich Sedekiasza i Gedalii w latach 587 i 586 przed Narodzeniem Chrystusa).

WSTĘP.

Treścią obecnego utworu jest najstraszniejszy dramat, jaki się zdarzył w dziejach ludzkości. Potężny niegdyś naród, nawet od dalekich sąsiadów czczony i poważany — złamaniem praw Stwórcy, zapoznaniem posłannictwa swego, stacza się w następstwie wieków na poziom takiej nędzy moralnej, że traci swój byt państwowy, traci wszystko, co było mu świętem, a okuty w kajdany, zostaje nawet wygnanym z ziemi ojców swoich.

Dzieje te należą do bardzo odległej przeszłości, oto już 2500 lat na schyłku... sądziłem więc rzeczą konieczną utwór mój poprzedzić wstępem historycznym, bez którego on w wielu miejscach i z wielu względów byłby, prawdopodobnie, inaczej pojętym, niż tego prawda wymaga.

Główną i najogólniejszą zasadą, którą się historyk kierować powinien jest ta, iż obraz dziejów pewnego narodu powinien być odtwarzanym wedle tych zasad, pojęć i wierzeń, które ten naród miał i wyznawał. Historyk jest sędzią śledczym, a naród na ławie oskarżonych nie kryje win swoich ni zasług a nawet kryć ich nie może, wszystkiemu bowiem świadczą fakta lub własnoręcznie spisane zeznania.

Historyk nie ma prawa sądzić narodu za niedopełnienie tych lub innych czynów w epoce, w której ten naród nie miał jeszcze pojęcia, że tak a nie inaczej powinien był działać — jak również wysławi go nieprawnie za czyny, chociażby świetne, lecz spełnione bez zeznania. W pierwszym

i drugim razie stoimy wobec sądów bożych nad światem. Tych żaden historyk jeszcze nie zbadał i nie zbada nigdy, bo żaden z nich w dziejach nawet własnego życia nie rozumiał i nie rozumie tych sądów, w chwili ich dokonania... a zaprawdę! wielką to już łaską Boga, jeżeli te sądy jego tylko przeczuwał, lub jeśli je po dokonanym fakcie chociażby w drobnej części zrozumiał. Sąd nad przeszłością narodu wygłoszony na podstawie szlachetnych lub nieszlachetnych zasad wyznawanych przez historyka, jest rzeczą zdrożną, bo przeciwną wprawdzie.

Zwracając się już wprost do dziejów odległej bardzo przeszłości, z której wziętą jest treść obecnego dramatu, zaznaczam to, iż główną zasadą, bez której te dzieje żadną miarą nie mogą być zrozumianemi, jest to religijność. Mówię to w najogólniejszem znaczeniu, żadnej religii wyłącznie nie mając na myśli i stawię na to jak największy nacisk. Dla naszego społeczeństwa to jest dość niezrozumiałem. I w naszem społeczeństwie religia jest jeszcze wielkim czynnikiem, lecz niestety! już od kilku wieków jesteśmy z nią w ciągłych kompromisach, a to ze względu na rozmaite inne stosunki: ekonomiczne, handlowe, militarne, naukowe, polityczne... a w tych kompromisach religia zawsze jest tą stroną, która rozmaitemi środkami zostaje zmuszaną do ustępstw. Religijność zacieśniamy do murów świątyń tego lub innego wyznania... a że w naszych stosunkach społecznych panuje prawo mocniejszego, że w naszej nauce panuje materyalizm, że w naszej polityce główną zasadą jest kłamstwo... religii do tego nic, bo to koniecznem wymaganiem dzisiejszego pochodu ludzkości. Maleńkie i błahe tylko pytanie zostaje: dokąd ona tą drogą zajdzie? Wskutek tych stosunków i pojęć dzisiejszych trudno nam bardzo zrozumieć ten nastrój religijny, który był główną dźwignią dziejów starożytnych zachodniej Azyi, szczególnie w epoce przedheleńskiej. Dzieje narodów, dzieje państw; dzieje nauki, czy też poezyi czy poczucia piękna... wszystko tam, wszystko jest dziejami religii. Powtarzam, iż obecnie nie mam tu jeszcze na myśli żadnej religii wyłącznie i to jest właśnie niezwykle chara-

kterystyczną stroną tych dziejów. Każdy z tych tak licznych tam narodów miał pewną, mniej lub więcej szlachetną, dalej lub bliżej ku prawdzie stojącą, religię i tę to religię uznawał za swoją, swoim bożkom oddawał cześć i ofiary, jakie winnemi rozumiał; lecz niemniej przeto uznawał bóstwa ludów sąsiednich — nie składał im wprawdzie hołdów i ofiar, lecz nieraz był w wielkiej przed niemi obawie. Czy może co o tem wymowniej świadczyć nad ów, na wojennej radzie Holofernesa, głos Achiora Amonity, by wysłać wprzód gońców do Judei, którzyby się przekonali, czy Żydzi są w zgodzie z ich Bogiem (wedle niego, oczywiście, nieprawdziwym), bo wtedy napewno czeka ich klęska.

Tą właśnie religijnością, wspólną wszystkim ówczesnym narodom i narodkom, tłumaczą się fakta dla nas niezrozumiałe. Widzimy kapłanów mających cześć i posłuch wśród ludów innego wyznania, niż ich własne. Prorok Jehowy Aod przychodzi do króla Eglona Moabity a więc wyznawcy boga Chamosa i powiada, że chce mu w tajemnicy ogłosić proroctwo swojego Boga. Wszyscy odchodzą, a król Eglon, aczkolwiek niezwykłej tuszy, gotując się na przyjęcie tego proroctwa, powstaje z tronu na znak uszanowania.[1] Do Niniwy przychodzi z dalekiej strony Jonasz, kapłan obcej religii, grozi zagładę miastu i lud go słucha, odbywa pokutę... Wyobraźmy sobie dzisiaj, że jakiś muezin z Mekki czy Medyny przychodzi do Paryża i głosi jego przyszłość. Kto uzna tam kapłana Allaha. Mojżesz i Eliasz, nie wedle własnej wiary, lecz zmuszeni liczyć się z duchem ówczesnym narodów, uznają w pewnym stopniu kapłanów Egiptu i kapłanów Baala, skoro stają z nimi do walki. Prorocy Jeremiasz, Ezechiel, Daniel są w wielkiej czci u Chaldejów i innych ludów, nieuznających Bogiem Jehowy. Baltazar, gdy jego magowie nie umieli wytłumaczyć tajemniczych słów, wzywa Daniela, wedle jego pojęć, wieszczka obcej religii a wyznawanej przez wrogi jemu lud. Słowa Balaama, aczkolwiek w pojęciu Żydów poganina, uznane są u nich proroctwem.[2]

Na tle również tej religijności, która stanowiła najgłębszą podstawę duszy ówczesnych narodów, dadzą się jedynie

zrozumieć, bajecznie dla naszych pojęć brzmiące, powieści o rozmaitych bitw przebiegu. Trzystu ludzi Gedeona tłucze garnki i odkrywa pochodnie i oto naraz ogromna liczba nieprzyjaciół ucieka w takim popłochu, że Gedeon ich siecze jak trawę polną. Biuletyn z wyprawy Gedeona brzmiałby w dzisiejszym stylu w te słowa: „Miałem 300 ludzi — nieprzyjaciół zginęło tysiące — z naszych nikt nie zginął“. Istna bajka, w którą dziś nawet dziecko nie uwierzy, lecz na owe czasy to było rzeczywistością, bo skoro w wojsku Madianitów rozległ się głos: „Jehowa stanął na czele swojego ludu“ (3) wówczas stawienie oporu było rzeczą daremną. Przy takim nastroju duchowym ówczesnych narodów nie jest przesadnem nawoływanie proroków, by się trzymali Jehowy, bo wtedy: „jeden z was będzie uganiał tysiące nieprzyjaciół“. Judyth zabija Holofernesa a wojsko ucieka z pod murów miasta, które lada dzień miało już paść w ich ręce... bo któżby miał odwagę prowadzić dalej wojnę, gdy oto przepowiednia Achiora już się spełniać poczynała. Król Aramejski oblega Samaryę, w mieście powstaje taki głód, że matki zabijały swe dzieci na pokarm, lecz prorok Elizeusz przepowiada miastu zwycięztwo — wszyscy szydzą z niego. Te przepowiednie proroka musiały zapewne dojść i do wrogów obozu. W nocy powstaje w powietrzu jakiś dziwny szum. To pewnie Jehowa prowadzi posiłki swojemu ludowi. Strach owłada wojskiem, uciekają w popłochu, bogaty obóz pozostawiając na łup tym, którzy najdalej za parę dni mieli być złupieni.(4) Królowie Izraela, Judy i Edomitów, zwyciężywszy na polu bitwy króla Moabitę, zmuszają go do zamknięcia się w twierdzy. Zwyciężony król w rozpaczy, staje na murach miasta i zabija syna pierworodnego na ofiarę swojemu bogu. Tą największą, wedle ówczesnych pojęć, religijną ofiarą przerażone wojsko oblegających opuszcza miasto i wraca do domu.(5) Dla nas te wszystkie fakta zostaną bajką nie do uwierzenia, jeżeli nie zechcemy odczuć tego nastroju religijnego, który był podstawą i dźwignią wszystkich czynów prywatnych i publicznych w dziejach owych ludów. Dziś jeden naród zwycięża drugi dla tego, że ma większe lub lepiej

wyćwiczone wojsko i umiał rozumniej kierować wojną. W owe czasy, w przekonaniu ówczesnych ludów, było inaczej. Ten lub ów naród zwyciężał dla tego, że jego bóstwo było silniejszem od bóstwa ich wrogów; lub gdy, karząc swój naród za swoją obrazę, odmówił mu swojej opieki a wróg z tej chwili skorzystał.[6] Niech temu zaświadczy mowa Sennacheryba i Rabsaka. „Powiedzcie królowi Judzkiemu: Niech cię nie zwodzi Bóg twój w którym masz ufanie. Czy nie słyszałeś co uczynili królowie Assyryjscy wszystkim ziemiom? Czyż ty jeden będziesz wybawionym? Czyż wybawili bogowie każdego z tych narodów, które zburzyli ojcowie moi?“[7] Też samą myśl lecz tylko w innym duchu widzimy w słowach Nabuzaradana, wyznawcy Baala, do Jeremiasza proroka Jehowy: „Pan Bóg twój mówi to złe na to miejsce. I przywiódł i uczynił Pan jako mówił, boście zgrzeszyli Panu a nie słuchali głosu Jego.[8]

Wszystkie klęski ludu hebrejskiego w ten a nie inny sposób są tłumaczone w pismach Starego Zakonu. Wszelkie inne tłumaczenie nie byłoby zrozumiałem ani dla Hebreów, ani też dla ich sąsiadów.[9] Najpierw musiała być rozstrzygniętą walka bóstw, potem dopiero wstępowała odwaga lub przestrach do piersi ludzkiej. Widzimy Eliasza samego, lecz silnego zeznaniem prawdy swej wiary, wyzywającego do walki kilkuset kapłanów Baala. Lud zwątpiały w wierze, trzy dni czeka na wynik walki. Gdy Bóg Eliasza zwyciężył, lud morduje kapłanów Baala, co niezawodnie czekało Eliasza, gdyby się mogło stać przeciwnie.[10]

Tąż samą religijnością tłumaczą się i inne objawy życiowe już pokojowego charakteru. Dziś naród chrześciański zawiera sojusz, dajmy na to, z narodem muzułmańskim, lecz wskutek tego sojuszu ani do minaretów nie wnoszą krzyża, ani też w kościołach nie urządzają mahrebów. W owe czasy przeciwnie. Salomon bierze żony od ludów niewyznających Jehowę, zawiera z niemi sojusze a zarazem do świątyni lub do kraju wprowadza cześć ich bogów. Toż samo lecz jeszcze w szerszym zakresie widzimy w czasach późniejszych. Ilekroć lud Izraelski zawierał sojusze z ludami innego wyzna-

nia, zarazże stawiał u siebie bożyszcza tych ludów. Ilekroć podnosił się z upadku narodowego, pierwszą natychmiast sprawą było niszczenie tych świątyń obconarodowych. Wszystko, co należało do obrzędów religijnych, było w powszechnej czci. Filistyni zwyciężają Żydów i zabierają im arkę przymierza, nie ośmielają się jednak jej niszczyć a stawią w swojej świątyni. W mieście szerzy się zaraza... to swojej obrazy mści się Bóg Izraelitów... To przekonanie jednak nie prowadzi ich wcale do uznania tego Boga, do oddania Mu czci; strach tylko nimi owłada a więc czemprędzej odsyłają świętość narodowi, któremu ona należy i... przysyłają wota religijne.[(11)] Dziś to rzeczą niebywałą. Dziś chrześcianie i muzułmanie wierzą wprawdzie, że w ich świątyniach czczonym jest tenże sam, prawdziwy Bóg; lecz który chrześcianin pójdzie pielgrzymką do świątyń Kaaby, który muzułmanin przyszle wota do Częstochowy? Salmanasar uprowadza w niewolę lud państwa dziesięciu pokoleń a natomiast osadza tam lud z Kuthy, z Babilonu itd. niewierzący w Jehowę. Zaraza i lwy poczynają trapić przybyszów. Posyłają więc do Salmanasara mówiąc: iż nad nimi mści się „Bóg tej ziemi“, bo nie umieją go czcić, proszą więc o przysłanie kapłana żydowskiego, by ich „nauczył praw Boga tej ziemi“. I król uznał słuszność ich żądań, przysłał im kapłana, on ich nauczył jak „mieli chwalić Pana“, lecz oprócz tego każdy oddawał cześć swoim bożkom. Zrobiono kompromis bóstw, by żadnego nie obrazić.[(12)] Chaldeje zabierają naczynia z świątyni Jerozolimy, lecz nie biorą ich na zwykły użytek. Bóg Izraela odstąpił swój naród i dał go w moc boga Chaldejów, więc i naczynia poświęcone Jehowie idą dziś do świątyń Baala. Baltazar dopiero pijany, poważył się targnąć na ich świętość. Również i prawo Mojżesza (wedle świadectwa Józefa Flaviusza[(13)] — zapewne w myśl komentatorów) wzbraniało używania do zwykłych potrzeb tych naczyń, które były poświęcone jakiemu bądź bóstwu, jakoteż zakazywało złorzeczeń bogom obcych ludów. — Możnaby było zestawić dwakroć większy szereg faktów świadczących o tem wzajemnem uszanowaniu

narodowych świętości i bogów, o tej religijności ówczesnych narodów, religijności w ogólnem znaczeniu tego wyrazu.

Co było źródłem tego nastroju duchowego owych ludów? — By na to odpowiedzieć, potrzeba sięgnąć do samego źródła wszelkich dziejów ludzkości. Pierwszym przejawem duszy ludzkiej, a to pod bezpośrednim naciskiem ręki bożej, było to uznanie bytu i istoty Boga, jako stwórcy świata, jako władzcy jego, jako początku i końca wszystkiego, co istnieje. Słowem, pierwszą umysłową czynnością człowieka było sformułowanie zasadniczego dogmatu religii: jest Bóg. Tego nas uczy religia a w ostatnich czasach większość powag naukowych opuszcza dawniej uznawane przekonanie, iż początkowo było wielobóstwo, a skłania się ku zasadzie, iż wiara w jedynego Boga poprzedziła wielobóstwo. Plemiona ludzkie, rozsiedlając się coraz więcej i więcej po ziemi jeszcze pustej, traciły poczucie wspólności, a spotykając się i walcząc z sobą, musiały i w pojęciach religijnych zaznaczać swe przeciwieństwo. Oto jest jedno źródło różnowierstwa a drugie, to były odmienne wpływy natury dalekich od siebie okolic, co również wpływało na zmianę zapatrywań się religijnych. Te dwa czynniki: przeciwieństwo narodów i rozmaitość wpływów natury, zwrócone ku pierwotnej religii, przemnożmy na tysiące lat i wędrówek ludowych tysiące a otrzymamy z konieczności mieszaninę, często tak dziwacznych utworów religijnych, że trudno się będzie domyśleć, iż owa wielka, wzniosła, pierwotna wiara w jedynego Boga jest wspólnem ich źródłem.[14] A jednak tak jest. — Środkiem dziejów ludzkości płynie pełnem korytem, niczem niepowstrzymany potok wiary w jedynego Boga. Na lewo i na prawo spływają ku niemu mniejsze i większe ruczaje innych wyznań, toną w nim i płyną w dal i dobrze im jest, pokąd zostają w tej spójni. Lecz każdej doby niestety! część tych fali czystych zrywa sojusz z innemi, unosi się w powietrze, naówczas wicher targa niemi na wszystkie strony... czasem, szczęśliwe! znowu opadają do przejrzystych nurtów, lecz najczęściej wicher je niesie na wyżyny gór, w głąb leśnych ostępów i tam osadza w błocie... Czy na

zagubę wieczną? Oh! miejmy ufność! Pan czuwa nad niemi... Wśród warstw zgniłego mchu i próchnicy, choć brudny i cuchnący, ciągle jednak i ciągle sączy się mały strumyczek... a zawsze w kierunku tej wielkiej rzeki, z której nieoględnie wysunął się w powietrze, a namiętny wicher poniósł go w przestrzenie. Przeminie czas a on dopłynie tam, zkąd powstał. To są dzieje wszystkich kultów i wyznań a właściwie mówiąc, to są dzieje wiary w Boga jedynego, która tkwi w piersi ludzkiej i której nic z niej wyrwać nie zdoła, bo w piersiach tych jest dusza, obraz i podobieństwo tego Boga, Stwórcy jej i Odkupiciela. To właśnie poczucie z większem lub mniejszem samozeznaniem było źródłem owej, w ogólnem znaczeniu, religijności, którą przejęte były dzieje starożytnych ludów zachodniej Azyi. Tam była pierwsza kolebka ludzkości, tam jej po raz pierwszy objawił się Stwórca. Jak ponad panteon bogów Grecyi i Rzymu wygórowało w końcu pojęcie Boga niewiadomego — *Dei ignoti*... niby przeczucie Tego, niby tęsknota za Tym, który wkrótce miał na świat stąpić, obcować z ludźmi, krwią swoją ich zbawić... tak samo, w czasach dawniejszych o tysiące lat, nad panteonem bogów zachodniej Azyi panowało zaćmione wspomnienie tegoż Boga, który tu na tej ziemi stworzył pierwszych ludzi, który tu z nimi twarz w twarz obcował a którego oni stracili z oczu, gdy namiętności zmysłowe zaćmiły im wzrok.[(15)] Jedno plemię czciło to, drugie inne bożyszcze, lecz żadne z nich nie miało przeświadczenia, że jego zlicina jest Bogiem jedynym a więc wyższym, potężniejszym nad wszystkie...[(16)] to też koniecznym tego wynikiem była owa wzajemna cześć bożyszcz obcych sobie ludów.

Tem silniejszem, od czasu do czasu, stawało się to przeświadczenie o podrzędności ich bożyszcz, tem żywszym ogniem pałało chwilami w piersiach tamecznych ludów owo wspomnienie jedynego Boga, że wśród jaskrawej tkaniny pogaństwa Azyi przewija się jak złota nić prawdziwa wiara w tegoż Boga, przez Niego samego podawana z ust do ust wybranym wśród ludów i patryarchom tego narodu, któremu On kazał być narodem kapłańskim.[(17)] Początek *Jehowizmu*

oto jest punkt nadbrzeżny, na którym obecnie stajemy; nadbrzeżny punkt tego czystego potoku wiary w jedynego Boga, źródła którego były powyżej, powyżej, który się odtąd zwać będzie wiarą w Jehowę a który się później, później nazwie wiarą w Jezusa Chrystusa. Wyznawcy Boga prawdziwego byli rozsiani wszędzie, lecz byli rozsiani wśród tych, którzy o Bogu zapomnieli. Trzeba było tę ludzkość wywieść z obłędu i to posłannictwo powierza Bóg swemu „narodowi kapłanów“, plemieniu Abrahama. „W tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi“[18] — to mówi Pan, wołając go do swojej służby. Abraham był jednym z owych rozsianych wyznawców Boga, jednym z tych, o których mówi Pan: „Wszyscy święci narodów są w mojem ręku“. Takim wyznawcą Boga prawdziwego był Melchizedech Chananejczyk, takim był teść Mojżesza Jetro Madianita.[19] Bóg wzywa Abrahama do służby swojej, bo on tak silnej był wiary, iż przebył męczeństwo ogniowej próby i to w łonie własnej rodziny.[20] Bóg mu każe ją opuścić, wyjść z ziemi jego ojców a iść do kraju, który obiecał oddać na własność jego pokoleniu.

Ludzkość nie może długo istnieć w luźnych grupach rodzinnych — one się łączą w narody, tworzą państwa, a ze stosunków wzajemnych tych wielkich organizmów społecznych płyną dzieje cywilizacyi ludzkości. Jeżeli w pokoleniu Abrahama miały być „błogosławionemi wszystkie narody ziemi“, toć pokolenie owo powinno było w przyszłości stworzyć państwo, stworzyć organizm społeczny, podobny innym organizmom ówczesnego świata, a wtedy to pokolenie, ten naród mógł mieć prawomocny głos w sprawie cywilizacyi ludzkości.[21]

Byt i dzieje ludzkości są zawarunkowane tą ziemią, na której ona żyje. Warunki geograficzne są ogromnym czynnikiem w dziejach własnej cywilizacyi każdego narodu, jak również i w dziejach tych wpływów, które ów naród przyjmuje od sąsiadów i które na tych od niego płyną. Bóg swemu narodowi wyznacza ziemię w środkowym punkcie ówczesnego świata państwowych organizmów, a ziemia ta,

jeżeli jest nazwaną „mlekiem i miodem płynącą“ to niech mi wolno powiedzieć, iż to jest w znaczeniu duchowem. Nie jeden przecie kraj jest i był żyźniejszym niż Palestyna, więc mowa tu nie o dostatkach ziemi. Już sama dziwna formacya geologiczna tej ziemi a przez to niezwykła rozmaitość klimatu, flory i fauny[22] rozwijały w narodzie osiadłym na niej wielką energię, ruchliwość — co zawsze jest podstawą rozwoju umysłowego. Zważmy nadto, iż ona jest na drodze z nad brzegów Nilu nad brzegi Eufratu, na drodze od morza Czerwonego i zatoki Perskiej, ku brzegom morza Śródziemnego. Wszystkie prądy cywilizacyjne ówczesnego świata krzyżowały się na tym drobnym kawałku ziemi. Lud, któremu w udziale ziemia ta była sądzoną, miał dosyć chleba, by żyć zamożnie a szły ku niemu wszystkie skarby duchowe ówczesnego świata.[23] Tak! to była ziemia mlekiem i miodem płynąca. Pozycya geograficzna tego kraju była taką, iż on mógł stać się jądrem wielkiego organizmu państwowego, sięgającego po Suez i Eufrat w jednym kierunku a po granice Arabii i morze Śródziemne w kierunku poprzecznym. I Bóg dotrzymał przyrzeczeń Abrahamowi i dał jego pokoleniu takie ogromne państwo, tak wielki organizm polityczny.[24]

Gdyby Salomon i jego rada i państwo jego i lud pozostali wierni wyznaniu Jehowy, wyznaniu Boga jedynego, jakiemiż promieniami światła na wschód i zachód, na całą ówczesną ludzkość, trysnęłyby z niego prądy cywilizacyjne J e h o w i s t y c z n e?[25] Jeżeli Mojżesz, przybysz bez ziemi, na czele swego ludu uciśnionego jarzmem Faraonów, lecz wierzącego w Jehowę, mógł potęgą tej wiary sprawić w Egipcie ruch religijny, groźny miejscowej religii — skutkiem czego było wyjście tego ludu z Egiptu, a wraz z nim wyszło też dużo krajowców, którzy przyjęli wiarę w Jehowę[26] — jakież ogromne wpływy religijne płynęłyby do Egiptu z potężnego państwa Jehowistów, gdyby ono pozostało chociażby w takich granicach, w jakich stanęło po świetnym okresie wojennych czynów Saula, Dawida i Salomona? Takież same wpływy płynęłyby z tego państwa w inną stronę, nad brzegi

Eufratu i Tygrysu. Tam walka duchowa byłaby łatwiejszą. Cywilizacya tameczna nie była tak silnie rozwiniętą i tak państwowo zorganizowaną, jak w Egipcie a przecież i ta zadrżała pod wpływem Jehowizmu, i to wyznawanego przez lud trzymany w niewoli.

Omawiając te dzieje, używam trybu warunkowego i słowa gdyby i twierdzę, że w dziejach ludu Izraelskiego — lecz tylko tego jedynego — historyk ma prawo używać i tego słowa i tego trybu. Największy prorok, wedle religijnych a wedle najbardziej realistycznych pojęć, geniusz, jakich niewielu w dziejach ludzkości, pierwszy założyciel tego państwa, Mojżesz wypowiedział wprost i jawnie te cele, do których lud jego powinien był dążyć. Użycie (właściwie mówiąc nadużycie) słowa gdyby w traktowaniu dziejów innych narodów jest tylko miluchnem układaniem możliwostek post factum, bawieniem się w proroka a posteriori, jest to naukowe esprit d'escalier. Może mi ktoś zaprzeczyć, wskazując na to, że i u innych narodów byli pisarze, którzy przewidywali przyszłość, ostrzegali swój naród a on ich nie słuchał. Do dziejów więc i tych narodów można stosować słowo gdyby. Pierwszą odpowiedzią na to jest zapytanie: czy całemu narodowi od najwyższego do najniższego znane były te pisma? Pisma bowiem Starego Zakonu znane były całemu ludowi. A nadto zważmy, co następuje. Pisma chociażby najsławniejszych ludzi, pisma najbardziej ogółowi narodu znane, nie mogą i nie mają prawa być porównywanemi z pismami Starego Zakonu. — Pisarze owi, jakiejby potęgi ducha nie byli, podlegają i muszą podlegać krytyce tak musi i powinno być. Pisma Starego Zakonu przeciwnie, one leżały w arce przymierza i nawet wątpić o prawdzie ich było zbrodnią. Pisma późniejsze proroków nie podlegały również krytyce, bo to były słowa Boga mówione wprost do swoich sług... „stało się słowo Pańskie do proroka"... A któż z naszych pisarzy powie sam o sobie, lub kto z ich krytyków ośmieli się twierdzić, że słowa ich są „głosem Boga?" Prorocy zaś i sami to zeznawali najprawniej i ci, którzy w Jehowę wierzyli, wierzyli też i w posłannictwo ich wprost

od Boga. Z prorokami więc nie dysputowano. Kto wierzył w Jehowę, ten ich słuchał, a kto nie wierzył, ten ich, prędzej lub później, mordował, by nakazać milczenie. Pośredniej drogi nie było i, wedle ducha ówczesnych ludów, być nie mogło. Tak więc, w przeciwieństwie z dziejami innych ludów, w dziejach ludu Żydowskiego słowo gdyby nie jest słowem rozumowania, lecz przeciwnie jest słowem nieubłaganego sądu, słowem oskarżenia o zaparcie się swego „kapłaństwa“, o złamanie pierwszych zasad jego religii, jego przymierza z Jehową, które On z nim zawarł jeszcze wpierw, nim mu ziemię obiecaną oddał i które mu wciąż przypominał przez usta sędziów, arcykapłanów, proroków, których szereg nie był przerwany nigdy.[27]

Używam wyrażeń: „prądy cywilizacyjne Jehowistyczne“ — „państwo Jehowistów“ i robię nacisk na to. Jeszcze raz bowiem powtarzam to, bez czego ówczesnych dziejów pojąć nie można. Tam, w zachodniej Azyi, w owej epoce, religią były przejęte wszystkie przejawy życia narodów. My rozróżniamy dzisiaj rozmaite nauki: metafizykę, etykę, prawo państwowe, cywilne, karne, medycynę, hygienę itp. U nas są specyaliści każdej z tych nauk... tam, w owych czasach było jedno tylko i jedyne... religia.[28] Wprowadzenie kultu religijnego z obcego plemienia było zarazem zmianą w zasadach dotychczasowego bytu narodowego. Weźmy jeden przykład stawiący tę sprawę najjaśniej. Wiemy, co o małżeństwie stanowiło prawo Mojżesza — mówiąc w duchu ówczesnym — jak te stosunki określała religia Jehowistów. Z ich określenia płynęły dalsze następstwa: określenie stopni pokrewieństwa, prawa dziedzictwa, warunków władania ziemią, rozwoju rodów i formy rządu. Wprowadźmy kult Mylity, w zastosowaniu do życia tak wolnych, jakoteż i zamężnych niewiast, a cały powyższy system stosunków społecznych musi być przewróconym na nice. Przytoczyłem najbardziej jaskrawy przykład. W tenże sam, choć czasem mniej widoczny, sposób objawiały się skutki wprowadzenia każdego innego wyznania. To właśnie było najpierwszą przyczyną upadku Salomona.

Aż po czasy tego króla, bywały zbrodnie, bywały przewinienia przeciwko tym lub innym prawom Jehowy — sam Dawid popełnił zbrodnię... gdzie, kiedy i które społeczeństwo było zawsze wierne przyjętym raz zasadom? A cóż dopiero mówić o ludzie takich namiętności?... Lecz aż potąd lud Izraela przedstawiał jednolitą, jehowistyczną organizacyę państwową. Salomon, uniosłszy się pychą w swej, przez cały świat uznawanej, mądrości, zamarzył o zjednoczeniu wyznań, które się nigdy zjednoczyć nie mogły, w samej już bowiem zasadzie były sobie wręcz przeciwne.[29] Zaczepił sprawę, niezcznając, iż ona wyrośnie mu nad głowę i uniesie tam, gdzie nawet przeczuciem nie sięgał. Wprowadzenie obcych kultów rozluźniło potęgę państwową i oto jeszcze za jego życia graniczne ludy jego państwa poczynają się wybijać z pod jego władzy,[30] inne czekają tylko jego śmierci. Przepych dworu, którego nie znał ani Saul, ani Dawid, odłuża go ogromnie, a on nakłada bezmierne podatki na lud.[31] Lud się burzy a na tej jego niechęci buduje swe plany w przyszłości Jeroboam z plemienia Ephraim zazdrośnego Judzie. Kryje się on w Egipcie i czeka odpowiedniej pory. Wzburzony lud przychodzi prosić syna Salomona, by on zniósł podatki, by nie uciskał ludu. Mówiąc wedle ducha owych czasów, lud żądał, by Roboam wrócił do Jehowizmu, wrócił do rządów patryarchy, zastępcy Jehowy na ziemi, ojca swego ludu. Lecz ani przepych dworu, ani miękkość życia, ani zmysłowość luzem puszczona nie dały się zgodzić z Jehowizmem. Roboam miał dwie rzeczy do wyboru: lub powrót stanowczy do Jehowy i do zasady patryarchatu w państwowych rządach, lub dążenie do despotyzmu wschodnich mocarstw, co prędzej lub później prowadziło do zupełnego zaparcia się Jehowy,[32] te rządy bowiem despotyczne, jak wszystko w owe czasy, musiały zyskać sankcyę religijną a tej mogły udzielić im tylko bogi dzikie rozpusty i krwi. Mamy tego najlepszy dowód na państwie dziesięciu pokoleń. Jeroboam korzysta z niechęci ludu, poparty od Egiptu owłada północą Palestyny; a że religia wówczas jest wszystkiem, że przedewszystkiem w religii trzeba było zaznaczyć odrębność tego

państwa, więc zarazże wprowadza kult bogów Egipskich. W niedługim czasie państwo dziesięciu pokoleń staje się pogańskiem a ich królowie despotami na wzór innych władzców w sąsiedztwie.[33] Trochę później dzieje się toż samo w Judei. Jeszcze raz zaznaczam ten fakt, że tam w owe czasy religia była wszystkiem. Ilekroć w Palestynie, w państwie jednem lub drugiem, budziła się reakcya przeciw pogaństwu, przychodził zwrot ku Jehowie; tylekroć widzimy na ich tronach szlachetnych książąt. Ilekroć bożyszcz wyżyny zalewały kraj, tylekroć u steru rządu widzimy poczwary w koronach. Tam ludzkości dzieje stwierdziły po raz pierwszy, iż ona tylko dwie rzeczy ma do wyboru: lub uwielbienie materyi i namiętności a wraz z tem panowanie siły nad prawem w stosunkach codziennych i żelazna ręka despoty nad państwem — lub cześć tego wszystkiego, co z Nieba rodem, duchowe, wyższe nad ziemski poziom a wraz z tem panowanie sprawiedliwości i rządy miłosierne Boga przez jego zastępców w tej lub innej postaci.[34] Wyborem pierwszej zasady porównało się duchowo z innemi państwami i upadło na własną zgubę a klęskę całej ludzkości potężne państwo Jehowistów nad Jordanem.

Każdemu narodowi w jego upadku historyk ma prawo wykazać przyczyny, dla których on upadł, jednakże nie ma prawa go potępić, nie ma prawa używać słowa gdyby, bo któryż naród był i może być jasnowidzącym? A jeżeli odpowiednich pojęć wówczas nie miał, lub jeżeli tylko jednostki je miały a ogół ich nie znał, toć jakże naród ten może być o nie sądzonym? Nad owym zaś narodem Jehowistów historyk ma prawo bezwzględnego sądu, bo on wiedział, co ma czynić, miał religią jasno wytknięte drogi i ta świadomość nie była udziałem tylko wybranych, lecz całego ludu od najstarszego do najmłodszego. Tembardziej ma prawo tego sądu, że to był jedyny lud w owych stronach i owych czasach, który miał niezłomne przeświadczenie, że to bóstwo, któremu on cześć oddawał, było prawdziwym, jedynym Bogiem, którego porównanie nawet z innemi bogami było już grzechem. Ta główna zasada i wszystkie inne, na których ten lud stał

i powinien był stać, znane były całemu ogółowi i dla tego ten naród wedle tych zasad powinien być sądzonym i dla tego historyk ma prawo wraz z Jeremiaszem wygłosić to straszne słowo nad upadłym ludem: „żadne plemię pogańskie nie wyparło się bogów swoich a wyście odstąpili Boga prawdziwego“.

Lecz Bóg prawdziwy, Bóg miłosierny bez granic nie opuścił swego ludu kapłanów, bo znamię kapłaństwa, jak znamię chrztu, można splugawić złem życiem, lecz ono niczem nie da się zetrzeć z duszy ludzkiej, zawsze na niej pozostaje — na zbawienie lub na sąd. Gdy królowie i książęta stali się despotami, stali się „piekarzami smażącymi lud swój w ognisku na smakowitą strawę dla siebie“[(35)] — gdy „od kapłanów Jerozolimy poszło splugawienie na całą ziemię“ — odtąd Jehowa nie schodził już do świątyni w Jeruzalem głosić arcykapłanom swoje wyroki[(36)] a na to powołał innych wybranych wśród ludu, powołał ku tej służbie proroków.

Kto to byli prorocy? — Odpowiedź krótka na to zapytanie jest rzeczą niemożliwą, bo w naszych czasach, w naszem społeczeństwie nie ma nic, coby się mogło porównać z tą — niech mi wolno użyć tego wyrażenia — instytucyą wprost z ręki bożej. Rozdzielmy to ogólne pytanie na bardziej szczegółowe. 1) Czem byli prorocy jako ludzie, jako pojedyncze jednostki? 2) Na czem polegała ich potęga w ówczesnem społeczeństwie ludów? 3) Czem oni byli w dziejach cywilizacyi tych ludów?

1) Znawcy języka hebrejskiego twierdzą, iż nazwa proroków oznaczała etymologicznie to samo, co u nas oznacza słowo teolog.[(37)] Rzeczywiście to słowo określa pewną stronę duchowej istoty przeważnej liczby proroków. Jak u nas są szkoły teologów, tak samo u Hebreów były szkoły proroków. Pierwszą taką szkołę założył Samuel. Gdy widział, iż Saul poczyna zrywać równowagę władzy króla i kapłaństwa, gdy przewidywał, że kapłaństwo ulegnie władzy królewskiej naówczas tworzy on w myśl bożą szkołę proroków, strażników prawa Jehowy, stojących wprawdzie w duchowym związku z kapłaństwem, lecz niezależnych od niego.[(38)] Saul posyła na nich woj-

sko, nikt się nie waży iść. Idzie więc sam, lecz... on sam wpada w zachwyt proroczy i staje bezsilnym wobec tej szkoły. To było pierwsze starcie się proroctwa z władzą królewską. Drugą szkołę proroków widzimy przy Eliaszu i Elizeuszu, widzimy przy Izajaszu grono uczniów, Baruk jest uczniem Jeremiego i t. d. Prorocy więc także odbywali studya naukowe jak nasi teologowie, a studya te miały wpływ na charakter ich pism. Kto w pismach Izajasza nie dojrzy człowieka wyższej nauki, niż Jeremiasz? Kto w pismach Amosa nie dojrzy prostaka bez nauki? Wraz z tem przechodzę do zaznaczenia drugiej a to zasadniczej strony duchowej istoty proroków a wspólnej im wszystkim... tem było natchnienie, powołanie wprost od Boga — Pan wzywa do swojej służby, niebacząc na względy ludzkie. Prorokiem był i Samuel, władzca całego ludu Izraela i Eliasz, pustelnik i Amos, prosty pasterz z okolic Betleemu. Prorokami byli Izajasz i Jeremiasz, radzcy królewscy, a Joel był bardzo miernego stanu. Daniel stoi przy tronie mocarzów Chaldei i Persyi a równy mu potęgą ducha Ezechiel żyje na ustroniu. Daniela ród był królewski a Oseasz i Amos byli z ulicy. Przed Bogiem wszyscy oni równi. On wołał do służby proroctwa, kogo chciał i gdzie tego była potrzeba. W tym względzie prorocy nie dadzą się porównać z żadną instytucyą w naszem społeczeństwie. Przejdźmy do innych porównań. — Mowa dzisiejszych ludów nie posiada słowa, któreby określało stanowisko proroków w ich społeczeństwie, dzisiejsze bowiem ludy nie mają proroków, słów zaś: p r o r o k, w i e s z c z i t. p. myśmy nadużyli, bo nazywamy niemi i Mahometa i Mahdih i wielkich poetów i t. p. osobistości. Między prorokami Muzułmanów i Izraela jest taka różnica, jak między życiem i śmiercią. Prorocy Muzułmanów stali wśród swoich ludów tem, iż byli najwyższym wyrazem namiętności i pożądania tych ludów. Oni zmysłom ich wskazywali raj hurysek, oni dumie ich wskazywali bohaterstwo walki orężnej, oni nieśli sztandar ludów pałających zemstą ku przybyszom. Celem działania ich było po przebytej walce żyć i używać i tu na ziemi i poza grobem. A teraz patrzmy na proroków Izraela. Eliasz

za Achaba, Izajasz za Manassesa, Jeremiasz za Joakima i Sedekii stoją sami przeciwko królom, przeciwko ich upadłym narodom, karcą ich namiętności a tem samem wyzywają je przeciwko sobie; oni patrzą śmierci oko w oko, lub, jak Jeremiasz, znoszą piętno hańby na czole. Eliasza woła Achab na swój dwór a on idzie na pustynię; Daniel wezwany przez mocarza, któremu cały świat hołdował, grozi mu pomstą Boga, a przecież to była chwila, w której mógł zyskać łaskę despoty; Amos, prosty pasterz, słyszy wezwanie Jehowy, idzie na dwór króla i w czasie uczty głosi mu zgubę. Któraż z tych postaci da się w duchu porównać z prorokami Islamu?... A jaką jest różnica między oszustwem a prawdą, taką była między wieszczkami Grecyi i innych ludów a prorokami Izraela. We wnętrzu bałwanów siadywali przebiegli kapłani, głosząc wyroki bogów w słowach dwoistych myśli. Pytya i inni wieszczkowie w chwili obłędu rzucali słowami bez ładu a znaczenie ich zależało od tłumaczy. Prorocy Jehowy mówili jawnie, sami też spisywali swoje proroctwa, sami je tłumaczyli. Byli to ludzie wyżsi natchnieniem, myślą, nauką i dla tego słowa ich bywały często nierozumianemi, lecz dwoistości myśli w żadnych pismach proroków znaleźć nie możemy. Trzeźwe zeznanie tego, co pisali lub mówili, jawność czynności — oto zasadnicza różnica ich i wieszczków innych ludów. Dla tych koniecznem było, lub się okrywać tajemnicą przed ludem, lub podnieceniem zmysłów wprowadzić siebie w stan bezwiedny... Bywały i u proroków Pana chwile wyjątkowe... bywały chwile, gdy przy nich Jehowa stawał widomie we własnej postaci... gdy dłonią swoją rozszerzał im źrenice, usta ich namaszczał potęgą słowa, pierś im otwierał i wzniecał tam pożar boży żarzewiem wprost z Nieba zniesionem... Naówczas twarz tych ludzi jaśniała niezwykle, tężał ich słuch na dźwięki tej ziemi a tonął w głosach Niebios... Bóg do nich mówił... oni Mu odpowiadali drżącemi usty... a stojący wokoło poziomego ducha ludzie mówili o nich... szaleńcy, opętani![39] Do osobistej charakterystyki proroków musimy jeszcze dodać ten ich symboliczny sposób wypowiadania myśli, zupeł-

nie obcy dla naszych zwyczajów... Jeremiasz bierze garnek, zwołuje starszych ludu, prowadzi ich przed bramę miasta, na miejsce sądów — rozbija ten garnek i woła do otoczenia: „Tak Pan skruszy państwo Judeji“ — Gdy przybyli posłowie sąsiednich państw, w celu zawarcia sojuszu z Sedekią, a przeciw Chaldejom, Jeremiasz wkłada na siebie kajdany i takież kajdany daje w podarku posłom, przepowiadając im niewolę z ręki Babylonu.—Ezechiel leży na jednym boku 390 dni za grzechy państwa Izraelskiego a potem kładzie się na drugi bok i leży dni czterdzieści za grzechy państwa Judzkiego. Symbol u ludów wschodnich wywierał zawsze ogromne wrażenie, większe niż słowo.

I jeszcze jednym, bardzo ważnym, rysem charakteru tych ludzi była to ich bezwzględność postępowania. Łaski lub niełaski panujących, dobrobyt lub nędza... wszystko to dla nich było rzeczą podrzędną, słuchali tylko rozkazów Boga i głosu własnego sumienia. Najwymowniejszem na to świadectwem jest zachowanie się Jeremiasza względnie Chaldejów. Nabuchodonozor traktuje Jeremiego z wyjątkową względnością, obdarza go łaskami, a wtedy to właśnie Jeremi pisze najstraszniejsze przepowiednie upadku jego państwa. Dziśby Jeremiego nazwano niewdzięcznikiem i nieoględnym. Mógł przecie milczeć... przez względność, a czyż temi proroctwy nie drażnił Chaldejów przeciwko swemu ludowi? — Tak dziś sądzimy, bo nie odczuwamy tego ducha religijności, który panował nad ówczesnem społeczeństwem a przez to nie mamy poczucia tej potęgi, jaką ma prawda uznana za bezwzględną, prawda uświęcona religią. — Jak w owych czasach każdy naród tworzył dla siebie bożka, tak dziś, w wieku materyalizmu, gdy się społeczeństwo wyzbyło zasadniczych prawd, każdy dla siebie tworzy *swoją prawdę*, wielu nawet i z tych, którzy potępiają materyalizm. Tem się jednakże od owych pogan różnimy, że oni nie oddawali wprawdzie czci cudzym bogom, szanowali przecież i te bóstwa obce i ludzi, którzy je czcili — my zaś nie możemy tego zrozumieć, że może być uczciwym a przynajmniej

rozsądnym ten człowiek, który *naszej prawdy* nie uznaje. Z punktu zasadniczego owych czasów, z punktu religijności, postępowanie Jeremiasza było zupełnie prawnem. Za otrzymane od ludzi łaski, wedle wszelkich praw, należy się wdzięczność, lecz biada temu, kto rozkazy wyższe, rozkazy religii, głos własnego sumienia podporządkuje uczuciu wdzięczności, przeda za kawałek chleba, a przez to skłamie przed sobą samym. I przekupionych i kupujących, prędzej lub później, Bóg srogo ukarze! Jeremiasz otrzymał od Chaldejów łaski, tak!... lecz Jehowa, Jego Bóg, kazał im klęski ogłosić. Nikt w owe czasy ani swoi, ani obcy nie śmieli go za to sądzić. Tak więc widzimy proroków Jehowy — zawsze bezbronnych a wyzywających swem bezwzględnem postępowaniem namiętności tłumów. Są to bardzo często nędzarze, często ludzie prostaczych obyczajów — nie rzadko też szaleńcami zwani, a jednak widzimy ich w takiej potędze wśród swego społeczeństwa...

2) Więc czemże oni stali? W czem polegała ta ich potęga?

Wśród tego społeczeństwa narodów, które materyalizm i zmysłowość oblekły w formy religijne i utworzyły sobie postacie bogów tegoż charakteru; wśród społeczeństwa, którego potrzebą psychiczną było uzmysłowienie tych postaci wyrobieniem ich własną ręką z kamienia lub kruszcu — wśród tego zboru zmysłowych a krwawych bożyszcz — stoi naród, który czci bóstwo duchowe, który nawet zbrodnią uznaje przedstawianie go w jakiejbądź postaci. — Biorąc to na uwagę, chociażby z najbardziej poziomego punktu widzenia, musimy przyjść do przekonania, że już myśl sama o istnieniu takiego bóstwa musiała obce mu ludy przerażać swoją tajemnicą, swoją niepochwytnością form, czego tych ludów umysł, zaćmiony zmysłowością, pojąć nie był zdolnym.(40) — A ilekroć ta myśl żywiej stanęła przed duchem tych ludów, tem silniej budziło się w ich piersi wspomnienie pierwotnej, prawdziwej, wiekami zaćmionej wiary i duch ze strachem przeczuwał, domyślał się, że ów tajemniczy, niepojęty Jehowa Hebreów, to zapomniany Bóg jedyny, wyższy nad wszyst-

kie ich bogi. — Lecz tylko strachem zwracał się ku Niemu, bo czcić Go już nie był zdolnym. Nawykły nie do czci, lecz do strachu przed swoimi bogami, którym na łup mordował swe dzieci, i ku tej więc niepojętej, niezrozumiałej dla niego Istocie zwracał się tylko uczuciem strachu.

Jak u ludów Grecyi i Rzymu, u ludów łagodnych, ponad panteon ich bogów wygórowało w końcu idealne pojęcie niewiadomego Boga, — tak u zmysłowych, namiętnych, srogich ludów zachodniej Azyi nad panteonem ich bogów krwiożerczych panowało poczucie Boga Jehowy strasznego swoją tajemnicą i tą potęgą, którą dawał ludowi Izraela. — Państwo Jehowistów za Saula, Dawida, Salomona trzęsło całym zachodem Azyi, a ludy jej rozumiały doskonale, że to Jehowa dał im tę potęgę. Czytajmy psalm II. „Czemu się wzburzyli poganie? — Stanęli wespół królowie ziemscy a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i pomazańcowi Jego. Potargajmy związki ich i zrzućmy z siebie jarzmo ich“ — Co może być wymowniejszem świadectwem owego uznania potęgi Jehowy i strachu przed Nim ówczesnych pogańskich ludów?... Tak więc: tajemniczość boskiej istoty Jehowy; przeczucie iż On jest prawdziwym Bogiem, tym Bogiem, którego z pierwotnej religii wspomnienia człowiek na wieki wyzbyć się nie może; a nadto wspomnienie potęgi owego państwa Jehowistów, tego przejawienia się potęgi ich Boga, które i dla owego społeczeństwa było zrozumiałe, bo zmysłowe; wspomnienie Dawida i Salomona, tych mocarzy z ręki Jehowy, którzy do dziś w pamięci ludów tamecznych żyją — a jakżeż o nich wówczas pamiętano?... to wszystko razem stanowiło podstawę, na której stali prorocy Jehowy. Jak przed Jehową drżały te ludy pogańskie a i lud Hebreów, gdy odstępował od Niego; tak również z przerażeniem patrzały na Jego proroków a w słowach ich czuły prawdę odwiecznej Prawdy. — Widzieliśmy tego bardzo dużo przykładów w pierwszych ustępach tego opracowania.

Teraz dopiero mogę powiedzieć ostatnie słowo charakterystyki tej religijności ówczesnych ludów, o której poprzednio mówiłem tylko ogólnie. Składowemi jej cząstkami były:

konieczność religii, bez której człowiek żyć nie może; niepewność prawdziwości bóstw stworzonych wyobraźnią myśli ludzkiej; to z jednej strony — a z drugiej Jehowizm w dwojakiej formie: wiary w Niego i czci Mu oddawanej przez lud wybrany i wybranych ludzi wśród pogan, a strachu przed Nim i przeczucia w Nim prawdziwego Boga ze strony reszty niewiernych.

I jeszcze jedno słowo o tej religijności. Najdalszem jej źródłem, to pierwotna wiara w jedynego Boga. Gdy zmysłów szał zaćmił ludzkości wzrok, ona Go straciła z oczu, lecz nie mogła wyrwać z piersi wiary w Niego. Ślepa, tworzyła bogów, sądząc, że to Bóg. Lecz ilekroć Bóg prawdziwy stanął przed nią, działa z przerażenia. Ilekroć Jehowa, w ten lub inny sposób, objawił się jej duchowi, głos wewnętrzny parł ją ku Niemu, a rozuzdane zmysły trzymały na uwięzi. — Widzimy, jak lud Izraela to wierzy gorąco w Jehowę, to pada w zmysłowy wir pogaństwa, i znowu wraca i znowu pada. Widzimy, jak prastarą cywilizacyą nad Nilem wstrzęsło słowo Mojżesza. Widzimy, jak drugiem ogniskiem pogańskiej cywilizacyj poruszyło do głębi słowo Jehowy w ustach Jonasza proroka. Widzimy jak poganie zwracają się do proroków Jehowy o radę, o pomoc. — Czem to jest wszystko? To walka ówczesnej ludzkości samej z sobą, to walka jej ducha z ciałem, walka o najwyższe dobro człowieka na ziemi, a prawdę w pojęciu Boga. Jakże w tej walce stanęli prorocy Jehowy?

3) Jakie ich było znaczenie w dziejach cywilizacyi tych ludów?

Gdy lud kapłański wyparł się swego kapłaństwa, gdy sam własnemi rękami potargał wielkie mocarstwo, które mu dał Jehowa — nie na to, by siłą władał nad ludami, nie dla użycia przewagi po ziemsku; lecz na to, by jako wielki organizm państwowy prowadził we wszystkie strony świata cywilizacyę jehowistyczną — gdy i wyłączny stan kapłanów zaparł się służby Jehowy, a stał się służalcem pogańskich władzców tej ziemi; naówczas trzeba było innych dróg wiodących ku temuż celowi. — Najpierw niewoli twardą szkołą trzeba było ten lud nawrócić do poczucia jego kapłaństwa

narodów, a rozsiawszy go wśród ludów pogańskich, dać im to światło prawdy, które powinno było ku nim płynąć z potężnego ongiś państwa Jehowistów nad Jordanem. — Bóg wydziela posłannictwa ludziom wśród narodów, a narodom wśród ludzkości. Gdy człowiek nie usłucha głosu swojego Stwórcy, On go odtrąci, zaliczy do tłumu, a wezwie innego, by prowadził naród Jego drogami. Lecz naród nie można zastąpić narodem, bo każdy z nich ma tyle do spełnienia, że ledwo mu siły wystarczą. Posłannictwo, które mu Pan wyznaczył, musi on spełnić sam, wraz z swoją wolą, lub wbrew jego woli. — Zapozna rozkaz Boży, nie zechce pójść drogą łask i miłosierdzia... Bóg go poprowadzi drogą kary i sądu... W drodze łask i miłosierdzia Bóg Abrahama potomkom dał państwo potężne i kazał tą drogą spełnić swe posłannictwo, spełnić je potęgą ducha i ramienia potęgą... Niestety! lud wzgardził tą drogą, więc Bóg mu odjął potęgę ziemską, a drogą kary i sądy wprowadził na inne tory, by już tylko potęgą ducha spełnił swe powołanie... Oto po całym świecie rozsiane osady wyznawców Jehowy mają tam wszędzie rozniecić ogniska prawdziwej wiary... Lecz na to trzeba ludowi temu udzielić niezwykłej potęgi ducha. Wygnańcom z ziemi ich ojców, skazanym na pracę wśród obcych ludów, wystawionym na tyle rozmaitych pokus odstępstwa, potrzebną była taka potęga i myśli i słowa, jaką ongiś władał pierwszy ich prorok, Mojżesz. Gdyby ta potęga nie była mu daną, nie wstrząsnąłby duchem obcego mu narodu... jeżeli oni mieć jej nie będą, toć ich dzisiejszy świat nie usłucha. Wtedy więc właśnie, gdy ziemska potęga ludu Jehowistów pada bezpowrotnie, gdy mają wejść na drogi pełne cierpienia i trudów, Bóg w piersiach ludzi tegoż plemienia rozniecа ogień ducha, jakim on potąd nigdy nie pałał. Izajasz, Jeremi, Ezechiel i Daniel, oto potęga duchowa Jehowistów, która znów wstrząśnie całym ówczesnym światem, a nawet silniej, niż przed wiekami trzęsła nim potęga państwowa Saula, Dawida i Salomona.

Posłanie Jonasza do Niniwy, któremu on się sprzeciwia, a do którego Bóg go zmusza, było to już symbolicznem przy-

pomnieniem tej zasady, którą wypowiedział Mojżesz, że Jehowizm nie ma być udziałem jednego wyłącznie ludu, lecz całej ludzkości... było też równie przepowiednią tej działalności, która o wiele później miała paść w udziale całemu narodowi tego proroka.[41]

Izajasz w swoich niezrównanych pismach proroczych rozwija tę myśl najobszerniej. Z jego to świętą księgą w ręku idzie — względnie posłannictwa narodu najważniejsze — wychodźtwo z 599 roku.— Była to przeważnie intelligencya Judei, a pozostaje ona w okolicach Babylonu i Niniwy, w środkowym punkcie ówczesnej pogańskiej cywilizacyi Wschodu. Niosą te księgi i dla siebie i dla dawniej wygnanych braci z dziesięciu pokoleń. Następnie Jeremiasz głosi tę samą myśl, a pisma jego to przypomnienie ludowi wszystkich łask, wszystkich obietnic Jehowy a również i wszystkich za jego odstępstwa groźb sądu i kary, głoszonych przez usta proroków od Mojżesza aż do dni jego.[42] Z najbardziej upadłą częścią narodu Jeremiasz i Baruk idą do Egiptu. Tam starzec prorok ginie męczeńską śmiercią[43], a wierny mu uczeń, wojskiem Kambizesa wzięty w niewolę wraz z ludem swoim, wiedzie go do Babylonu, bo tam się odbywał główny proces zmartwychpowstania tego narodu. Potęgą prawdy proroczych ksiąg z ojczyzny przyniesionych, pod bezpośrednim wpływem Ezechiela i Daniela, lud przeniewierczy jedynemu Bogu powstaje z upadku,[44] wraca do wiary prawdziwej i oto znowu, jak niegdyś w Egipcie, widzimy w innej stronie walkę Jehowizmu z pogaństwem. Szermierzem Jehowy staje Daniel, prorok u swego ludu a wielkiej powagi u obcych, niejednokrotnie wzywany na dwór. — Palcem Opatrzności był ten fakt, że rządy ówczesnego świata, spoczęły w ręku plemienia Ariów, wyznawców Ormuzda, wyznawców religii, w której ze wszystkich ówczesnych wyznań przechowało się najwięcej i najmniej spaczonych wspomnień pierwszego objawienia. Ze wszystkich ówczesnych wyznań, religia Persów stała najbliżej Jehowizmu.[45]

Za Cyrusa walka religijna, którą prowadził Daniel, dochodzi do szczytu, Bóg mu daje zwycięstwo, potężny wyz-

nawca Ormuzda, korzy się przed Jehową a we wszystkie strony podwładnego mu świata szle rozkaz monarszy: „Wszyscy mieszkańcy po wszej ziemi niech się boją Boga Danielowego, bo On jest Bóg żywy, Zbawiciel czyniący znaki i cuda na ziemi“[44] ......Przeczysty potok prawdziwej wiary w Boga, płynący środkiem dziejów ludzkości, wezbrany w Izajaszu, Jeremim, Ezechielu wystąpił z brzegów w czynach Daniela i wylał na cały świat... Osady Jehowistów podniesionych w duchu potęgą proroczych pism poszły w świat daleki... po Atlantyk, po Ocean spokojny... a gdzie dosięgły, tam zapłonęły ogniska wiary w prawdziwego Boga, Stwórcy tego świata; tam się zbudziła tęsknota za Tym, który miał przyjść, którego prorocy przepowiadali; tam się poczęło oczekiwanie Zbawiciela świata... Osady Jehowistów to apostołowie Messyanizmu, oni duch ludów po całej ziemi przygotowali na przyjęcie wiary Jezusa Chrystusa.[45]

Oto czem byli prorocy w dziejach cywilizacji ludzkości wieków starożytnych. W dziejach ludu Jehowy byli sumieniem narodu, w dziejach ludów pogańskich apostołami Jehowy.

Pozostaje mi jeszcze podać, chociażby w najkrótszych zarysach, historyą ludu Hebreów w ostatnich wiekach przed zburzeniem Jerozolimy.[46]

Gdy po śmierci Salomona 975 r. przed N. Chr. państwo jego rozpadło się na północne czyli Izraelskie i południowe czyli Judzkie, wraz z tem upadła potęga tego narodu na zewnątrz a począł się ogromny zamęt stosunków wewnętrznych. Szczególnie dzieje państwa północnego przedstawiają jeden szereg zbrodni. Dziewięć dynastyj, które się tam zmieniły, liczyły tylko 19 królów. W państwie Judy panował stale dom Dawida, lecz wewnętrzne stosunki nie były wcale lepsze.

W drugiej połowie VIII wieku przed Chr. panuje w Judei Achaz, a w tych to czasach poczynają się największe zawikłania polityczne, których wynik ostatni jest treścią naszego dramatu. W państwie Izraelskiem wygasła właśnie dynastya Jehu, trzech pretendentów walczyło zbrojnie o tron, a w walce tej domowej powstał taki zamęt w kraju, że, gdy Menachem utrzymał się przy władzy, brakło mu siły do uśmie-

rzenia rozruchów, wezwał więc pomocy Phula, króla Assyryi. Właśnie w ostatnich pięćdziesięciu latach Assyryjczycy rozwijają się potężnie i to w duchu wojennym.— Przywołany Phul uspokoił wprawdzie kraj, lecz zarazem Menachema zrobił swoim lennikiem a ściągnął wielki haracz. — Następca Menachema Pekach, książe bardzo wojowniczego ducha, zapewne w myśli usilenia się a następnie stawienia oporu Assyryjczykom, łączy się z królem Aramejskim i napada Achaza, pomienionego wyżej, króla Judei. Przestraszony Achaz, jak gdyby nieświadomy losu Menachema z rąk Assyryjczyka, woła na pomoc Tiglat - Pilesera. — Wprawdzie pomocą jego obronił się od najazdu, lecz musiał zostać lennikiem Assyryi. Tak więc cała Palestyna wpadła w ręce tego państwa.

W następnych latach w państwie Izraelskiem tron objął Hosea a w Judzkiem Hisqia, syn Achaza. — W Egipcie naówczas panuje Tirhaqa z dynastyi etiopskiej, wprawdzie bardzo sławiony wojownik w Afryce, lecz w kraju własnym miał on współzawodnika we władzcy okolic północnych. — Była to więc potęga państwowa wprawdzie silniejsza, niż oba hebrejskie państwa zarazem, lecz byłto kraj rozdarty sam w sobie a więc, względnie wystąpienia na zewnątrz, bardzo niepewny. Pomimo to, obaj ci królowie Palestyny starają się o sojusz z Egyptem.

Król Izraelski robi to za bardzo jawnie, wskutek czego przychodzi natychmiast interwencya Salmanassara, nowego króla Assyryi. Łatwowierny Hosea idzie do obozu Salmanassara, w celu przeprowadzenia traktatów, zostaje schwytany i zabity. Wzburzony lud pięć lat prowadzi zaciętą walkę z najezdzcą wiarołomnym, w końcu ulega, a wróg go uprowadza w niewolę w najdalsze okolice państwa. Wielka też liczba uciekła do Egiptu i do Europy. Działo się to 722 r. przed N. Chr.

Tak więc jeden niekarny wasal już usunięty, pozostał drugi, lecz jawnem przecie było, że źródło podniety do ruchów zbrojnych było w Egipcie. Tam więc wypadało uderzyć i dla tej przyczyny jak również i z tego względu, że państwo zaborcze, jakiem była Assyrya, nie mogło się zgo-

dzić na istnienie drugiego państwa na świecie. Walka Assyryi z Egiptem stała się kwestyą czasu. Od tej chwili widzimy, iż pozostałe drobne państwo Judei stoi między dwoma mocarstwami gotującemi się do walki. Ktoby nie zwyciężył, klęskę poniesie Judea. Jedyną drogą na przyszłość było to usilenie wewnętrznej organizacyi t. j. wedle ówczesnego ducha czasu i narodów — powrót stanowczy do Jehowizmu.

To była jedyna droga bo ani obszarem ziemi, ani liczbą ludności, ani bogactwem ten kraj nie mógł uzyskać powagi wśród okolicznych ludów. Tylko Jehowizm dawał mu potęgę i przewodni głos u sąsiadów. Rozumieli to doskonale król Hisquia i prorok Izajasz, więc biorą się do tej pracy z zapałem. Kraj dźwiga się z upadku, usila się widocznie; już okoliczne, Assyryi wcale nieprzychylne, ludy zwracają się ku niemu; jeżeli nadto zawrze sojusz z Egiptem, toć stanie się groźnym. Sennacheryb nie mógł na to patrzeć spokojnie, chcąc więc uprzedzić cios, robi wyprawę na Egipt, a część wojska zwraca ku Jeruzalem. Wszystkie, leżące po drodze, ludy uchyliły karku pod jarzmo. Sennacheryb szedł naprzód niezwyciężony; zdawało się, iż w tym potopie zginie bez śladu drobna Judea i zaprawdę! cudem tylko została zbawioną. Pod Peluzyum Sennacheryb ponosi klęskę cudownym, wedle podania, sposobem; wraca więc rozszalały do Azyi, gorejąc zemstą ku Jeruzalem... lecz na murach tej twierdzy stoi mąż boży, Izajasz prorok i za bluźnierstwa Jehowie przepowiada mu karę. Walka pod murami Jeruzalem wre zajadle, wtem zaraza poczyna dziesiątkować wojsko assyryjskie. Sennacheryb wściekły wraca do Niniwy. Wojsko rozbójnicze, jak je tem mianem Izajasz piętnuje, zasługiwało na karę, a dla Judei był jeszcze czas powrotu do Jehowy. Judea i Jeruzalem ocalone cudem... Wraz z tem podniosła się wiara w Jehowę, duch narodowy zapłonął, urosła powaga u sąsiadów. Władzca Babilonu, mając już na myśli pognębienie Niniwy, przysyła posłów do Hisquii i ofiaruje mu przymierze. Lecz czy mógł Hisquia, ów prawowierny wyznawca Jehowy, wejść w przymierze z wyznawcami Baala? W rzeczywistości nie zyskałby nic, Babilończycy bowiem byli to ciż sami Turanie co i Ni-

niwici; potrzebowaliby Judei po koniec walki z Niniwą a potem — wzięliby ją w niewolę, bo Turanin nie rozumie słowa *wasal* a zna tylko słowo *poddany*. Zawierając więc przymierze z Babilonem, nie zyskałby nic a uroniłby i cześć narodu i przeniewiercą byłby Jehowie. Godziwszym był sojusz z Egiptem, tam wiara była szlachetniejszą, lecz i na tym kraju nie można było wielce polegać. Hisquia miał inną myśl. Dążeniem jego było wrócić swój lud do Jehowy, utworzyć znowu państwo Jehowistów, uzyskać pierwszy głos w tej części zachodniej Azyi, zapanować nad okolicznemi narodami i stworzyć trzecie, równorzędne państwo w ówczesnym świecie. A chwila była bardzo pomyślną. Egipt wrzał wojną domową a na wschodzie gotował się przewrót, którego wynikiem miał być upadek Niniwy a powstanie Babilonu. Hisquia prowadził sprawę wytrwale, już znacznie rozszerzył granice Judei — zawczesna śmierć nie dała mu skończyć rozpoczętego dzieła. Wchodzi na tron syn jego Manasses — parodia Salomona. Odrzuca wiarę w Jehowę, a wprowadza do kraju cześć bogów, o jakich tylko gdziebądź zasłyszał. Czy tym sposobem chciał związać z sobą okoliczne ludy a pozyskać przychylność dalszych? Trudno się domyśleć. Pierwszym wynikiem działań tego szaleńca był wewnątrz kraju straszny zamęt religijnego charakteru, który trwa odtąd aż do upadku państwa; na zewnątrz zaś utrata tych wszystkich krajów, które jego ojciec zdobył. Łączy się nadto z drugim awanturnikiem politycznym, lecz o wiele przebieglejszym od niego, z Psametichem; pomaga mu wznieść się w potęgę, pod którą w przyszłości ma upaść najpierw Judea. Psametich przez pewien czas ukrywał się w Syryi, a gdy Egipt osłabł w walce domowej, zbiera najemnych żołnierzy ze wszystkich ludów, bierze posiłki od Manassesa, staje się panem Egiptu, otwiera do tego kraju drogę cudzoziemcom i prowadzi go na zupełnie inne, niż dotychczas, tory dziejowe. Względnie Judei najważniejszem było to, iż organizuje wojennie to sąsiednie jej państwo. Wnuk Manassesa, Joziasz wraca do tradycyi pradziada Hisquii. Ręka w rękę z Helcyą arcykapłanem, prawdopodobnie ojcem Jeremiasza, i z Jere-

miaszem podnosi znowu cześć Jehowy, znów organizuje kraj na podstawach Jehowizmu, ulepsza byt biednego ludu, a i wojennie staje też silniej, poczyna znowu podboje okolicznych ludów. Chciał wrócić do myśli politycznej pradziada, lecz niestety! już było zapóźno. W ciągu kilkudziesięciu lat panowania Manassessa, jego syna Amona i dziecięcych lat króla Joziasza zmieniła się najzupełniej sytuacya polityczna. Reformą Joziasza nie tylko nie osłabły rozruchy religijne wewnętrzne, lecz jeszcze bardziej wzrosły. Stroną najnieszczęśliwszą wszystkich reform — rozpoczętych zapóźno, by mogły doraźnie uratować kraj a zawcześnie, względnie umysłowego stanu narodu jest to, iż bezpośredniem następstwem ich jest jeszcze większy, niż dotychczas, zamęt i rozłam w organizmie państwa, bo ogół nie zeznaje doniosłości tych reform. To daje ogromne pole dla zgubnych wpływów ludów sąsiednich a wszystko to razem kończy się najczęściej ostateczną zgubą tegoż państwa. W chwili, gdy Hisquia wznowił cześć Jehowy, gdy zapał religijny a narodowy wstrząsnął całym krajem, lub płakał łzami skruchy za winy ojców i swoje, łzami wesela w nadziei lepszej doli. Lecz najświetniejsza chwila zapału nie uleczy organizmu zepsutego do głębi swych podstaw. Po niej winne przyjść lata wytrwałej a żmudnej pracy, a tej nie może być tam, gdzie ogół nie zeznaje wielkości podniesionej myśli. Gdy chwila zapału minie, wkorzenione przywary z tem większą siłą prowadzą dalej rozłam narodowy. Ogół nie rozumiał myśli swojego króla, jednego z najzacniejszych, jakich posiadał. Syn jego rodzony należał do przeciwników. Gorsze jeszcze warunki padły w udziale jego spadkobiercy myśli narodowej, Joziaszowi. Czyny obu tych książąt Judei, to ostatni świetny rozbłysk najszlachetniejszych tradycyj Hebreów, to testament narodowy pokoleniom przyszłości, to aureola nad stępującym do grobu narodem, bez której zniklby z widowni świata marnie, bez czci... Lecz niestety! wszystko już było zapóźno.

Tak było na wewnątrz a i na zewnątrz było też gorzej, niż przedtem. Joziasza reformy i podboje nie mogły ujść uwagi sąsiadów, zabranie Samaryi prowadzi do starcia się.

Na wschodzie władzcy Babilonu i Medyi opanowali Niniwę przed niedawnym czasem, zanadto więc byli zajęci w domu, by mogli mieć baczne oko na sprawy Joziasza. Na zachodzie przeciwnie. Syn Psametticha Nechao, zorganizowawszy Egipt wojennie, myślał o władzy nad światem. Wzniesienie się Judei pracą Joziasza było mu groźnem, bo stało na drodze do Babilonu. Trzeba więc przeciąć te usiłowania, a również trzeba się spieszyć, pokąd jeszcze Babilon w rozterce. Idzie więc z wyprawą do Azyi — ostatni cel to Babilon, a pierwszy etap wojenny to Judea. Pod Maggedo spotkały się wojska Judy i Egiptu. Joziasz ginie na polu boju, Judea staje się wasalem Egiptu. Od tej chwili państwo Judei jest tylko nominalnem; wszystko, co się odtąd w tym kraju dzieje, dzieje się wedle woli sąsiadów.

Po bohaterskiej śmierci Joziasza, jako stanowczą klęskę kraju opłakiwanej przez Jeremiego, stronnictwo Jehowistów chce dalej prowadzić sprawę kraju w myśl poległego króla, Joziasza, pomija więc jego starszego syna Joakima, znanego z pogaństwa, a wynosi na tron młodszego Joachaza, gorliwego Jehowistę. Czyż Egipt mógł to przenieść? Bierze więc Joachaza podstępem do niewoli, wywozi z kraju a na tronie osadza Joakima. Gdy z Judeą sprawa była już skończoną, Nechao zapędza się aż ku Eufratowi. Zdawało się, iż mu rzeczywiście sądzono panować nad światem. Młody rycerz Babilonu Nabuchodonozor bije go pod Karkemizem (604 r. pd N. Chr.), Nechao cofa się nad brzegi Śródziemnego morza, Joakim i Judea padają w ręce Babilonu. Chaldeje wciągnęli Joakima podstępem do obozu, chcieli go wziąć w niewolę, a gdy stawił opór, zamordowali. Berło Judy przechodzi do rąk ośmioletniego Jojakima, syna zabitego króla, jednakże nie na długi czas, już bowiem w r. 599, on wraz z matką i 10,000 najprzedniejszych obywateli kraju zostają wyprowadzeni do Babilonu. Nabuchodonozor stawi na tronie Judei brata zabitego Joakima a trzeciego syna Joziasza, Mataniję, który, przyjmując berło, nazwał siebie — na znak wierności — Sedekia, co znaczy sąd boży. Egipt, upokorzony w swej dumie wojowniczej, myśli o odwecie, a w tych

projektach na przyszłość musi być oczywiście i Judea i inne państwa okoliczne. Z dwóch więc stron poczynają się wpływy dążące do podniesienia zbrojnego powstania w całej tej części Azyi. Z jednej strony podnieca Egipt obietnicami zbrojnej a silnie zorganizowanej pomocy, z drugiej strony Chaldejczyk chciwy łupów, które obficie dawala wojna ówczesnym trybem prowadzona, chętnie patrzy na te przygotowania i nie przeszkadza ciągłej wymianie poselstw między Egiptem, Judeą, Fenicyą i sąsiedniemi państwami. Dopiero, gdy Sedekia odmówił daniny, naówczas ruszyły się wojska z nad Eufratu. Widocznie nie wszystko było jeszcze do walki przygotowanem, bo strach wielki padł na związkowych i Sedekiasz, z narażeniem życia a co najmniej wolności, jedzie do Babilonu, korzy się przed Nabuchodonozorem i wraca do kraju wolny. Nie przestaje jednakże stosunków raz zawartych z Egiptem i innemi narodami. Ostatecznie wiąże się sojusz, na pozór, wcale poważny. W środkowym punkcie Judea, w około niej Idumea, Philistyni, Fenicyanie, Amonici, Moabici — to ogromny obszar ziemi i ludów, a najgłówniejszym sojusznikiem to Egipt, przed którym niedawno jeszcze drżała Chaldeja. Wprawdzie Karkemiz dał próbę waleczności obu narodów, lecz losy wojenne niestałe, a właśnie żądza zemsty udwoi męstwo Egiptu. Wtedy to staje Jeremi przeciwko królowi i całemu stronnictwu rządowemu a na głowę jego spada hańba zdrady i przedajności Chaldejom. Czy miał słuszność w tem wystąpieniu? Najzupełniej. Widzieliśmy sytuacyę polityczną zewnętrzną — na pozór wcale dobrą, lecz przypatrzmy się bliżej. W Egipcie panuje potomek człowieka, który ten kraj otworzył cudzoziemcom, cała więc prawowierna część narodu była wrogiem tej dynastyi. Psametich stanął siłą najemnych żołnierzy, na nich też stał i Hofra jego praprawnuk, dzisiejszy sojusznik Judei — to siła wątpliwa. Idumejczycy to naród wpółkoczowniczy, wojenny, żądny łupów, — pójdzie tam, gdzie będzie pewniejsza zdobycz. Philistyni i Fenicyanie to naród kramarzy, morza Śródziemnego Chaldeje im nie zabiorą a to dla nich najgłówniejsze; im nawet nie na rękę silnie zorganizowane państwo tuż za ich

plecyma. Moabici i Amonici toż samo, co Idumea. Oto są stosunki wewnętrzne krajów sprzymierzonych Judei?

A jakież stosunki wewnętrzne w samejże Judei? Najpierw względnie rodziny, która jest podstawą każdego narodu. Tylokrotnie dawniej a w ostatnich czasach przez Manassesa i Joakima wprowadzone kulty zmysłowe rozluźniły węzły rodzinne w najwyższym stopniu. Dziś, w piśmie najbardziej surowo traktowanem, nikt się nie ośmieli powtórzyć dosłownie tych wszystkich ustępów, w których prorocy opisują współczesne im zwierzęce rozuzdanie zmysłów, bezczelność kobiet i rozpustę jednej i drugiej płci. Stan kapłański, to zbiorowisko służalców i oszustów. Jakiż mógł być stan wojskowy przy takiej rodzinie i takiem kapłaństwie? Pamiętajmy o jakich czasach mówimy — we wszystkiem najgłówniejszą rzeczą była religia. Od Manassesa walka stronnictw religijnych rozdarła kraj aż do głębi jego ducha. Wprawdzie nie wypierano się jawnie i stanowczo Jehowy, lecz u jednych była ta wiara w Niego, aczkolwiek prawdziwą, lecz bardzo zachwianą; drudzy zaś uważali Jehowizm jako dobry sztandar polityczny, a taka obłuda w sprawach religijno-narodowych, stokroć jest gorszą, niż jawne i stanowcze odstępstwo od prastarych tradycyj. A najbardziej niszczącym siły narodu był rozdział klas. Wedle zasad praw Mojżesza niewolnictwa nie było. Nawet ten, który sam siebie zaprzedawał, w siódmym roku, w roku Sabatu musiał być uwolnionym. Ale tych Sabatów oddawna już nie było. Wszyscy niewolnicy mieli już ucho przekłute ćwiekiem na znak wiecznej niewoli. Gdy Chaldeje ruszyli ku Jerozolimie, naówczas Sedekia wraz ze swoją radą postanowili wrócić Sabaty i dać niewolnikom swobodę. To trwało niedługo. Skoro Hofra z posiłkami ruszył z Egiptu a Chaldeje odstąpili od Jerozolimy, znów niewolników wrócono do ich dawnego stanu. Co działo się w duszy uciśnionego ludu? Kto mógł od niego pożądać, by z całem poświęceniem się stanął do walki? Jeżeli tak spojrzymy na ten kraj i jego lud, czyż możemy obwiniać Jeremiego, gdy nakazywał stanowcze zaniechanie wszelkich wojennych kroków a w chwili samego wybuchu poddanie się Chaldejom. Do tego

stopnia upadły moralnie lud nie był zdolnym do walki. Chciał więc oszczędzić krew narodu, chciał ocalić jego stolicę i boży dom, od tylu wieków największą świętość i przybytek największej siły narodowej — religii tego narodu. Wedle ówczesnych pojęć, wedle owego ducha religijności, o czem tylekroć powyżej mówiłem, to się równało niemal ocaleniu narodu.

Hofra cofnął się prawdopodobnie bez boju, inni sprzymierzeńcy również, Judea pozostała sama. Blisko dwuletnia walka pod murami Jeruzalem i w Palestynie, walka w najwyższym stopniu bohaterska, jak świadczą o tem wszyscy historycy, były to konwulsye agonii nieszczęsnego narodu. Po zburzeniu Jerozolimy i uprowadzeniu ludu w niewolę, nad resztą pozostałych, Chaldeje postawili królem Gedalię. Izmael z rodu królewskiego dochodzi swych praw orężnie z pomocą Amonitów, morduje Gedalię, łupi lud i uchodzi. Lud przestraszony ucieka do Egiptu. Nadarmo zakazywał tego Jeremiasz, groził karą bożą, starsi ludu nie słuchają proroka, i ciągną go z sobą do Egiptu (Patrz str. 120, nota 4).

I jeszcze raz w pięć lat później ostatki z ostatków ludu Judei podnoszą śmiertelny, morderczy bój, po którym ziemia pustką została na długo...

Dobiega 2500 lat od tej strasznej chwili... i któż z nas może odczytać spokojnie tę straszną kartę dziejów?

Wykaz źródeł: 1) Ewald. Geschichte des Volkes Izrael. B. II. 525. Ks Sędziów III. **2)** Haneberg Daniel (Opat klasztoru Benedyktynów w Monachium, następnie biskup w Spirze, umarł w czasie gdy był wybrany na arcybiskupa we Freiburgu. Jeden z najznakomitszych znawców semickich i aryjskich języków i starożytności. Profesor teologii i członek Akademii w Monachium). Versuch einer Geschichte der Offenbarung. Regensburg 1850. str. 143. Numeri XXII. XXIV. **3)** Flaviusz Józef. Starożytności Żydowskie — Warszawa 1829, tom I str. 61. Ks. Sędziów VII. **4)** IV. Królewskie VI. VII. **5)** IV. Król. III. **6)** Sędziowie XI. 24. Ewald. B. II. 104. 187. 334. Dr. Schegg Peter, profesor Teologii na uniwersytecie w Monachium. Biblische Archeologie. Freiburg 1887 str. 610. **7)** Jeremiasz proroctwa XL. 2. **8)**. IV. Ks.

Królów. XIX. 10—12. **9)** Psalm XLIII (u żydów 44) Jozue IX. 9—11. **10)** III Król. XVIII. 24. **11)** I. Król. (Sam.) IV. V. VI. Ewald. II. 587. **12)** Józef Flaviusz t. I. 28. **13)** IV. Król. XVII. 24—32 Józef Flaviusz II. 97. W pewnej analogii z owymi kolonistami Samaryi stoją mieszkańcy w Congo. Wierzą oni w jednego dobrego ducha, którego uznają najwyższem bóstwem, nie mają jednakże jasnego o nim pojęcia i nie wiele też troszczą się o niego bo on dobry, natomiast wierzą w ogromną liczbę złych duchów, których się boją i tym z wielką oględnością składają ofiary. Podobne również zjawisko widzimy w Indyach Wschodnich wedle świadectwa X. Zaleskiego. Poznał on tam jednego poganina, który doskonale znał zasady wiary chrześciańskiej, uznawał ją a jednak nie chciał zostać chrześcianinem. „Cóż jest przyczyną twego postępowania?“ pyta go X. Zaleski. „Oh! Dyabeł będzie się gniewał“. Taką była odpowiedź (Missye Katolickie 1890 r. str. 189). I dziś więc, jak niegdyś przed wiekami, spotykamy u niektórych ludów kompromisa religijne dziwnego dla naszych pojęć charakteru. **14)** Porówn. Schegg. Bibl. Arch. 391. 392. **15)** Porówn. Schegg. B. A. 393. 610. **16)** Ewald. Porów. II. 182. Schegg. 609. **17)** Schegg. 393. **18)** Genesis XII. 2. XVIII. 17. XXII. 16. Exodus XIX. 5. **19)** Genes. XIV. 18. Exod. III. 1. Deuter. XXXIII. 3. **20)** Joz. XXIV. 2. Koran. XXI. 52. Haneberg 44. **21)** Ewald. II. 59. III. 269. 273. **22)** Schegg. 139. **23)** Haneberg 2. 3. 155. 156. **24)** Flaviusz Józef. Staroż. II. 4. Haneberg 210. 218. **25)** Izaj. LV. 3—6. Ewald. III. 86. 274. 301. 303. **26)** Ewald. II. 50—60, 83—100, 110—136. Flaviusz Józef Star. 8. **27)** Deuter. XXXII. 40. XXXIII. 3. Haneberg 134. Schegg. 403. **28)** Schegg. 17. **29)** Haneberg 221. **30)** Haneberg 223. **31)** Ewald. III. 399. 417. 497. **32)** Porówn. Ewald. III. 422—424. **33)** Haneberg 232—233. **34)** Porówn. Haneberg 189. **35)** Haneberg 234. Ozeasz VII. **36)** Schegg. 546. **37)** Haneberg 83. 238. Reuss Eduard. Die Geschichte der Heiligen Schriften. Braunschw. 1882. S. 315—336. **38)** Ewald. II. 512. 526. 563. 598. III. 182. 393. **39)** IV. Król. IX. 11. Jeremiasz XXIX. 26. Ezechiel III. 25. Flaviusz Józef Star. IX. 6. **40)** Ewald. II. 182. 217. 219. **41)** Haneberg 253. **42)** Haneberg 283. **43)** Epiphan. De vita et obitu proph. Op. II. p. 239. Haneberg 286. **44)** Baruk I. 11. IV. 11. Haneberg 347. 356. **45)** Porównaj Haneberg 360—369. Schegg. 611. **46)** Daniel XIV. 42. **47)** Porówn. Haneberg 349—352. 361. **48)** Przy opracowaniu tego szkicu były mi pomocnemi oprócz wyżej pomienionych dzieł następujące: Weber Georg. Weltgeschichte Berruyer P. Histoire du peuple de Dieu. Hitzig. Gesch. d. V. Israel.

Akt I.[1])

PRZED BURZĄ.

Odsłona 1-a.

(Scena przedstawia wiejskie zacisze w wąwozie niebardzo wyniosłych gór. W głębi sceny, wśród olbrzymich cienistych cedrów, widać ubogą hebrajską chatkę. Po prawej stronie od widza płynie ruczaj, przez niego rzucony mostek, po za nim wzdłuż ruczaju wije się gościniec. Słońce już zaszło za góry i tylko wierzchołki drzew trochę się czerwienią. Na przodzie sceny na prawo od widza siedzą na kamieniu Zachariasz i Noemi. W chwili, gdy się zasłona podnosi, słychać za sceną wesoły śpiew Laji, która zarazże wchodzi na scenę, niosąc konew na głowie i idzie ku drzwiom chatki).

Noemi *(patrząc za Lają)* To nasza ptaszyna!

Zachariasz. Lajo! Trzody wróciły już z pola?

Laja. Są już przy żłobie mój ojcze!

Noemi. Czy to już mleko niesiesz na wieczerzę?

Laja. Tak mateczko! właśnie skończyłam doić. *(Wchodzi śpiewając do chaty).*

---

[1]) Utwór obecny podany był na konkurs fundacyi p. Wołodkowicza (patrz *Czas* 13 lutego 1891 r. — *Prorok i jego lud.* 2. 4. 6. 8). Sędziowie orzekli, iż on „nie ma warunków scenicznych i w naszych warunkach nie mógłby być w sposób odpowiedni wystawiony. Nadto temat zaczerpnięty z odległej przeszłości, nie jest zupełnie w związku z historyą naszą i z tego względu nie odpowiada zasadniczym warunkom konkursu". Jednakże ocenienie tej pracy przez tychże sędziów dość przychylne pod innym względem zachęciło autora do jej ogłoszenia.

Noemi. Bóg nam pobłogosławił! dobre, kochane dziecię!... i Baruk zacny chłopak, toć i zięć darzy się nam szczęśliwie.

Zachariasz. Moja Noemi! Pokochałem Baruka szczerze! Z poczciwej rodziny i był dobrym synem. Oddam mu Laję, z całego serca pobłogosławię... Szczęścia jej pewien jestem jeżeli... jeżeli...

Noemi. Co jeżeli?

Zachariasz. Kobieto moja! Żyjemy na ustroniu! W naszym tu parowie tak cicho, spokojnie... żeby tylko tak cały wiek przeżyć!... lecz z tego, co tam w Jeruzalem między ludźmi słyszę... nadciąga jakaś burza... Bogu wiadomo jaka....

Noemi. Mój stary! zaniechaj obawy! Bóg złe odwróci — a cieszmy się tem, czem nas obdarza. *(Laja wychodzi z izby i poprawia na sobie zmiętą przy pracy odzież).* Chodź Lajo! skończyłaś robotę, to usiądź przy nas poczciwe dziecko! *(Laja klęka przed matką, wspiera się łokciami na jej kolanach i patrzy w oczy).* Chcesz się popieścić? Dobrze! *(Całuje ją w oczy).* Czekaj! puszczę ci włosy, wonnym olejkiem namaszczę... *(Rozplata jej warkocz).*

Laja. Dziękuję droga matko! Dziś luby do mnie przyjdzie... obiecał.

Noemi. Kochasz go bardzo?

Laja. Któżby go nie kochał? on taki zacny, taki dobry!

Zachariasz. Ej dziecię! nie dawaj sercu folgi.

Laja. Mój ojcze! czyż mi to za złe liczysz? Wszak wyście sami nas połączyli i dali prawo kochania!... Czyż on tego nie wart?

Zachariasz. Ha! któż przewidział!

Laja. Co? Czy jakie nieszczęście grozi? Ja będę wiedziała! On Jeremiasza o to zapyta.

Zachariasz. Właśnie potrąciłaś tę bolesną strónę, która mi w ostatnich czasach spokój zatruwa. On uczniem Jeremiego, ma zostać prorokiem... a wtedy... Bogu tylko wiadomo...

Laja. Ojcze drogi! Czy to uważasz za mą zgubę, że on ma zostać prorokiem? Wszak cześć to na moją głowę... sława to dla mnie.

Zachariasz. Lub może źródłem męczarni... znasz życie proroków! *(Znacząco grozi palcem)*... Izaji, Uriasza! (1)

Laja *(stanąwszy przed ojcem i całując go w ramię)*. Ojczulu drogi! Jehowa go uchroni. *(Po pauzie — z naciskiem — powoli)*... A jeśli ojcze to mu sądzono, to umrę wraz z nim za sprawę Boga i bez skargi przed Nim.

Noemi *(trochę z niechęcią i wyrzutem)*. Ej stary mój! zaniechaj przywidzeń.

Laja *(klękając między rodzicami i całując ręce ojca)*. Zaniechaj trwogi mój ojcze! *(Wspiera się na kolanach matki i tuli się do niej)* Nieprawdaż moja matulu? Wkrótce już żoną jego zostanę, on będzie w wielkiej czci u ludu a tej chwały część i nam się dostanie w udziale... Oh! będziemy szczęśliwi! bardzo szczęśliwi!... matulu moja! wszak prawda! *(Tuli się do piersi matki — Noemi w uniesieniu całuje jej czoło i oczy)*.

Zachariasz *(patrzy z miłością na córkę — kładzie dłoń na jej czole — powstaje, idzie naprzód sceny i mówi)*. Drogie dziecko marzy... bo rozkochane... i jabym chciał także marzeniom jej wierzyć... niestety! głos jakiś w piersiach tu mówi, że ja ich nigdy szczęśliwymi nie ujrzę.

(W tej chwili wchodzi przez mostek Judasz — mały, rudy, średnich lat, ruchliwy bardzo człowiek — w wytartym połatanym stroju).

Judasz. Witajcie Zachariaszu! Witajcie Noemi! Czy nie mógłbym u was czego zarobić? Może macie jaką starą odzież? Dajcie mi ją! *(Staje zdaleka w pokorze)*.

Zachariasz. To ty Judaszu! Źle ci się wiedzie biedaku?

Judasz. Co się ma dobrze wieść! — Odkąd Jeremi odnowił ołtarze Jehowy, odtąd mię wszyscy pędzą od swoich progów... i głodno i chłodno... dajcie mi co zjeść...

Zachariasz. Pocóżeś służył w świątyniach Baala, fałszywego boga? — Ty! z Lewitów rodu! A potem jeszcze tak ostro stawiałeś się Jeremiemu? (2)

Judasz. No! co ja tam wiem!... Jeden mówi Baal bóg, drugi mówi Jehowa bóg... Cóż nędzarz z tego rozumie?... Gdy mi kiszki rwie głód, ten mi bogiem — kto mi da jeść...

Zachariasz. Przestań bluźnić... raczej uznaj Jehowę!

Judasz. Ja nie bluźnię! No! co! ja gotów wszystko przyjąć... ja nic nie rozumiem... jam głodny... dajcie mi co zjeść... wy miłosierni, nie odpędzajcie mię...

Noemi (*do Laji, która już przed chwilą powstała i patrzyła z litością na nędzarza*). Pójdź Lajo! przynieś mu chleba i mleka...

Judasz. Niech szczęście nie opuści waszego domu!

Zachariasz. Czy idziesz z Jeruzalem? Słyszałeś co nowego?

Judasz. Znów mówią o jakiejś wojnie... ah! co mi tam do tego... żeby to znaleźć jaki zarobek!... (*Laja przynosi chleb i mleko, podaje Judaszowi — on siada na kamieniu i poczyna jeść łapczywie*). Obyście za wasze miłosierdzie dobrego męża dostali i dzieci poczciwe... (*Znowu jé łapczywie*).

(*W tej chwili słychać za sceną wołanie* — „Ho! ho! — zatrzymajcie obóz!"... *Na mostku ukazują się dwaj mężowie okazałej postawy, w podróżnych strojach — posłowie od Amonitów i Moabitów*).

Amonita. Trzeba trochę odpocząć — do Jeruzalem sporo jeszcze drogi... Patrz jakie to ładne ustronie! (*Rozgląda się wokoło*) Jakaś chatka uboga a schludna i ludziom tym z oczu patrzy poczciwie.

Moabita. W tym ruczaju górskim można bydlęta napoić. (*Odwraca się i woła po za scenę*). Napoić osły! obmyć łby wodą...

(*Głosy za sceną*) — Dobrze! stanie się!

Zachariasz (*do Noemi*). Czy widzisz! Jakiś tabor podróżny przesuwa się drogą... Przewódzcy idą ku nam — jacyś obcy... trzeba ich przywitać. (*Podchodzi ku nim*). Witajcie w Panu!

Amonita. Witajcie gospodarzu!... To wasza siedziba?

Zachariasz. Bogu dzięki moja! Zmęczeniście podróżą?... Odpocznijcie!... Czem was ugoszczę?

Amonita. Najpierw mój stary! tym cieniem waszych przepysznych cedrów!

Moabita. A jabym podziękował za kubek tej tam źródlanej wody.

Laja. Przyniosę wam w tej chwili! *(Biegnie ku chacie a po chwili wychodzi z konwią na ramieniu i biegnie nad brzeg strumyka).*

Zachariasz. Czyście zdaleka i dokąd Pan was prowadzi?

Amonita. Jam od Amonitów.

Moabita. A jam od Moabitów — spotkaliśmy się w drodze, bo jeden mamy cel...

Amonita. Jesteśmy wysłani od naszych władzców do waszego króla.

Zachariasz. Jakież to szczęście dla mojej siedziby, że takich gości tu witam.

Moabita. Jedziemy zawrzeć przymierze z królem i ludem waszym przeciw tyranom Chaldejom.

Zachariasz. O niech Jehowie będzie za to chwała!

Laja *(podchodząc)* Oto woda świeżo zaczerpnięta... chciejcie się napić! *(Zdejmuje konew z głowy a przechylając ją na ramieniu podaje do ust posłowi... on pije, wpatrując się w Laję).*

Amonita. Nie odmów i drugiemu tej posługi.

Laja. Proszę was! *(Podaje konew Amonitowi).*

Moabita *(do Zachariasza)* To wasza dzieweczka mój stary?

Zachariasz. Tak panie!

Moabita. Toście szczęśliwi! — śliczne dziecko! — a dalibyście ją ludziom?

Zachariasz. Już przyrzeczona!

Moabita. To nie ma o czem mówić...

Amonita. Powiedźcie mi stary — czy staniemy przed nocą w Jeruzalem?

Zachariasz. Sporo jeszcze drogi... stępo nie łatwo zdążyć...

Judasz. Jeśli zechcecie, powiodę krótszemi drogami.

Zachariasz. Tak! tak! on dobrze radzi i zna dokładnie drogę...

Amonita. Więc dobrze! Prowadź nas — dostaniesz zapłatę. *(Judasz kłania się po kilka razy — bardzo uradowany idzie przez mostek ku obozowi).*

Moabita. Zostańcie więc zdrowi poczciwi ludzie... nam w drogę!

Zachariasz. Jedźcie z Bogiem! *(Idzie z posłami na mostek).*

Amonita *(woła)* Obóz w drogę! Weźcie przewodnika naprzód!

(Głosy za sceną) Słuchamy! *(Amonita i Moabita odchodzą, jeszcze przez chwilę słychać wołania* „ho! ho!“ *Zachariasz, stojąc na mostku, kłania się kilka razy a potem z radością na twarzy wraca do żony i córki).*

Zachariasz. Czyście słyszały! Sąsiednie plemiona łączą się z nami! Oby tylko Jehowa dał, by to było z korzyścią kraju... Jemu niech będzie chwała!... Ot mamy sprzymierzeńców!

Noemi. A więc wojna!... Judasz prawdę mówił!

Zachariasz *(w zamyśleniu)* Ta zapewne wojna!... Ah! Boże! przecież jej dość już było... Zobaczymy co Jeremi powie!... Co my tam biedni wieśniacy wiemy?

Noemi. Zachowaj nas Boże! od wojny... *(po chwili)* Lecz już się poczyna wieczorny chłód... chodźmy do chaty.

Zachariasz. Chodźmy! i mnie trocha ziębi... chodź Lajo!

Laja. Pozwólcie mi zostać... Baruk ma przyjść... jam go już nie widziała dzień trzeci.

Noemi. To zostań! lecz nie baw tu długo. *(Staruszkowie odchodzą powoli do chaty — w okienku błyska światełko).*

Laja *(bierze kądziel i, ustawiając ją, mówi do siebie)* Niedobry! tak się pożni!... Będę przędła, to czas

przeminie. (*Siada przy kądzieli i, nucąc jakąś piosnkę, poczyna prząść*) Ah! nitka się urwała... Gdy jestem stęskniona za nim, tom do niczego... Czemuż tak długo każe oczekiwać... (*Znowu przędzie i nuci — znowu wstaje*) Ah! żebyś ty wiedział, w jakim ja strachu dziś jestem?.. te mowy ojca! to poselstwo obcych ludów!... Czyż miałoby się sprawdzić to, co mówią?... Ot już słońce skryło się za cedrami, już synogarlica zleciała do gniazda... Czemuż ty nie przychodzisz?... (*Wstaje od kądzieli, idzie na mostek i patrzy w dal*). Ah! idzie już! idzie... stąpa górską ścieżką lotnie i szybko jak jeleń wśród borów... ręką mi znak daje! (*Macha swoją ręką*) — Coś mówi!... Nie mów! ja cię nie słyszę — mnie każde słowo twe drogie... Mój luby! (*Biegnie za mostek... po chwili wchodzą na scenę oboje, we wzajemnem ujęciu się zostają chwilę w milczeniu*).

Baruk. Czekałaś na mnie?

Laja (*tonem wyrzutu*) Tyś mi kazał czekać. (*Pochyla głowę ku jego ramieniu*).

Baruk. Nie mogłem spieszniej... (*Całuje ją w czoło*).

Laja. Nie tłumacz się, szkoda na to czasu — usiądźmy! (*Siadają — ona po lewej jego stronie — tuli się do niego*). Drogi! mój drogi!... daj mi dotknąć ustami twojego czoła! (*Całuje go — kładzie głowę na jego ramieniu*). Teraz mi dobrze!... oh! tak mi dobrze... (*Zamyka oczy*).

Baruk. Lajo moja; co ci jest?... tyś taka strwożona... ty drżysz? — (*Kładzie rękę na jej sercu*) Serce ci w piersiach tak bije, jak gdybyś była cierpiącą...

Laja. Prawdę mówisz... lecz!... ja sama nie wiem... to może śmieszna trwoga... ojciec przed chwilą mówił tak posępnie, że jakieś nieszczęście może nam grozić.

Baruk. Nam!... nieszczęście!... jakie? skąd?

Laja. Ztąd, iż jesteś uczniem Jeremiego! masz zostać wkrótce prorokiem.

Baruk. Więc cóż moja Lajo?

Laja. Mówił, że prorokom śmierć grozi, że i ty może zginiesz wśród męki...

Baruk. Ah!... tego przewidzieć nie zdoła nikt... Lecz poco się trwożyć przed czasem!

Laja. Tak! tak!... Bogu zostawmy przyszłość... a przecież nam wolno użyć choć trochę szczęścia... Ot jeszcze niewiele czasu upłynie, ja cię wprowadzę do domu mej matki... patrz! jak tu cicho, spokojnie... będziemy szczęśliwi, jak nikt na ziemi!... Mój luby! wszak prawda?... (*Obejmuje rękami szyję Baruka*).

Baruk. Pieszczoto moja! duszo mej duszy! (*Całują się*).

Laja (*odrywa swe usta od ust Baruka — patrzy nań chwilę*) Oh! jeszcze... jeszcze! (*Odchyla się trocha kibicią i patrzy mu w oczy*). Kiedyż się nasycę twemi pieszczotami?... Od ranka do zmroku, od zmroku do ranka, takbym na szyi twojej wisiała...

Baruk. Lajo! czem ci twą miłość, czem twoje pieszczoty wypłacę? (*Tuli ją ku sobie*).

Laja (*badawczo patrząc mu w oczy*). Luby mój! Lecz i ty jakiś smutny... mnie się zdaje, że i w twojem oku widzę jakąś groźbę przyszłości...

Noemi (*woła z głębi chatki*). Lajo! Lajo!

Laja. Ach! słyszysz... matka już woła... a jabym wieki z tobą tu została!... Dziś się rozstajem... jutro kto wie, co będzie?...

Baruk. Moja Lajo! Cóż znaczą te słowa? — przyjdę jutro!

Laja. Przyjdziesz! napewno przyjdziesz?...

Noemi (*znowu woła*). Lajo! Lajo!

Baruk. Przyjdę moja droga! przyjdę!.. spiesz już do matki... do jutra!... (*Całuje ją w czoło*).

Laja (*odbiega do chatki i, już we drzwiach stojąc, wyciąga ręce ku Barukowi*) Mój drogi!...

Baruk. Gwiazdko mojego życia!...

(*W chwili, gdy Baruk całuje Laję na pożegnanie, na mostku ukazuje się Jeremiasz, starzec wysokiego wzrostu, z siwą, długą brodą... patrzy na scenę pożegnania — Laja*

wchodzi do chatki, Baruk stoi wpatrzony... Jeremiasz podchodzi ku niemu i kładzie rękę na jego ramieniu).

Jeremiasz. Mój synu!

Baruk. To ty ojcze! daruj! nie uważałem! (*Całuje go w ramię, Jeremi całuje go w głowę).*

Jeremiasz. Szukałem ciebie, byłeś tu u Laji?

Baruk. Tak mój ojcze! Byłem u narzeczonej...

Jeremiasz (*obejmuje ręką jego ramiona, patrzy na niego smutnie i mówi z powagą*). Synu mój drogi!... to już nie dla ciebie!...

Baruk (*patrzy nań przerażony*). Ojcze! co mówisz?..

Jeremiasz. Żal mi cię synu! kochasz Laję poczciwie, zyskałeś jej serce i słowo... lecz przyszły inne czasy, czyś ty się z niemi policzył?

Baruk. Ojcze! co to ma znaczyć?

Jeremiasz. Oto na głowę twoją Pan rękę składa, byś stał się wybranym wśród ludu twojego... a kogo Jehowa do służby swej woła... ten winien być gotów do przyszłej drogi, temu trzeba zebrać całą potęgę sił, podnieść się w duchu, a nie roztkliwiać serca, nie mięknąć wśród pieszczot kobiecych!

Baruk. Czy sądzisz ojcze, że wśród tych pieszczot ja tracę siły mojego ducha?... Nie ojcze! nie!... gdy całe niebo czuję w mej piersi, toć czuję, żem bliższy Jehowy, jak zawsze i wszędzie... Czemuś przeciwny temu?

Jeremiasz. Bo lepiej znam serce człowieka... Mówisz, że sił swych nie stracisz?... Czyż prawda to? —Nie wierz złudzeniu!... W tej właśnie chwili, gdy ci się zdaje być o wiele silniejszym niż zawsze, tyś słaby jak dziecko!... siatką pajęczą otkany, a nie miałbyś siły jej stargać...

Baruk. Bo i po cóż, ojcze, mam niszczyć me szczęście?.

Jeremiasz. Nie to jest szczęściem jedynem, mój synu! Jest inne szczęście, wyższe nad rozkosz rodzinnych pieszczot... Są chwile, gdy hańbą przy nich pozostać... gdy

trzeba rzucić dom swój, rodzinę, a stanąć wśród rzezi i ognia... Lub, jeśli taki rozkaz Jehowy, stanąć wśród ludu własnego i głosić Jego wyroku słowa... Z piętnem na czole, wśród szyderstw ludu, przejść swoją drogę bez skargi i jęku i tylko we własnem sumieniu, w poczuciu, żeś spełnił rozkazy Nieba, czerpać swe siły, znaleść szczęście życia...

Baruk. Mówiłeś mi to ojcze nieraz, wierzę w to głęboko! — lecz czy dziś właśnie jest taka chwila?... Więc pocóż mam szczęście sobie zatruwać?...

Jeremiasz. Synu! Zbliża się chwila tak straszna, jakiej nasz naród nigdy nie przechodził... Sedekiasz złamał przysięgę daną Chaldejom, odmówił daniny, znowu z Egiptem zawarł sojusze, radzcy bez sumienia ciągną go w tę przepaść... Tylko co spotkałem poselstwo Moabitów i Amonitów dążące do Jeruzalem... znów klęska wojny zbliża się do naszej nieszczęsnej ziemi... i ta pozostała część twojego ludu ma pójść w niewolę, lub zginąć pod mieczem, a nam rozkazał Jehowa, byśmy te kary głosili wśród ludu...

Baruk (*słuchał zamyślony*) Ojcze! poco w najszczęśliwszej dobie mego życia, ty mi powiadasz o tem?... Poco targasz te węzły, które tak silnie wrosły w moje serce... Ah! Ojcze!... rozpacz mną owłada.

Jeremiasz (*poważnie*). Przed chwilą przecie mówiłeś, że jesteś tem uczuciem silniejszy, niż kiedybądź...

Baruk. Ojcze! szyderstwem brzmią twoje słowa.

Jeremiasz. Więc się wahasz... nie czujesz sił?... Tak cię związało to ziemskie uczucie, że i głos Jehowy wyrwać cię z niego nie może?... Słuchaj! Może do twego losu zechcesz przywiązać i drugich życie, by te katusze, które na ciebie spadną, były męczarnią całej rodziny? Będziesz szczęśliwszy, gdy nie tylko twoja, lecz i twojej rodziny krew spłynie?

Baruk. Ojcze zaprzestań! tego nie będzie!

Jeremiasz. Czy w mocy twojej powstrzymać, co idzie? Dni życia twego będą cięższemi niż moje, a oto wiedz!... mnie już rozkazał Pan: „nie pojmiesz żony, nie będziesz

miał synów i córek!“...[3] Lub może zupełnie zrzekasz się służby Jehowy?... Wolisz ognisko wśród pieszczot rodziny?... To zostań wśród tłumu... i przyjdź z dziką tłuszczą, gdy inni, rozkazom Jehowy korni, iść będą drogą, powinność twoją pełniąc... Uzbrój się wtedy kamieniem bluźnierczo, na głowy te święte rzuć kamień z twej ręki... *(odwraca się).*

Baruk *(przerażony... z dumą).* Ojcze! na to urągowisko jam nie zasłużył... Poco mnie sądzisz, żem zdolny do takiej sromoty? Ja! Ja miałbym słowa tego, którego wielbię, wraz z dzikim tłumem obryzgiwać błotem?!... Przysięgam na Jehowę!—sąd twój mię krzywdzi!... lecz poco mam targać własnemi rękoma to wielkie szczęście, które dziś posiadam.

Jeremiasz. Rób jak chcesz... masz wolną wolę, lecz pomnij, że na sądzie Pana ważą nie tylko nasze czyny, lecz i chęci do tych, któreśmy spełnić mogli. Masz drogę do czynów, lecz braknie ci chęci; ścierasz namaszczenie dane od Jehowy, toć zostań wśród tłumu; Pan innych wezwie, godniejszych od ciebie; lecz pomnij, że z Jego łask starganych, zdasz mu sprawę...

Baruk. Litości! litości! mnie w głowie się mąci... co robić?...

Jeremiasz. Nad czem myślisz?.. Co postawisz wyżej, służbę Jehowy, lub też ognisko domowe?

Baruk. Ojcze! jednej chwili namysłu!... Czyż wszystko tak rzucić odrazu?!...

Jeremiasz *(kładzie rękę na ramieniu Baruka).* Wszystko mój synu! Wszystko i bez namysłu... Jehowa woła!

Baruk. Któż podoła temu?...

Jeremiasz. Każdy, kto czci Jehowę całą duszą a nie słowami jedynie...

Baruk. Daj mi się namyślić Ojcze! błagam o jeden dzień zwłoki...

Jeremiasz. Żadnej zwłoki! nie mamy do stracenia nawet jednej doby!

Baruk. Nie! nie! Ja nie mam siły tak wszystko rzucić! *(Załamuje ręce)*.

Jeremiasz *(wypuszcza go z objęcia — odtrąca go, dotykając lekko ramienia i mówi z naciskiem, spokojnie lecz smutnie)*. To zostań, tyś niegodny Jehowy... Pan innego wezwie! *(Odwraca się, smutnie potrząsa pochyloną głową, zwolna odchodzi — Baruk zakrywa oczy załamanemi rękoma)*.

Baruk *(dopędza Jeremiego.)* Ojcze! Ojcze drogi! Nie odchodź!... zostań!...

Jeremiasz. Po co?...

Baruk. Nie opuszczaj mię! w głowie mi się mąci!... jam szalony!...

Jeremiasz *(spokojnie)*. Pytam raz ostatni... idziesz lub nie? Nie wstrzymuj mię, czas nagli....

Baruk. Ojcze! Ojcze! *(Pochyla się ku Jeremiemu, i łkając tuli swą głowę na jego ramieniu)*.

Jeremiasz *(przyciska głowę Baruka do piersi — całuje go w czoło i woła)*. Synu mój drogi!... Jehowa!... Jehowa!...

Baruk *(usuwa się do kolan Jeremiego i stłumionym głosem mówi)* Idę ojcze! idę... gdzie przez ciebie Jehowa mi każe... lecz wspieraj mię! wspieraj!... ja nie mam sił...

Jeremiasz *(podnosi go, tuli do piersi i drżącym głosem mówi)* Bóg cię będzie wspierał, nie ja... On ciebie woła, On ci doda sił!... Chodźmy! dzisiejszą noc spędzimy razem... jutro już wejdziesz na twoją drogę!

(Odchodzą... są już blisko mostka, gdy z okna chatki daje się słyszeć śpiew Laji — Baruk się wstrzymuje).

Baruk. Ojcze! chwilkę tylko jedną...

Jeremiasz. Czyż tak mało masz siły nad sobą? Przed chwilą kornie padłeś przed Jehową, w posłuch Jego rozkazom przyrzekłeś wszystko potargać, a oto lada śpiew miły pieszczotą ucha przykuwa ciebie znowu do ziemi. *(Piosnka ucicha)*.

Baruk. Ojcze! jam jeszcze słaby!... Tak ciężko, ciężko wszystko porzucić...

Jeremiasz. Kogo Pan woła, ten musi iść w drogę, nie patrząc na przeszłość... a wszystko, co mu szczęściem świeciło w przyszłości, pogrążyć w otchłań niepamięci...

Baruk. Szczęśliwy, komu Jehowa dał tyle sił!...

Jeremiasz *(jedną ręką bierze pod ramię Baruka, drugą podnosi w górę)*. Odwagi, woli i ufności w Niebo!...

(Odchodzą — zasłona spada).

Akt I.

Odsłona 2-ga.

(Scena przedstawia plac miejski w Jeruzalem. Na lewo od widza widać w części piętrowy, murowany dom z terasą na pierwszem piętrze. W środku terasy są drzwi do wnętrza domu. Z terasy schodzi się na plac po schodach przypartych do bocznej ściany domu. Na terasie, siedząc i stojąc, zebrani są radzcy królewscy: **Sopher** główny wódz, **Juhal** drugi wódz, **Saraja** arcykapłan. **Sophoniasz** kapłan, **Abdemelech** pierwszy radzca. Na najwyższych stopniach schodów stoją **Micheasz** i **Nathan** skrybenci królewscy... Na placu dużo ludu w rozmaitych grupach. — Wchodzą posłowie **Amonitów i Moabitów**).[4]

Amonita. Więc gdyśmy skończyli nasze poselstwo i tak pomyślnie, pora nam w drogę do domu!

Moabita. Ha! niema czasu do stracenia — trzeba być w pogotowiu! Zostaje nam tylko pożegnać króla i jego radę.

Amonita i Moabita *(podchodzą ku terasie i wołają razem)* Pokłon wam starsi w Izraelu!

(Radzcy na terasie powstają i zwracają się ku nim. W tej chwili z drzwi środkowych terasy wychodzi herold i woła).

Herold. Król idzie!

(Dwaj żołnierze wychodzą z drzwi i stawią się po bokach — wchodzi król w purpurze i diademie — radzcy oddają mu głęboki pokłon — posłowie kłaniają się także).

Lud *(grupuje się przed estradą i woła).* Niech żyje król! [5]

Amonita i Moabita. Cześć ci królu, panie tej ziemi! *(Król skinieniem ręki dziękuje).*

Amonita. Potężny królu Judzki i wy starsi wśród ludu!... Z radośnem sercem opuszczamy wasz gród, bośmy się związali z wami sojuszem wspólnej obrony... Do dziś walczyliśmy każdy na własną rękę, a Chaldejczyk deptał nam po karku; związani sojuszem — pokażemy naszą siłę!... Wprawdzie szaleniec twojego ludu, Jeremi sam sobie kajdany na szyję włożył i nam też kajdany przyniósł w podarku *(wyjmuje kajdany z za pasa i pokazuje — takież kajdany pokazuje Moabita.*[6] *Król i jego rada w poruszeniu — wśród ludu gwar i wskazywanie palcami)*... wróżył klęskę... próżna trwoga! *(podnosi w górę kajdany, potrząsa niemi i woła)*... Dziękujemy za ten podarek! Kogoś z wodzów chaldejskich, jednego z mitrowych, zapytamy czy one są ciężkie?

Wódz, Arcykapłan, Micheasz. Tyś powiedział! Tyś powiedział!

Głosy z ludu. Tak! tak!

Micheasz *(do Nathana).* Dzielny lud! oh! dzielny lud!

Amonita. Wracamy do naszych krajów, niosąc tę wieść radosną, że z nami się połączył władzca tak potężnego ludu... Cześć ci królu!... Cześć wam, jego radzcom, starszym narodu! Cześć całemu ludowi Izraela! Śmierć Chaldejom!...

Lud *(woła wokoło).* Cześć Amonitom, cześć! Śmierć Chaldejom! *(Król i otoczenie klaszczą w dłonie i gestami dają znaki potwierdzenia i uradowania).*

Moabita. Przyjm królu i od mego pana, w imieniu którego przybyłem, i od starszych mego ludu, takąż cześć i takież zapewnienie wierności sojuszu... Wytrwamy wiernie, bo i my też z rodu Abrahama.[7] Cześć tobie królu! cześć twojej radzie, cześć ludowi twojemu!... śmierć Chaldejom!

Lud *(woła).* Cześć Moabitom! cześć! Śmierć Chaldejom! *(Na estradzie toż samo klaskanie co wpierw).*

Król Sedekiasz. Wracajcie zacni mężowie do waszych walecznych władzców, do waszych ludów rycerskich!—zanieście im nasze pozdrowienie! — powiedzcie im, z jak otwartem ser-

cem przyjęliśmy ich sojusz!... Wyraźcie im nasze podziękowanie... Bóg pozwoli, że z naszego sojuszu wynikną wielkie a wspólne nam wszystkim korzyści... Pomyślnej wam drogi życzę!... Jedźcie w opiece waszych bogów Chamosa i Molocha. (8)

Moabita. Żegnamy was królu i starszych ludu i cały lud!...

Amonita. Spotkamy się w obozie wspólnym, na placu boju!...

(Wśród ludu gwar — posłowie kłaniają się królowi — potem kłaniają się ludowi na prawo i na lewo i wychodzą za scenę wśród klaskania zgromadzonych... Król wchodzi do wnętrza domu, radzcy wchodzą za nim. Nathan i Micheasz patrzą jeszcze chwilę w kierunku, w którym odeszli posłowie. Abdemelech, zamyślony, zchodzi zwolna ze schodów, przechodzi przodem sceny na prawą stronę, stoi chwilę z pochyloną głową; potem, jak gdyby sobie coś pilnego przypomniał, zwraca się i idzie w głąb sceny po za dom).

(Na placu lud w rozmaitych grupach prowadzi pełną ożywienia rozmowę. Od grupy do grupy przesuwa się Judasz, od jednych odtrącany od drugich cierpiany — Nathan i Micheasz, rozmawiając, zstępują zwolna po schodach na plac).

Micheasz. Dziś, sądzę, trochę weselej będziesz patrzył na świat. Czy pojmujesz doniosłość tych sojuszów? Idumea, Tyr, Sydon, Moabici, Amonici — wszystko to w sojuszu z nami i z Egiptem!... Czy ty nie widzisz, że to cały zachód staje do walki przeciw Chaldejom?... Oni to rozumieją najlepiej. Oczywiście, że Hofra jest ich głównym przeciwnikiem, więc gdyśmy odmówili daniny, a on się za nami oświadczył; Chaldejczyk, choć był w drodze ku Jeruzalem, podążył na południe... On lekceważy nas! cha! cha! cha! a nie wie o naszych sojuszach, nic wie, jaką niespodziankę mu gotujemy; niech tylko dalej posunie się trochę, weźmiemy go między dwie tarcze... (9)

Nathan. Ja może za ciemno patrzę na nasze sprawy, ty może za bardzo się łudzisz... Egipt za daleko od nas,

pustynia nas dzieli — a tym sąsiadom niewiele dowierzam! Lepiej, że z nami w sojuszu, lecz to żadna potęga! — Patrz! Abdemelech także niewielce uradowany! On był przeciwny sojuszom! Widzisz w jak wielkiej teraz zadumie! A znasz tego męża!...

(*Abdemelech w tej chwili odchodzi za scenę.*)

Micheasz. Oh! tyś podobny do niego! Zawsze widzicie wszystko w najciemniejszych barwach.

Nathan. A wy być może w obłokach latacie. Wszak już dwa razy byliśmy w tychże sojuszach! I raz i drugi klęska nas spotkała!

Micheasz. Ah! zaprzestań! W jak odmiennych warunkach był wówczas nasz naród!

Nathan. Różnicy nie widzę!... A nadto słuchaj! Jak mam wierzyć w skuteczność sojuszów, gdy u nas w domu dzieją się rzeczy, których Jehowa nie ścierpi? Gdy Chaldejczyk nam groził, myśmy niewolnikom dali swobodę, a gdy się zwrócił na Egipt, gdyśmy zawarli sojusze, wzięliśmy znowu lud nasz pod jarzmo! Czy to nie jest kuszeniem Jehowy?...[10]

Micheasz. Dajże raz pokój tej gadaninie! — Echem jesteś Jeremiasza! To jego sprawa, że król i rada znieśli byli niewolę, lecz trzeba powiedzieć, że uchwała ta była bez rozumu... przyszłyby żniwa, albo czas winnic, ktoby stanął do roboty?... Poszedłbyś z sierpem na łany?...[11]

Nathan. Byleby za tę igraszkę Bóg tem nie ukarał, że nie będziemy mieli co zbierać...[12]

Micheasz (*z ironią*). Bo Chaldeje spalą nam łany... tak mówi Jeremi a więc... cha! cha! cha! ...Prawdziwie, człowiekiem szaleństwo owłada, gdy widzi, jak do wszystkiego mięszają religię... Kto wierzy w jakieś tam proroctwa?... To potrzebne dla ludu, ale my sobie powiedzmy raz przecie, że co innego ołtarz, wiara i te tam rozmaite praktyki — a co innego państwo, obóz i wojna!...

Nathan. Dawniej bywało inaczej...

Micheasz. Zgoda! zgoda!... Dawniej! dawniej i zawsze to nieszczęsne dawniej!... Za dawnych czasów ojcowie

nasi za łaską Jehowy garnkami bili swoich nieprzyjaciół...[13] chcę wierzyć naszym dziejopisom, nie zaprzeczam!... lecz powiadam: dziś inne czasy... Dajmy na to, że Jehowa cofnął nam swą łaskę... może być... słowem! przyszliśmy do przekonania, że musimy więcej niż dawniej obliczać nasze siły, trzeba nam potężnej organizacyi t. j. trzeba panów i niewolników... W tej chwili naprzykład, gdy koniecznem jest spisać o wiele więcej wojska, niż było... Spisz bądź mądry wolnych ludzi!...

Nathan. Myślisz o wojnie na zewnątrz kraju... a jeśli wróg stanie tu, wśród nas?... Trzeba się będzie oprzeć na ludzie!

Micheasz. Źle by już bardzo było, gdyby król Judzki musiał szukać oparcia na motłochu ulicznym... Szczęściem do tego nie dojdzie... Nie Chaldejczyk do nas, lecz my do niego wtargniemy... Z kim Egipt trzyma, temu się nie lękać porażki... wszak nie nowina dla Egiptu i bez żadnej pomocy zgnieść kark najeźdźcom z północy![14]

Nathan (*ironicznie*) Czy masz na myśli Karkemitz.

Micheasz (*z przekąsem*). Pozwól sobie przypomnieć Pelusium... Nie! Nie!... Razem, zwycięzcy pójdziemy do Babylonu! Hofra weźmie łupy, jakie tam zechce, a my odbierzemy zrabowane naczynia z świątyni i wrócimy naszych braci z niewoli...

Nathan. Głowę dałbym za to, by tak się stało, jak ty sobie wyobrażasz.

Micheasz. Mylisz się! to nie wyobraźnia! Słyszałeś przecie o pismach naszych wygnańców w Babylonie. (*Z ironią*) Wszak ty proroctwom wierzysz? Upominają nas, abyśmy nie tracili nadziei, bo Pan im objawił, że za parę lat powrócą do ojczyzny...

Nathan. Pan objawił? przez jakich proroków?

Micheasz. Ah!—U ciebie tylko Jeremiasz prorokiem...

Nathan. Bo co przepowiedział, wszystko się stało...

Micheasz (*podchodzi do Nathana, kładzie mu rękę na ramieniu i mówi stłumionym głosem, z naciskiem*). Słuchaj! Nie mówię tego głośno, lecz ja go posądzam o zdradę.

Życiem poprzedniem zaskarbił względy ludu, on go uzna prorokiem, a dziś, przekupiony złotem Chaldejów, staje bezczelnie wśród ulic miasta i głosi jego zagładę... a jednak w tym samym czasie kupuje majątek w Anathot, pewny, że Chaldeje policzą mu za zasługę oziębienie męstwa ludu i nie zabiorą mu tej posiadłości... może jeszcze dodadzą...

Nathan. Ah! proszę cię! Nie czerń tego starca...

Micheasz. Nie ja go czernię! Czyż tylko ja jeden to mówię? Nie ma dowodów, więc chodzi bezkarnie... lecz gdy się znajdą... oh! wtedy...

(*Na scenę z pomiędzy ludu wychodzi Baruk z kartą w ręku i po schodach wstępuje na estradę domu, lud zbliża się ku estradzie i staje w grupach*).

Nathan. Patrz! uczeń jego idzie... niesie jakieś pismo!...

Micheasz. Cóż to znowu? Wstępuje na schody?... On z tego miejsca chce grozić ludowi klęskami? (*Chce iść ku niemu*).

Nathan (*wstrzymuje go*). Pozwól, posłuchajmy!

Baruk (*stanąwszy na estradzie, rozwija kartę i czyta*). Ludu wybrany! ludu Izraela! słuchaj słów Jehowy, które objawił swojemu słudze i każe ci ogłosić... Na górze Synaji Pan z ojcy waszymi zawarł przymierze, uczynił was ludem wybranym. Nadał wam prawa, dał wam proroków i przyrzekł wam błogosławić, użyźniać deszczem pola waszej ziemi; przyrzekł potomstwo wasze rozmnożyć, jak gwiazdy na niebie, jako piasek w morzu i przyrzekł wam wszędzie przodkować, a głowy wrogów waszych dłonią swoją zetrzeć. W świątyniach Izraela On obrał mieszkanie i gdyście wołali ku Niemu o radę, On przez kapłanów głosił wam swoje wyroki... Odpowiedz ludu! Cóż Pan i Bóg twój mógł więcej dla ciebie uczynić? Odpowiedz ludu! Azali Pan swych obietnic nie ziścił? Czyż Mu nie byłeś najmilszym, a jakżeś Mu łaski Jego wypłacił?... (*wzniesionym głosem*). Na ziemi przez Niego wam danej stawiliście bogi cudze, na cześć tym bogom w dolinie Ennom wyście palili swe dzieci... Kapłani wasi zaparli się Boga, sędziowie sprawiedliwości, świątynia Jehowy skalana

niecnemi obrzędy... (*Bardziej wzniesionym głosem*). Ludu! Książęta twoi niewierzący, towarzysze złodziejscy — wszyscy miłują dary i idą za nagrodą! Sierocie nie czynią sprawiedliwości, a sprawa wdowia nie przychodzi przed nich... I czyż opuścił was Pan? Ludu przeniewierczy! Proroków swoich posyłał do was, wyście ich nie słuchali, a na śmierć sądzili... Pożarł miecz wasz proroki wasze, jako lew pustoszący... A więc jaskinią zbójców stał się ten dom!... (*Najwięcej wzniesionym głosem*). A ja! Ja jestem! Jam widział!... mówi Pan!... Wspomnijcież więc słowa, któremi mówił do ojców waszych... Jeśli mój zakon pełnić będziecie, miłować was będę, jako dzieci moje — będziecie mi ludem, a ja wam będę Bogiem; lecz skoro przymierze złamiecie, toć ściągnę na was prawicę mściwą, węże na was puszczę i bazyliszki; będę was smagał mieczem i ogniem... Wyście tej groźby nie mieli w pamięci, a oto przyszedł dzień sądu Pana... Jako glina w rękach garncarzowych, tak jesteś w mej ręce domu Izraela... Biada ci Jeruzalem! biada córko Syonu! Zwołaj płaczki twoje, niech opłakują dzień klęski... Oto ja przywiodę złe na Jeruzalem, że, ktokolwiek usłyszy, zadzwonią obie uszy jego... Oto kraje północy idą ku tobie... Lew powstał z legowiska swego, podniósł się łupieżca narodów... Przywiodę na was naród zdaleka, naród duży, którego języka umieć nie będziecie... Oto idzie naród liczny, którego nie znali ojcowie wasi... Sajdak jego jako grób otwarty... wszyscy mężni... Zburzy Jeruzalem, zburzy świątynię w jedną gromadę piasku, gadom i lwom na leże, a kości królów Judzkich wyrzuci z grobów na urągowisko. Polęże trup człowieczy jako siano za żnącym, a nie masz ktoby je zbierał... Pobije żony twe i dzieci, a nie będzie komu płakać na ich grobie... (*Baruk odwraca kartę — wśród ludu słychać jęki i głosy oburzenia — Micheasz miotając się w złości, mówi do Nathana*).

Micheasz. Słyszysz, co on czyta? Ja mu tę kartę wyrwę. (*Chce biedz ku Barukowi*).

Nathan (*wstrzymuje go*). Zaniechaj! Lud patrzy!

Micheasz. Ja tego nie zniosę! Sędziów przywołam

(Obok schodów wiodących na terasę wybiega za dom... Baruk czyta dalej).

Baruk. Trupami mężów uścielę drogi tej ziemi, synowie ich i córki pomrą od głodu, a psy poszarpią ich ciała... Wypędzę was z tej ziemi! Okutych w kajdany was i waszego króla powiodę do ziemi, której nie znali ojcowie wasi. Jakoście mię opuścili a służyli bogom cudzym w ziemi waszej, tak będziecie służyli ludziom cudzym i bogom cudzym w ziemi nie waszej... Biada ci córko Syonu! ręka Jehowy zawisła nad tobą a słudze swemu ten wyrok ogłosił: powiedz ludowi memu, niech ofiar nie niesie!... obrzydły mi ofiary i całopalenia z ich plugawej dłoni!... Daremnie ludu zawierasz sojusze, one cię opuszczą! Daremnie ostrzysz miecze, bo Pan twe żelaza pokruszył... Jedno ci tylko, jedno pozostaje... Kto chce życie ocalić, niech miasto opuści i przyjmie jarzmo Chaldejów... bo nie chcę wygładzić mojego ludu z tej ziemi oblicza... Jednych utopię we własnej krwi, innych zasię powiodę w niewolę północy, lecz nie opuszczę ich w dniu tym pokuty. Lat siedemdziesiąt będę lud tam trzymał, aż się nawróci do Pana swojego — ja go na nowo uznam moim ludem, wwiodę napowrót do jego ojczyzny, podźwignę z gruzów moją świątynię, a lud mię odtąd będzie zwał Jehową, który wyprowadził z niewoli północy!... *(Przestaje czytać i poczyna schodzić ze schodów)*.[15]

Nathan *(wstrzymuje Baruka na górnych schodach i mówi do niego z bolesnym wyrzutem).* Pocoś to czytał ludowi? Poco mu wiedzieć grożące nieszczęście?

Baruk *(spokojnie).* Czy wolisz, by ono przyszło niespodzianie?

Nathan. A czy zapowiedzią ująłeś nieszczęścia? Dość będzie bolu, gdy ono przyjdzie...! po cóż katusze oczekiwania?

Baruk. Pan kazał to ogłosić; by lud, gdy ta chwila nadejdzie, był przygotowanym i nie pojmował błędnie swego położenia; by nie sarkał na Boga, iż nie ma litości, bo go odstąpił i zerwał z nim przymierze; by wiedział, iż los ten nie będzie wiecznym, a tylko dobą pokuty.

(Wchodzą Arcykapłan i Wódz prowadzeni przez Micheasza i wstępują spiesznie na estradę. Trochę później, z drzwi na estradzie wychodzi Abdemelech. Lud na placu zwraca uwagę na scenę na estradzie).

Arcykapłan. To jest ta karta?

Micheasz. Tak!

Arcykapłan. (*Wyrywa kartę z ręki Baruka*). Słuchaj ty młokosie! Kto ci pozwolił przemawiać do ludu? Wiesz, że to prawo mają wyłącznie kapłani i ludu prorocy?

Baruk. Nie moje słowa głosiłem... Jeremi mię posłał, a jemu to objawił Jehowa!

Wódz. Znam waszego Jehowę... pieniądze Chaldejów, oto wasz Bóg! Wzięliście zapłatę zdrady ojczyzny a fałszywemi proroctwy służycie wrogom, burzycie lud przeciwko wodzom, szczepicie niezgodę w mieście, by łatwiej się poddało.

Arcykapłan (*z oburzeniem*) Słuchajcie! (*Czyta*) „Kości królów Judzkich wyrzuci z grobów na urągowisko.“

Wódz. Wszystko, co święte, zmieszaliście z błotem i wy to zwiecie słowami Boga?

Arcykapłan. Posłuchaj jeszcze! (*Czyta*) Kto chce życie ocalić, „niech idzie do wroga!“

Wódz (*w osłupieniu*). Toć przecie zdrada!

Arcykapłan. Ah! pora z nim skończyć... A czy wiecie o tem, iż starcy w Babilonie, którzy głosili, że za dwa lata lud nasz odzyska swobodę, zostali na śmierć skazani? To także jego wpływy!

Wódz. Nie ma nad czem myśleć!—skazać go na śmierć, niech ludu nie jątrzy... Większość motłochu jest za nim, on na tem polega, lecz obaczymy!

Abdemelech. Sędziowie! Czyż macie dowody na jego zdradę?

Arcykapłan. Ta karta go obwinia!

Wódz. Azali nadto potrzeba więcej dowodów? Mamyż go oszczędzać dla jego proroctwa?

Abdemelech. Właśnie! Nie zapominajcie o tem, że on jest prorokiem... Nie macie jasnych dowodów. Skażecie go na śmierć, lud się będzie burzył... Ani się ważcie!

Wódz (*porywczo*). Zdrajcą jest, a więc winien śmierci.

Arcykapłan (*do Abdemelecha*). Więc cóż ty radzisz? Nie możemy go przecie zostawić bezkarnie!

Abdemelech. Wydalmy go z miasta, lecz śmiercią nie sądźmy! Dowodów nie mamy, nie bierzmy życia na nasze sumienie, rąk nie kalajmy krwią naszych proroków! (*Arcykapłan się namyśla, lecz wódz w czasie, gdy Abdemelech mówił do Saraji arcykapłana, chwyta z oznaką niechęci kartę i zbiega po schodach — Micheasz za nim*).

Wódz (*do Micheasza*). Wydalić z miasta, by okolicę burzył! Ja z nim skończę!—Odszukaj natychmiast Joasa... w szatach kapłańskich niech tu przychodzi prorokować przeciw Jeremiemu. — Sprowadź tu oddział wojska... Ja idę do króla! (*Wybiega poza dom, Micheasz biegnie wgłąb sceny*).

Arcykapłan (*do Abdemelecha*). Niech i tak będzie, lecz po raz ostatni. (*do Baruka*) Wracaj do Jeremiego — wychodźcie z miasta i, jeśli wam życie miłe, niech noga wasza w mieście nie postoi.

(*Saraja i Abdemelech wchodzą do drzwi na estradzie, Baruk schodzi ze schodów na plac i idzie w głąb sceny.*)

Nabath. Słuchaj ty kruku nikczemny! przepowiadasz nam niewolę! (*Chwyta go za ramię*).

Azael. Jak się ośmielasz jemu urągać?

Banajasz. On słowa Jehowy głosił!

Uriasz (*wyrywa Baruka z ręki Nabatha*). Puść go padalcze, niech idzie! (*Baruk odchodzi*).

Nabath. Oszustów bronisz!... (*z przekąsem*) Z rozkazu Jehowy radził uchodzić do wroga?

Banajasz. Tłumaczył, że nie mamy zginąć, wrócimy do kraju!

Jetimot. Za lat siedemdziesiąt cha! cha! cha!

Nabath. My! my! za lat siedemdziesiąt wrócimy!

Jechoniasz. Może potem, gdy wróg nas wymorduje...

Uriasz. Co tam wrzeszczysz łotrze! on lepiej to wie! on prorok?

Nabath. Gdzie masz dowody?

Banajasz. Z nim Pan rozmawia.

Jetimot. Ej! śmiać się z tego! cha! cha! cha!

Nabath. Nieprawda! fałsz! — Kto z Panem rozmawia, ten wraca w promieniach, jak niegdyś Mojżesz powrócił ze szczytu Synaji.

Jonasz. Zaprzestańcie sporów, musicie go uznać prorokiem, słuchajcie jego przepowiedni...

Mahat. Precz! precz przepowiednie!

Jetimot. Hej! hej! pójdą w nic przepowiednie! Stał kraj dotychczas, postoi i dalej!

Jonasz. Człowieku! opamiętaj się! co mówisz?

Banajasz. Nie bluźnij przecie!

Mahat. Kto tutaj bluźni? Ten bluźni, kto udaje słowa Jehowy, a sam przekupiony zdradza ojczyznę...

Uriasz *(rzuca się ku Mahatowi)* Zamknij twą paszczę jaszczurko! *(Podnosi rękę, inni wstrzymują go).*

Jonasz *(do Mahata)* Człowiecze! gdzie twe sumienie?

Mahat. Dowody mam dowody!

Uriasz. To dawaj je nędzniku, otwarcie staw przed ludem!

Mahat. A majątek po co kupiony? A zkąd pieniądze?

Lud *(szemrze)* Aha! Aha! prawda! prawda! majątek!...

Benjamin. Ludzie! ja znam ten majątek, to mały szmat gruntu! — Czyż nie mógł i tyle zarobić w swem życiu?...

Mahat. Nieprawda! kłamstwo! to mu Chaldeje dali.

Banajasz. Ludu! nie czerń twego proroka!

Nabath, Jetimot, Mahat. Twego proroka! cha! cha! cha!

Nabath. Proroka! który nam klęskę ogłasza! precz z nim!... *(Z głębi sceny wchodzi Joas w kapłańskich szatach i, podniósłszy ręce w górę, woła).*

Joas. Ludu Izraela! ludu Izraela! nie wierz Jeremiemu!

Nabath, Jetimot, Mahat. Oto nasz prorok! Oto nasz prorok!

Nabath. Prorokuj nam! prorokuj!

Joas *(z zamkniętemi oczyma, z wyrazem natchnienia na twarzy woła)* Ludu Izraela! wołam ku tobie! nie wierz Jeremiemu!... Oto Pan mię posyła do was z upewnieniem, iż te przymierza, któreście zawarli, wrócą Palestynie Dawidowe czasy... Chaldejczyk zginie pod mieczem Egiptu i naszym...

Nabath, Jetimot, Mahat, Jechoniasz. Oto prorok! Oto prorok!

Nabath. Precz Jeremi!

Mahat. Joas niech będzie prorokiem!

Uriasz. Nieprawda! On kłamie bezczelnie!

Banajasz. On Baalowi wprzód służył! nie może być prorokiem!

Nabath *(w uniesieniu)* Kto się tu waży szkalować proroka?

Semeja *(zwracając się do jednych i do drugich i kiwając przekrzywioną w karku głową)* Poczekajcie! słuchajmy! może i on prawdę powie...

Banajasz. Nie! nie! — Tym, którzy bogom pierwej służyli, Jehowa natchnień nie daje.

Uriasz. Taż to on się najwięcej sprzeciwiał zburzeniu bałwanów.

Azael. Tak! tak! Przecież go Jeremi stawił na sąd Joziasza!

Jetimot. A czemuż go nie osądzono?

Mahat. Bo go uznano prorokiem?

Uriasz. Nieprawda! uciekł do Amonitów!

Joas. Ludu! zaprzestań sporów! Do zgody! do zgody *(znów wpada w natchnienie)* Widzę bój...

Nabath. Zwyciężył Hofra?

Joas. Bój się rozpoczął, widzę twarze pobladłe Chaldejów!...

Nabath, Jetimot, Mahat i dużo z ludu. Wygrana! wygrana! — Oto prorok! oto prorok!

Nabath. Precz prorocy, którzy nam klęski wróżą!

Nabath, Jetimot, Mahat, Jechoniasz. Nie chcemy ich! nie chcemy!

Jetimot. Prorokuj dalej! prorokuj!

Mahat. Czem się skończy bój?

Uriasz. Kłamco! nie oszukuj! tyś samozwańczym prorokiem.

Jechoniasz. Jeremiasz kłamie! Prawdę mówi on! — on!

Mahat. Czy prędko będzie wygrana?

Joas. Już się zwarli... Jehowa stanął w szykach Egiptu, walczy za nas według przymierza... Chaldeje uchodzą... (*W czasie, gdy Joas to mówi z podniesioną głową, z zamkniętemi oczyma, Jeremi i Baruk są już na scenie za plecyma ludu zwróconego ku Joasowi. Jeremi wzburzony słucha przepowiedni Joasa, potem szybko idzie ku niemu i woła*).

Jeremiasz. Proroku kłamstwa i fałszu! — nie zwij się sługą Jehowy! (*Jeremiasz nosi kajdany od szyi ku rękom — Powstaje zamieszanie wielkie*).

Joas (*rzuca się ku Jeremiemu*) Ty kłamiesz! (*Chwyta za łańcuch*) Po co grasz tę nikczemną komedyę?[16]

Uriasz (*bije po ręku Joasa*) Precz!

Nabath. Precz z Jeremim!

Jechoniasz. Wypędzić go z miasta!

Mahat. Zamordować zdrajcę! (*Rzuca się ku Jeremiemu*).

Uriasz (*podnosi pięści*) Ani się waż!

Jeremiasz. Ludu! nie wierz mu! Jehowa stanął w szykach Chaldejów! Do bitwy nie dojdze a Hofra się cofnie!...

Nabath. Kłamiesz! kłamiesz!

(*Wśród ludu gwar to mniejszy — to większy*).

Jetimot. Czemu klęskami grozisz?

Jeremiasz. Ludu niesforny! Pan mi to objawił! Jego rozkazy pełnię!

Nabath. Starcze! — Po co kłamstwem kalasz twe włosy siwe?

Uriasz (*do Nabatha*) Milcz jaszczurko, bo ci plugawą gębę dłonią mą zamknę!

Jetimot (*wstrzymuje go*) Nie rzucaj się! nie masz o kogo!

Mahat. Idźmy stąd! idźmy z Joasem!

Jonasz. Ot tak! najlepiej! nie uznajecie go, to odejdźcież w spokoju!

Jeremiasz. Ludu mój! ludu! Tyle klęsk nad tobą, a ty wciąż jeszcze trwasz w swoim uporze, w bluźnierstwie Jehowy...

Jechoniasz. Mów tam do swoich! my ciebie nie znamy, mamy lepszego proroka...

Nabath (*wychodząc już za scenę*) Zostańcie głupcy przy waszym zdrajcy! (*Wychodzi wraz z innymi zwolennikami Joasa i z Joasem*).

Jonasz. Idźcież już! idźcie!...

(*Lud pozostały otacza Jeremiego*).

Banajasz (*żywo*) Ojcze! — Czy rzeczywiście posłałeś tu ucznia! Czy rzeczywiście Jehowa te kary ogłosił?...

Jeremiasz. Dzieci me! Czyż możecie mię posądzać o fałszowanie słów Jehowy. Ja życie na to styrałem, by w ziemi naszej odnowić cześć Jego, a dziśbym fałszował Jego rozkazy?

Banajasz. Wszak myśmy Go uznali, wrócili cześć dawną, chodzimy w Jego zakonie — za cóż On nas karze?

Jeremiasz. A czyście zapomnieli, że kara Boża sięga dalekich pokoleń... policzcież występki ojców...

Semeja (*kiwając głową*). Ojcowie zjedli jagodę kwaśną a nam zęby cierpną! (17)

Azael. Dla grzechu więc ojców Pan nie da nam łaski, nad łzami ludu już się nie użali?

Jeremiasz. Gdy pień pruchnicą stoczony, kto może cudu pożądać, by owoc na drzewie nie zginął? Ojcowie zgrzeszyli a wy spłacacie tę winę. Nas wybrał Jehowa, byśmy przykładem byli wśród ludów, by cześć Jego brzmiała od morza do morza, a myśmy ten cel zbłaźnili...

Banajasz. Ojcze! nam tego nikt nie mówił!

Jeremiasz. Twierdzisz fałszywie! Patrz w pisma Mojżesza, proroków, czytaj hymn Salomona! tam cele te jasno

wytknięte, lecz wyście w tych pismach widzieli tylko przymierze z Jehową i tem zaślepieni brnęliście w brudy.

Banajasz. Któż nam tłumaczył te pisma.[18]

Semeja. I po czem mieliśmy poznać, który prorok fałszywy lub nie?

Jeremiasz. Ludu mój! — Gdyby ci nawet pism nie tłumaczono, dosyć ci było pełnić rozkazy Jehowy, nie zapominać o dziesięciu przykazaniach, nie rzucać dróg prawości i cnoty— cel ten mimo twej wiedzy byłby spełniony. Tyś łamał prawa Jehowy, On dzisiaj mści swe obrazy.

Azael. Lecz przecie myśmy wrócili do Jego zakonu!

Jeremiasz. Gdyby to nawet było prawdziwem i szczerem — to już zapóżno! Życiem poprzedniem takeście zgmatwali stosunki, że klęska musi przyjść, nic już jej cofnąć nie zdoła!... Tembardziej, że ta poprawa stała się tylko w formie... Ileż jeszcze praw niewypełnionych!

Uriasz. Niewola jeszcze! — Sabatów nie ma!

Lud. Ha! Niewola! niewola!

Benjamin. To przecie nie nasza wina!

Urjasz. To oni winni! wymordować ich!

Jeremiasz. Szaleńcze! mordem Kaima przebłagasz Jehowę? Tyś winien śmierci za twoją mowę!

Uriasz. Kto winien, niech poniesie karę! nie my winni!

Lud (*wzburzony*) Tak! tak! oni winni!

Jeremiasz. Szaleńcy! Ziemia was pochłonie, jeśli tej myśli nie zaniechacie! Zostawcie sąd i karę Jehowie!

Lud. Oni winni!... Na nich kara!... Im śmierć!

Jeremiasz. Powtarzam wam! Precz z myślą zbrodniczą, a wspólna klęska niech będzie węzłem miłości, nie hasłem mordu Kaima.

(*Lud szemrze ciszej*).

Banajasz i Jonasz. Przestańcie! przestańcie!

Azael. Ojcze! módl się za nas, Bóg cię wysłucha, karę swą cofnie!

Jeremiasz. Ileż łez wylałem przed tronem Jehowy?! Czyż raz błagałem, by mnie ukarał za grzechy ludu mojego... Pan modłów nie przyjął i już nie zmieni wyroku.

Benjamin. Więc jakież ostatnie słowo?

Jeremiasz. Ludu mój drogi! Ukorz się przed Panem! Przyjm tę niewolę jako spłatę winy! — Idźcie tam, osiedlajcie ziemię a pracą i wiarą szczepcie tam cześć Jehowy!

Banajasz. Ojcze! to nad siły człowieka pracować wśród wrogów.

Jeremiasz. Ciężko — to prawda, lecz cięższa obraza Jehowy i nie masz już innej drogi... Gdy kraj nasz kwitnął, gdy był w pełnej sile, nie trzeba było wychodzić z kraju, bo wszyscy szli do nas i na ziemi tu naszej brali swą naukę... Gdyś upadł ludu, już ty nie przykładem, boś ty w pogardzie narodów. Skruszenie twoje Jehowa przyjmie, lecz ludy pogańskie już nic od ciebie nie wezmą — więc musisz iść między te ludy![19] Obcując z niemi, daj im świadomość Jehowy a pracą zmuś ich, by wrócili tobie wydartą, należną ci cześć... Nie idź śladami tych, którzy cię uprzedzili w domu niewoli! Już kilka lat ubiegło, a jeszcze ziemi nie zaorali, bo wierzą fałszerzom, którzy z namowy Chaldejów łudzą ich obietnicą prędkiego powrotu... Nie wierzcie im! Pokąd lata nie zejdą, nie ujrzymy kraju... Gdy cel będzie spełniony, Pan nas wyswobodzi... A żyjcie w rodzinach uczciwie, by plemię wasze było liczne, by na każde stanowisko weszli ludzie naszej wiary.[20] Więc przedewszystkiem zapamiętaj ludu!... Przekleństwo temu, kto z was wśród tej drogi dla złota lub innych korzyści wyprze się Jehowy, padnie przed Baalem, Chaldejem zostanie!... Przekleństwo jemu![21]

Baruk. Chodźmy ojcze!—Nam banitom pora już w drogę!

Jeremiasz. Chodźmy... Pokój wam! *(Wyciąga ręce nad ludem, wszyscy pochylają głowy, odchodzi).*

Głosy z ludu. Idź w Panu! żegnaj nam ojcze!

(W ostatnich chwilach tej sceny — Micheasz wprowadza oddział wojska — zostawia go u wejścia na schody — sam wchodzi na estradę — patrzy z pogardą i groźbą na Jeremiego — wchodzi do wnętrza, widocznie kogoś szukając — zarazże wychodzi z drzwi, zbiega ze schodów i wy-

chodzi po za dom. Na czele oddziału Jeriasz[22] — *przy żołnierzach kręci się Judasz).*

(*Po odejściu Jeremiasza kilka głosów z ludu woła*) „Biada nam!“

Semeja. Ej! może to jakoś inaczej się ułoży! I sami niebardzośmy słabi, mamy sprzymierzeńców, może jeszcze odeprzemy Chaldejów...

Azael. Próżno się łudzisz! — On przecie prorokiem Jehowy!

(*Król wchodzi spiesznym krokiem, niosąc w ręku kartę, obok idzie wódz Sopher — za nimi Micheasz*).

Król (*wskazując na estradę*) Więc tu powiadasz? Tu, z tego miejsca ośmielił się przemawiać do ludu, urągać mnie, królowi!... Oczom moim nie chcę wierzyć! Gdzie jest arcykapłan? gdzie Abdemelech?

Sopher. Tam są zapewne! (*Wskazuje na drzwi na platformie — do Micheasza*) Biegnij! przywołaj!

(*Król i wódz wchodzą na estradę — z drzwi wychodzą Abdemelech, Micheasz i Nathan*).

Król (*do Abdemelecha gniewnie*) Takich to mam radzców, takich obrońców mojej powagi? Obelgę króla, zdradę kraju nie uznaliście godnemi kary śmierci?... Odszedł wolny!

Wódz. Będzie burzył w okolicy! — Śmierć jego jest rzeczą konieczną!

Abdemelech. Wodzu nie doradzaj tego!

Król. Dobrze radzi! — Gdzie on jest teraz?

Judasz (*woła z dołu*). Ja wiem, gdzie poszedł! Ja poprowadzę!

Król. Skazuję go na śmierć a kartę spalić! (*ciska ją na ziemię*).

Lud. Skazany! na śmierć!...

Judasz (*z radością*). Ah! ah! śmierć.

Abdemelech. Królu! powstrzymaj swój wyrok!

(*Wódz i Micheasz zbiegają ze schodów*).

Wódz. Wyrok zapadł! — (*Do wojska*). W pogoń!

Judasz (*biegąc naprzód*). Tędy! tędy!

Lud (*zabiega drogę żołnierzom*). Nie puścić! nie puścić!

Wódz. Oszczepami w łeb, kto stanie na drodze... *(Lud się rozstępuje — wojsko szybkim marszem wychodzi za scenę — za nim podąża tłumnie lud... słychać gwar za sceną).*

(Król w rozmowie z Abdemelechem zwolna schodzi ze schodów. Król unika wzroku Abdemelecha — Abdemelech poważny, całą potęgą wzroku patrzy w twarz króla. — Za nimi krok w krok, wpatrzony w Abdemelecha, idzie Nathan).

Król. Ah! nareszciem go się pozbył!

Abdemelech. Królu! Tyś go za prędko osądził! niewinnie![23]

Król. I ty mi śmiesz to mówić? Ty! pierwszy mój radzca i jeden z głównych wodzów?

Abdemelech. Właśnie dla tego... Któż ci ma powiedzieć, jeżeli nie ja?

Król. Więc radzisz, bym darował obelgę i zdradę! Wszak raz już siedział w więzieniu! poprawy nie ma...

Abdemelech. Co na ten wyrok lud powie?...

Król. Mam zważać na lud, gdy wojsko mam za sobą?

Abdemelech. Wszak wojsko z tegoż ludu, a wiesz królu, że w tłumie dość jednej chwili, by umysły w inną zwróciły się stronę.

Król. Więc tembardziej! — Mamże się pokazać lalką na tronie? Czy to mi zjedna większą powagę u ludu?

Abdemelech. Królu! nie chcę z tobą wieść sporów, bo czas nagli! — Królu! na sumienie cię pytam!... Ty mu zaprzeczasz proroctwa?...

Król (*wzburzony*). Kto ci dał prawo wglądać w moje myśli? (*Oczy króla spotykają się z oczyma Abdemelecha — król się odwraca — Abdemelech zbliża się i za jego plecami mówi z naciskiem*).

Abdemelech. Największą zbrodnią, jeśli kto postępuje wbrew temu głosowi, który mu w piersiach woła...

Król (*w gniewie*). Kłamiesz!

Abdemelech (*spokojnie*) Nie kłamię! (*Potem, patrząc silnie w twarz króla, mówi podniesionym głosem*)... i nie pozwolę ci królu podnieść rękę na proroka!...

Król. Gdyby sto razy był prorokiem, gdyby Jehowa rzucił tu swe gromy, muszę go zgładzić... nie mam chwili spokoju, gdy czuję tę hydrę ryjącą grunt podemną.

Abdemelech (*nie spuszcza oczu z twarzy króla*). Spokoju chcesz!... Gdy krew tego starca i tysiące przekleństw ludu spadną na twoją głowę... gdy trup męczennika krwawy, poraniony stanie wśród nocy przed tobą...

Król. Milcz! milcz! — wiesz przecie, iż jedno już takie widmo mię dręczy...

Abdemelech. Nie mnie obwinisz!... Tobie i bratu twojemu odradzałem... z tobą walczyłem dwie doby... zapóżno wysłani gońcy trup tylko Uriasza znaleźli.[24]

(*W tej chwili w głębi sceny, na zawrocie ulicy pokazuje się tłum ludu — wśród niego Jeremiasz związany, otoczony wojskiem — Lud szarpie się z żołnierzami*).

Lud. Nie puścimy! nie puścimy!

Abdemelech. Patrz królu! Za chwilę drugi trup i drugie widmo!...

Król (*zakrywa oczy*). Pocoś obudził te męczarnie! chodźmy ztąd!...

Abdemelech (*zastępuje mu drogę*). Nie królu! nie odejdę i ciebie nie puszczę!...

Głosy z ludu. Król tu jest! Król! Idźmy go błagać

(*Tłum z Barukiem biegną ku królowi na przód sceny — Jeremiasz zostaje wyprowadzony za scenę*).

Lud. Przebaczenia królu! Przebaczenia! (*Lud otacza króla i klęka*).

Abdemelech (*klęka także*). Na kolanach cię błagam, cofnij twój wyrok, nie bierz krwi na sumienie twoje i narodu twego... Patrz! wraz ze mną lud cię błaga!...

Król (*łamie ręce*). Ha!... szaleństwo mną owłada...

Abdemelech i lud. Królu! błagamy cię! przebacz!

Król. Ah! niech się stanie wedle twojej woli...

Abdemelech (*powstaje — szybko zdejmuje pierścień z ręki i woła do Nathana*). Nathanie! oto pierścień władzy króla! Biegnij co tchu i cofnij wyrok!... Tu przyprowadź!

Nathan. Biegnę! (*Do ludu*) Biegnijmy!

Lud. Uwolniony! uwolniony! (*Wybiegają tłumnie*).

Król (*niechętnie — nie patrząc na Abdemelecha*) Stało się wedle twej rady... wbrew mojej woli!... Co dalej?!... Co dalej?... On nie przestanie swych działań a ja mam na to patrzeć i milczeć... (*z ironią*) bo on prorok!... Jakąż mi teraz dasz radę?...

(*Za sceną słychać odgłos trąbek*)

Abdemelech. Osadź go w więzieniu, skaż na bezczynność, ale nie na śmierć...

(*Słychać zbliżającą się wrzawę i wołania ludu:* „Uwolniony! uwolniony! puszczajcie!" — *Na scenę wbiega Wódz w gniewie... za nim pokazuje się oddział wojska z Jeremiaszem — w około wojska lud... Na czele idzie Nathan trzymając w podniesionej ręce pierścień... przed nim dwaj trębacze trąbią*).

Wódz (*podbiega*) Ależ królu! toż końca mieć nie będzie!

Król (*odwracając twarz*). Chciałem tego... to moja wola!...

Wódz (*patrzy z gniewem na Abdemelecha i mówi na stronie*). Wiem czyja to wola...

Król (*do Jeremiasza*). Starcze! po co mię drażnisz? Domagasz się ukamienowania...

Jeremiasz. Groź mi sto razy śmiercią! Pan mi rozkazał, Jego tylko słucham...

Król. I nie zmienisz postępowania?

Jeremiasz. Pan nie cofnie wyroku, ja mych słów nie cofnę.

Król. I będziesz groził śmiercią i niewolą?

Jeremiasz. Stargaliśmy przykazania Boże, odwieczne prawa mądrości, a oto pomsta przychodzi.

(*Z drzwi na estradzie wychodzą Saraja arcykapłan, za nim Sophoniasz kapłan i schodzą na scenę*).

Król. Mówiłeś przecie nieraz o miłosierdziu Bożem!

Jeremiasz. Bóg daje łaskę tylko jej godnym — my jej nie godni!

Wódz (*z szyderstwem*). Tyś jeden tylko jej godny...

Król. Plączesz się starcze! Nam mówisz o niewoli a sam kupujesz majątek... A zkąd masz na to pieniądze?...

Jeremiasz. Kupiłem grunt, by dać świadectwo, że nie na wieki idziemy w niewolę... Pytasz zkąd mam pieniądze? Królu! (*z boleścią*) Kto poddał ci tę myśl nikczemną? Zapytaj jak wielkim ten zagon ziemi i patrz na tę wytartą suknię na mych plecach, a przecież byłem radzcą twojego ojca aż do jego śmierci walecznej i oto rok czterdziesty jestem w służbie narodu... Ty mi wyrzucasz, że ja spokój mącę!... A gdzież są twoi prorocy, którzy głosili, że Chaldejczyk nie wróci?... Ten burzy spokój, kto kłamie!...[(25)]

Saraja. Do kogo mówisz?

Jeremiasż. Do was! Wyście to głosili.

Sophoniasz. Wrócił, bo tyś go wezwał!..

Król (*daje ręką znak ciszy*). Lecz dziś powiadam, zaprzestań twych proroctw! Radzę ci iść za przykładem Izajasza, który nas popierał w wojnie z Sancheribem.[(26)]

Jeremiasz. Bo wtedy jeszcze był czas do poprawy a Assyryjczyk kary był godnym, lecz dziś nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa... Postawimy opór, to wytną nas w pień, by nawet imię nasze zginęło! Znacie Chaldejów! Nie oszczędzają zwierząt i drzew, po drodze ich zgliszcza i krew a chlubą to sobie mienią! Przyjmijmy wyroki Boże! Część naszych przynajmniej powróci do kraju — na inne życie niż dzisiaj — lecz będzie to przecie ten sam lud Izraela!

Król (*z szyderstwem*) Dobrze! Dobrze! Uprzedzam cię jednak, że twe proroctwa okażą się fałszem! Mamy silne przymierza i potężne mury...

Jeremiasz. Czyli masz nadzieje w Egipcie?... w lasce trzcinnej, którą gdy człowiek się podeprze, rękę mu przebodzie...[(27)] Wierzysz w przymierza dzikich ludów w około?...

Sophoniasz. Dla niego Egipt, dzicy ludzie! cha! cha! cha!

Inni. Cha! cha! cha!

Jeremiasz. Gorzej, niż dziki lud! Na jego tronie potomek zdrajcy kraju, a który się podniósł w potęgę pomocą

włóczęgów z całego świata...[28] A zresztą, cóż nam z pomocy obcej?... utrzyma-li cedru podpora dom przeżarty trądem?... Ludu mój! podnieś się duchowo! Odnów przymierze z Bogiem a żadnych ci pomocy nie trzeba...

Król. Ależ bredzisz starcze!... Przymierza nic nie znaczą!?...

Jeremiasz. O tak! Lecz nie dziś i nie u nas, bośmy upadli... Zechce-li czysty wieść żywot z trędowatym? Wprzód niech Elizeusz do Jordanu was pośle a wtedy wrócicie do żywych... Kto pożąda związku z nami?

Wódz. Przecież żądają! Widziałeś poselstwa!

Król. Ty starcze w zapalczywości swojej nie widzisz tego, co się dzieje...

Jeremiasz. Lepiej widzę, niż wy!... Hofra nas pobudza do walki, by odwrócić Chaldejów, by zyskać na czasie; a cały ten ruch zachodnich narodów Chaldeje sami wywołali, by raz na zawsze je zgnieść i mieć w swej władzy... Prorocy wśród wygnańców, którzy wam piszą o rychłym powrocie do kraju, kupieni przez stronnictwo żądne wojny i łupów, a wy się dajecie uwodzić... Bóg was oślepił... za karę!... Próżno szukacie wybawcy! Próżno liczycie na mury twierdzy, gdy wewnątrz robak niezgody... Przymierza zdradzą a mury runą...

Król. Przestańże stary szaleńcze...

Jeremiasz. Ja prawdę ci głoszę!...

Król. Dajże mi pokój z waszą tam prawdą. Ty twierdzisz, że pójdę do Babilonu a Ezechiel proroczył, że go nie ujrzę wcale. Który z was prawdę głosi?[29]

Jeremiasz (*z boleścią*). Królu! Bóg ci przez litość nie wyjawił zgody tych proroctw.

Król. Dobrze już! dobrze! lecz ja ci powiadam, zaniechaj tego wołania wśród ludu. Duch jego osłabiasz, usypiasz miłość ojczyzny!... Czy jesteś pewien, że w danym razie uczucie to da się obudzić — nie zamrze na zawsze?!... Dmij wtedy ze starej twej piersi!... może je rozgrzejesz?...

Jeremiasz. Nie bluźnij najwyższemu uczuciu w piersi człowieczej! Ten tylko traci miłość ojczyzny, kto tego uczu-

cia nie miał — kto znał tylko słowo a nie rozumiał treści... Jeżeli jesteście narodem, który wart życia— to setki wołających, byście się nawet wyparli kraju, nie zdoła wam wydrzeć miłości ziemi rodzinnej... Jeśli zaś moje wstrzymywanie was od walki klęską brzemiennej zdolnem jest zabić to w piersiach waszych uczucie, toście nie warci być narodem.

Król. Miej swoje zdanie, jakie chcesz, lecz pomnij, że walka obecna jest wolą starszych ludu i moją, twojego króla!...

Jeremiasz. A ja ci głoszę Jehowy rozkaz!...[30] Nie chcę walki! Nie chcę!... I czasu mi szkoda i szkoda mi krwi mojego ludu... Cośmy zwalili życiem, orężem tego nie podniesiemy!... Myśmy duchem upadli!... Wprzód, niżli mieczem ma się wybić kraj, niech się odrodzi w ducha potędze!... Nad tem pracujmy!... Ludu mój! Pokąd nie rozwiniesz własnej duchowej potęgi, pokąd nie stworzysz państwa wewnętrznym ustrojem silnego, państwa Dawidów i Salomonów; potąd musisz pozostać nierządnicą sąsiadów i temu sprzedasz twój wstyd narodowy, kto ci więcej zapłaci...[31]

Wódz i kapłani. Ah! ah!

Król. Starcze! tyś straszny człowiek! dla ciebie nic świętego nie ma.

Jeremiasz. Fałsz! Dla mnie jest świętą ojczyzna, którąście rozdarli i zdradzili, którą na rozpustę dajecie narodom!... Świętem jest dla mnie prawo Jehowy, któreście w sercach waszych zagrzebali. Dziś wy mienicie świętością to, co waszych osobistych zysków, co waszej władzy dotyczy... Tych wszystkich świętości nie uszanuję, bo one przeciwne wyrokom Jehowy — i Jego imieniem zaklinam cię królu!... nie bierz na sumienie krwi twojego ludu!...

Król. Milcz! bom gotów cofnąć mą łaskę!... Jeżeli żyjesz, jemu podziękuj! (*wskazuje na Abdemelecha*) (*Do żołnierzy*). Do więzienia!... Zdjąć mu te kajdany! dość tej gry nikczemnej!

Lud. Do więzienia! Do więzienia! (*Patrzy ze współczuciem na Jeremiasza — żołnierze wyprowadzają go za scenę*).

(*Król zgniewany idzie ku estradzie — poczyna wchodzić na schody, gdy za sceną daje się słyszeć trąbka*).

Król (*wstrzymując się*). Co to jest?...

(*Lud patrzy w boczną ulicę*).

Jeden z ludu. Jakiś goniec pędzi tu na rozparcie konia.

Drugi z ludu. To wysłaniec z granicznych obozów!

Zmieszane głosy wśród ludu. Bitwa! wieści! wygrana!

Micheasz. Wygrana! wygrana! (*Biegnie w stronę ulicy*).

(*Z za węgła wbiega goniec zadyszany — strój na nim w nieładzie*).

Goniec. Gdzie król?... wodzowie?...

Lud. Tam! tam!... co słychać?

Micheasz. Tu! tu!... Wygrana?... mów!

Goniec (*stając przed królem*)... Klęska!... Hofra bez boju cofnął się do Egiptu!... Chaldejczyk idzie ku miastu... pędzi błyskawicą!... zaledwośmy zdołali zwinąć obozy...

(*Chwila osłupienia*).

Arcykapłan. Ha! piorun z nieba!

Wódz (*na stronie... w rozpaczy*). A miasto nieprzygotowane!

Abdemelech (*załamanemi rękoma zakrywa oczy — przez chwilę stoi jak skamieniały... potem budzi się z przerażenia i woła*) Straże! ku mnie!... Biedz ku wszystkim bramom!... Procarze i łucznicy na baszty!... Imieniem króla ogłaszam: każdy w sile wieku pod broń!... (*Zbliża się do wodza*). Idę na zbór! Czekam waszych rozkazów!... Za mną kto kocha kraj!... (*wychodzi*).

Król (*podnosi ręce*). Przeklęty starzec!...

(*Zasłona spada*).

Koniec aktu pierwszego.

Akt II.

B U R Z A.

Odsłona 1-a.

(Scena przedstawia plac miejski. — Dekoracye mogą pozostać te same, zmieniwszy tylko niektóre szczegóły dla zaznaczenia, że to plac inny i inne domy. Na lewo od widza takiż dom, jak w scenie poprzedniej, z tą tylko różnicą, że schody wysunięte bardziej naprzód, Pod schodami znajduje się podsienie oparte na słupach. Między dwoma średnimi słupami wejście do podsienia a w głębi drzwi do więzienia Jeremiasza; między słupami bocznemi mur poprzeczny wysoki na stopę. Plecyma oparty o schody stoi strażnik więzienny **Rehabita**. Obok siedzą dwaj setnicy **Jeriasz** i **Elnathan**, jeden na owym poprzecznym murze, drugi przed nim na kamieniu — grają w kości. Przy innych drzwiach domu i na terasie kilku żołnierzy siedzi bezczynnie lub sporządza broń).

Jeriasz. Znowu przegrałeś! miałem o trzy więcej... Daj kości. *(rzuca)* Oj źle! teraz tobie szczęście!

Elnathan. *(rzuca)* patrz jak mi się wiedzie, też samą liczbę rzuciłem.

Jeriasz *(rzuca)* O teraz nie wygrasz, patrz! co za liczba.

Elnathan *(rzuca)*... Nie! nie! nie chcę już grać.

(Słychać trąbkę, oddział wojska szybkim marszem przechodzi w głębi sceny).

Jeriasz. Ta co się trapisz?.. ot widzisz! śmierć nosim na karku! — Jutro może nie będziemy ani jeść, ani pić.

Elnathan. To prawda, że gorący czas... Od początku oblężenia Chaldejczyk tak nie nacierał, dzień w dzień szturm do tej lub innej bramy... ani dnia, ani nocy spokojnej.

Jeriasz. Psie życie żołnierza.

Elnathan. Szczególnie, gdy głód i zaraza zawrą sojusz z oblegającymi... a zaraza szerzy się w mieście okropnie...

Rehabita. Czemuż starsi nie słuchają Jeremiego?

Jeriasz. Posłuchaj gdy chcesz! spróbuj... ja pierwszy łeb ci rozpłatam.. kiedyś żołnierz, słuchaj wodzów i basta...

Rehabita. Nie chcesz mu wierzyć?

Jeriasz. Bo nie jestem głupi, jako ty i podobni tobie... wierzę starszym i nikomu więcej...

Rehabita. On jest także starszym, prorokiem!...

Jeriasz. Elnathan. Cha! cha! cha!

Jeriasz. Prorok! prorok!... święty!... a mojżeszowe rogi gdzie?

Elnathan. Masz go tu pod ręką! Idź, pomacaj po czole, może już rosną!

Rehabita. Zaprzestań bluźnić!

Jeriasz. Oh! jabym mu inaczej bluźnął, jabym się na tym starym łbie domacał rogów.

Rehabita *(szyderczo).* Ale nie możesz!

Jeriasz. Jeszcze tej chwili doczekam!

Elnathan *(do Rehab.)* Jakiś ty naiwny! I ty wierzysz w te wszystkie brednie!

Jeriasz. Daj mu pokój! on Rehabita, u nich idiotyzm dziedziczny... wina nie piją i znają tylko swoją żonę...[1]

Elnathan. Oh! to głupcy! cha! cha! cha!

(W tej chwili Jeremiasz wychodzi z drzwi podsienia i zamyślony staje przy słupie.)

Rehabita. Patrz! wyszedł z izby więziennej!—Wpatrz się w to święte oblicze, a wtedy i ty uwierzysz.

Jeriasz *(oglądając się poza siebie).* Ah! niedźwiedź wylazł ze swej dziury, będzie znowu mruczał i jęczał... *(Do Elnathana)* Chodźmy ztąd! *(Wskazuje na Rehabitę).* Jemu zostawmy tę rozkosz. *(Odchodzą za schody w głąb sceny).*

Elnathan. Żeby na mój ład, tobym mu sprawił taką łaźnię, jak Uriaszowi.

Jeriasz *(wracając się).* Muszę mu dać jego kawałek chleba. *(Rzuca mu pod nogi).* Na! masz święty szachraju!... Nie dostaniesz bochenka, bo głód w mieście. *(Wraca w głąb sceny).*

Jeremiasz.... Jam mąż widzący ubóstwo moje w rózdze zagniewania Boga mojego.

Pocoś mi Panie dał te katusze? Wśród dni ubiegłych jam przeżył tyle szczęśliwych chwil... Pamiętam dzień ten, gdy mię wezwałeś... Kraj był usiany obcymi bogami... lud na wyżynach palił ofiary i dzieci własne mordował w cześć bogom rozpusty i krwi. Korny rozkazom twoim Jehowo, wziąłem kij w ręce i szedłem wśród osad mej ziemi, wołając lud twój ku Tobie... I lud się ukorzył i rozdarł swe szaty, wśród jęku i płaczu biegł z ogniem i mieczem kruszyć plugawe dzieła własnej ręki. I znów się zebrał w świątyni twojej, a od dni sędziów po wszystkie dnie królów ludu Izraela nie było takiej paschy.(2) Z trąb srebrnych kapłanów i z piersi wiernych, hymn wielki, wspaniały wzbił się pod niebiosa a Tyś na lud twój zalany łzami złożyłeś miłosierdzia, przebaczenia rękę... Pocoś na bezdroża dał mu znów wejść Panie? Pocoś mi kazał dożyć tej chwili, bym jego upadek oglądał, głosił mu sądy twoje i hańbę na ziemi?... Biada mi matko moja! Czemuś mię zrodziła, męża swaru, męża sporu po wszystkiej ziemi?... Przeklęty mąż, który opowiedział ojcu mojemu: urodził ci się syn... Urągowiskiem wśród ludu jestem, a przez dzień cały jam pieśnią jego...(3)

Panie! zlituj się nad ludem twoim! Patrz w jakim smutku córka Syonu!... W odzieży pokutnej z załamanemi nad głową rękami zstępuje z góry. Wtył odrzuciła potargane szaty a wicher jej włosy szarpie, rozpuszczone, wdowie, osute żałoby popiołem... Jehowo! wszakże to twoja wybrana córka! Na urągowisko wśród obcych wychodzi z domu swojego, z domu świątyni twojej... Ojcze! Tyś mię powołał na służbę wśród ludu! Mnie! mnie ukarz za jego zbrodnie! *(Pada na kolana)* W prochu się tarzam przed Tobą! Daj mię na hań-

bę! na śmierć! zbaw tylko lud mój, ojczyznę, uchroń od wzgardy świątynię!... *(Opiera głowę o kolumnę i płacze)*... Jam cudu od ciebie pożądał! Oh! nie poczytaj mi winy... jam człowiek jak inni, wzrosłem na tej ziemi, ja kocham ten lud takim, jakim Ty mi go dałeś, z dobrem i złem jego duszy i dzisiaj serce mi pęka... Ty mi wskazujesz konieczność tej próby, lecz iluż padnie w tej walce a ilu wytrwa? Ludu! mój ludu! pocoś odstąpił od Pana! *(Znów płacze)*... Wyroku swego nie cofniesz!... Panie! dodaj mi siły, wskaż mi jeszcze raz przyszłość mego ludu...

(Patrzy przed siebie... twarz się rozjaśnia... usta wpółotwarte... mówi półgłosem).

...Tyś miłosierny bez granic... To lud mój! mój lud wraca do kraju... szukają zgliszcza świątyni, szukają pól i ruin swych domów... Ludu mój! dzieci moje! Do pracy! do pracy! kochajcie tę ojczyznę, którą Bóg wam wrócił... Świątynia się znowu podnosi... już skończona... Lud zbiegł się z całej ziemi... hymn... *(Wsłuchuje się, ręce wznosi coraz wyżej i mówi przeciągłym, stłumionym głosem)* Święty! Święty! Święty!... *(Wzdryga się, ręce składa powoli na czoło i oczy i mówi z bolem)* Panie! pocoś mi znowu zaciemnił wzrok... Nic nie widzę! nic!... *(Po chwili odkrywa oczy, znowu wpatruje się.. twarz przyjmuje wyraz poważnego zachwytu)*... Blask...powtórnie!... *(Woła w najwyższym zachwycie).* Kto to? To Syn twój!... Panie zastępów! Tyś Syna własnego dał ludowi memu.. Wśród chórów anielskich zstępuje z Nieba... *(wsłuchuje się i mówi półgłosem)* Chwała... bądź... Bogu... na wysokościach... a na ziemi... pokój... ludziom... dobrej... woli!... *(Wyciąga ku górze wzniesione ręce i woła)* O dziecię mego Stwórcy! Stwórco mój i Odkupicielu!... *(Wpatruje się w dal i mówi półgłosem)* Tłumy ludu idą za Nim... słuchają słów Jego... kraj mój przechodzi od granic do granic... Do Jeruzalem idzie... miasto całe wyległo na Jego spotkanie, szaty mu ścielą, rzucają palmy a cedry nawet Libanu brzmią pod niebiosa: Hosanna! Hosanna!... Panie! Tyś miłosierny bez granic... *(Wstrząsa się raptownie całą postacią — na twarzy przestrach)*... Kto to? ta postać czarna!... przedał go...

schwytany... *(W osłupieniu)* biczują... *(Raptem z głębi piersi krzyk zgrozy i bolu)* Krzyż na Golgocie!... *(Usuwa się znękany bolem na ziemię... po chwili dźwiga się powoli i głosem rozpaczy mówi)* Czyż naród, raz upadły moralnie, nie wstaje już nigdy?... Zlituj się Panie! Zlituj się nad nami! *(Z rękami załamanemi, z zamkniętemi oczyma, cały drżący, z wyrazem strasznej boleści — plecyma i głową oparty o słup, pozostaje chwilę nieruchomy).*

Baruk *(wchodzi szybko na scenę i już zdaleka mówi do Jeremiego).* Kazałeś mi ojcze przyjść! *(Przestraszony widokiem Jeremiasza rzuca się ku niemu)* Ojcze! co ci jest?

Jeremiasz *(całując go w czoło, mówi spokojnym lecz zbolałym głosem).* Nic mi nie jest! Nic mój drogi synu!

Baruk. Tyś blady! Może chory jesteś?

Jeremiasz. Nie mój synu! nie trwoż się!... Powiedz mi... co się dzieje w mieście? Co mówi lud, wojsko?

Baruk. O ojcze! straszne czasy przyszły na Jeruzalem. W ostatnich dniach szturm za szturmem... *(W tej chwili w głębi sceny przebiega oddział wojska, trąbkę słychać coraz dalej).*

Ot widzisz! pewnie znowu ruch w obozie Chaldejów, za chwilę nowy szturm... a w mieście głód straszny i zaraza... trupy leżą po ulicach, lud się burzy coraz bardziej... I jak się nie ma burzyć? On musi głód znosić, a zaprawdę uwierzyć trudno!... chyba że to szaleństwo rozpaczy—są tacy, którzy ucztują... teraz, w tej dobie...

Jeremiasz. Kto taki?

Baruk. Gedalia!... a był tak bezczelnym, że ze swojem gronem rozpustników i rozpustnic wyszedł na szczyt domu. Lud rozszalały kamieniami cisnął...

Jeremiasz. Oh! nędznik... Znikąd lepszej wieści?...

Baruk. Tylko najgorsze... Dziś w nocy przekradłem się za mury miasta, ze mną byli Johanan i Joel — poszli w okolicę wołać lud do broni, lecz to się na nic nie zda! Większe osady zajęte wojskami Chaldejów, mniejsze spalone lub puste, bo lud uciekł do lasów i gór. Wszyscy złorzeczą królowi i radzie, ze trwają tak długo w uporze, który się

tylko najgorszą klęską zakończy...[4] Jeszcze z początku lud trochę słuchał. W górach poformowane oddziały, szczególnie pod wodzą Izmaela, szarpały wojska Chaldejów nieznośnie... Dziś wszystko ucichło, jedni zginęli, drudzy uciekli z kraju. Już ostatnie twierdze Lakish i Aseqa w ręku Chaldejów, a 3000 ludu powlekli w niewolę.[5]

Jeremiasz. Cóż sprzymierzeńcy nasi?

Baruk. Nasi sprzymierzeńcy! Cha! cha! cha! Moabici i Amonici ani się ruszyli. Idumeje i Philistyni rabowali na współkę z Chajdejami, a kto się do nich ucieczką schroni, tego mordują albo Chaldejom wydają... Wszak klęska Judei dla nich korzyścią. Odsiecz nie przyjdzie znikąd, a miasto w straszliwej nędzy...

Jeremiasz. W której okolicy byłeś?

Baruk. Byłem u Zachariaszów... Jak to już razy kilka się zdarzyło, Judasz ułatwił mi przejście. Zawsze mi powiada, że to przez wdzięczność dla rodziców Laji i dla niej, że go nigdy od domu nie odpędzali... Dobrze się ma u Chaldejów, w porządnej odzieży, zadowolony...

Jeremiasz. Nizka dusza!

Baruk. Zkąd ten człowiek wie wszystko, co się w mieście dzieje? Musi tu mieć jakiegoś sojusznika... może nawet i nocami bywa... Często, gdy wyjdę na mury, widzę go krążącego w oddali.

Jeremiasz. Powiedz mi! — ten kącik Zachariaszów nie tknięty?

Baruk. Byli wprawdzie już parę razy, połowę trzody zabrali, lecz zresztą dali spokój.

Jeremiasz *(po chwili milczenia).* Poco mój synu! tam chodzisz? Przyznajesz teraz, że nie masz prawa o niej myśleć?

Baruk *(smutnie).* Tak ojcze!

Jeremiasz. A jednak nie unikasz jej! podniecasz w niej uczucie!

Baruk. To nic nie pomoże ojcze! Im dłużej mię nie widzi, tem silniej wre w niej namiętność... w gorączce mię wita a żegna w szale... Jeszcze nic nie wie...

Jeremiasz. A jednak trzeba jej to powiedzieć.

Baruk. Ja nie mam na to serca... Zresztą! po co to ojcze? niech jeszcze się łudzi nadzieją. *(Opiera się o słup zamyślony).*

Jeremiasz. Nie synu! tak nie można! Trzeba ją podnieść do tej wyżyny, na której ty stanąłeś... posłuchu Jehowy i poświęcenia siebie... Lecz widzę, tyś do tego niezdolny... ta sprawa do mnie należy... *(Do siebie)* Ludu mój! ludu! Pocoś tak zawinił, że klęska musi dotknąć nawet i niewinnych... Gdy kraj pada w gruzy, toć wszystko w nim, nawet najświętsze związki, rwą się i targają...

Baruk. Ojcze! czemu Jehowa tak mściwy przeciwko nam, przecież inne narody grzeszą, może i więcej, a Pan im klęsk oszczędza.

Jeremiasz. Synu mój! Im więcej na kogo Pan łaski zlewa, tem większej potrzebuje za dar ten wypłaty... Popatrz na przeszłość! Azali Pan nam czego poskąpił? Mieliśmy potęgę, mieliśmy bogactwa — przed naszą mądrością korzyły się narody, wśród ludów wszystkich byliśmy wybrani... A za te łaski czyśmy spłacili Jehowie wdzięcznością? Od Salomona przepatrz nasze dzieje! Tam niema kroku, by nie było zbrodni!

Baruk. Tak ojcze! lecz czy Jehowa nie ma już innych środków?

Jeremiasz. Nie żądaj, by Stwórca zmieniał rzeczy zwykły bieg! Nie żądaj od Niego cudu a dla tych, którzy go niewarci! Jehowa nas wszystkiem obdarzył, co potrzebne do życia na ziemi... Więcej nam dał, niż innym ludom, bo dał proroków, a lud nasz kamienował tych sług Jehowy!—Więc jakaż droga pozostała? Czem lud ten twardego karku wywiedziesz z manowców?... Ogień i miecz i hańba niewoli... Wtedy on wróci do pracy... Aczkolwiek część jego do ostatka się spodli. Straszne, to prawda! ale konieczne następstwo przeszłości...

Baruk. Czemu choć teraz ciebie nie słuchali?

Jeremiasz. Czemu i dziś moje słowa poszły na urągowisko? Bo im mówiłem, by karę przyjęli w pokorze a pra-

cą wśród wrogów szerzyli cześć naszego Boga! To się sprzeciwia narodowej dumie!... Tak!... A gdyśmy potężny kraj rozdarli na dwoje, gdyśmy bogom cudzym w naszych świątyniach składali ofiary... gdyśmy wstyd naszych żon i córek sprzedawali na ulicach i w przedsionkach świątyń... gdyśmy braci naszych zakuli w niewolę... gdy cały naród w próżniactwie i rozpuście wyniszczał swe siły... to się nie sprzeciwiało dumie narodowej?! Wypłacić tę dumę możemy tylko ofiarą tejże dumy. Cel, który nam pan zakreślił wśród narodów, myśmy sponiewierali; więc, by naprawić, trzeba się zaprzeć samego siebie. Nikt tego celu za nas wypełnić nie może! Nie chcieliśmy z dobrej woli, toć Pan nas do tego zmusi!

(Wchodzą Abdemelech, Hanamael i Juhal i idą do Jeremiego).

Abdemelech. Prosiłeś, byśmy się z tobą widzieli.

Jeremiasz. Dzięki wam!

Abdemelech. Czego żądasz od nas?

Jeremiasz. Wiesz, że mi zarzucają kupienie majątku; stawią to jako dowód, iż nie myślę iść do niewoli![6]

Hanamael. Cóż więc bracie zamyślasz zrobić?

Jeremiasz. Chcę ten majątek ustąpić na jego imię. *(Wskazuje na Baruka).* Prosiłem was, byście mi świadczyli. Zrobimy to na piśmie. Gdy lud wróci do kraju, już mię tu nie będzie; nie dla siebie więc kupuję tę ziemię!

(Za sceną w bocznej ulicy, słychać gwar i wołanie. „Ratunku! Ratunku!“)

Jeremiasz i sędziowie *(razem).* Co to jest?

(Kilku żołnierzy i Baruk posuwają się w głąb sceny, by dojrzeć, co się dzieje.

Baruk. Tłuszcza kogoś szarpie. Tłoczą się w naszą stronę!

Abdemelech. Któżby to był? *(Idzie w głąb sceny).*

Baruk *(woła z przerażeniem).* Ojcze! to Joasa szarpią.

Jeremiasz. Joasa?... Mściwa ręka pańska!

Baruk. Wyrwał się! ucieka ku nam!

Abdemelech *(do straży).* Do szeregu! Wstrzymać lud! Joasa przepuścić...

Joas *(w potarganej odzieży z okrwawioną twarzą wpada na scenę).* Ratujcie mię! Ratujcie! *(Straż zamyka drogę ludowi — lud się szamoce ze strażą.)*

Joas *(woła do ludu).* Czego wy chcecie odemnie?

Uriasz. Czego? My ci powiemy?

Banajasz. Mówiłeś, że Egipt siedzi na karku Chaldejów, a to w tej chwili, gdy on uciekał ze wstydem...

(Lud szamoce się ze strażą. Łańcuch straży ustępuje parę kroków).

Abdemelech. Silnie się trzymać!

Joas *(pada na kolana).* Ratujcie mię! Ratujcie! *(do Jeremiego)* Mów do nich! Oni cię usłuchają...

Jeremiasz. Ludu mój! czego się burzysz! Czy mało klęsk nad tobą. *(Lud trochę się ucisza.)*

Azael. Ojcze! nie broń go! On szkalował ciebie, głosił, żeś się Chaldejom zaprzedał; burzył lud, by cię kamienował.

Uriasz. A sam kłamca i tchórz! Językiem zwyciężał Chaldejów, a gdy oblegli, to się krył nikczemnik po norach; teraz myśmy go złapali... śmierć mu!

Lud. Niech zginie! Niech zginie!...

Uriasz. Śmierć mu! odepchnijcie straże. *(Lud się szamoce).*

Abdemelech. Zapowiadam, iż użyje mieczów!

Uriasz. My kamienie mamy! *(Podnosi rękę z kamieniem i mierzy w Joasa).*

Jeremiasz *(zakrywa sobą Joasa).* Ludu! imieniem Jehowy zaklinam cię! ucisz się!... *(Lud ucicha).*

Azael. Nam to mówisz ojcze!... Głód nas pożera... zaraza tępi...

Jeremiasz. Czyż śmiercią jego temu zaradzisz?

Uriasz. On winien! On sprowadził tę klęskę! Niech zginie!

Lud. Tak! Tak!

Banajasz. On starszych i króla burzył, by cię nie słuchali.

Uriasz. Trzeba było odrazu słuchać Jeremiasza... nawet do ręki nie wziąść broni... lecz lud zbałamucono!

Juhal. ...Uriaszu! Tyż to mówisz? Ty, z krwi książęcej! dziś na czele ludu, przeciw królowi i radzie?

Uriasz. Cha! cha! cha! (*z ironią.*) Ja z krwi książęcej! A czy nie twój to brat rodzony, zpanoszały handlarz uliczny, przekłuł mi ucho ćwiekiem niewoli?! (*Pokazuje ucho*). Wyście mię do tłumu zepchnęli... dziś ja mu przewodzę...[7]

Juhal. Zostałeś niewolnikiem z własnej woli.

Uriasz. Z własnej woli?... Łotry! oszusty!...

Azael. A wedle których praw Mojżesza znieśliście sabaty?

Uriasz. Wyście na lud włożyli niewolę przemocą i oszustwem, spróbujcie jej i wy sami!

Lud. Tak! Tak! do niewoli! do Chaldejów!

Juhal. Toć przecie wyrzekacie się ojczyzny!

Uriasz. Wyście nam ojczyznę zrobili domem niewoli!

Banajasz. Niewola taż sama czy nad Jordanem, czy nad Eufratem.

Lud. Tak! Tak!

Banajasz. Będziemy i tam niewolnikami, lecz z własnej woli!

Uriasz (*do Juhala*). Do Chaldejów! Do niewoli! tam znowu będziemy równi! (*Juhal wzburzony odchodzi poza dom na lewo*).

Jeremiasz. Zaprzestańcie sporów! Uciszcie się! Już nie zaradzicie...

Abdemelech. Już nie cofniecie Chaldejów z pod miasta.

Azael. Lecz jeszcze czas się poddać...

Uriasz (*do Jeremiego*). Ty nas wyprowadź, my przyjmujemy wyrok Jehowy!

Jeremiasz (*groźnie*). Kto tu ma władzę!... azali nie król?... Jemu to mówcie!

Lud. To na darmo! Na darmo!

Uriasz. My ciebie bierzemy za wodza!

Lud. Tak! Tak!

Azael. Ojcowie nasi sami wybierali wodzów! Dziś nam to prawo odjęte...

Banajasz. Obieraliśmy sędziów, aż pokąd oni nie odstąpili od Pana, wtedy królów nad nami postanowili, by mogli nas ciemiężyć.(8)

Jeremiasz. Powtarzam wam: idźcie do króla!

Azael. On nas nie przyjmie! do ostatka będzie dręczył!

Banajasz. Pokąd nas głód i wróg nie wytępią...

Lud. Daremnie iść do niego! Daremnie!

Uriasz. Ty nas wyprowadź z miasta!

Jeremiasz. Żądajcie od króla, do niego władza należy.

Banajasz. Nie ma czasu na zwłokę!

Azael. Nie chcemy oblężenia.

Banajasz. My nie chcemy wojny, to oni ją prowadzą!

Uriasz. Podbudzą lud namowami i pędzą na rzeź!

Lud. Nie chcemy! Nie chcemy!

(*Mały oddział wojska wchodzi na scenę i przeciska się przez tłum do Jeremiego*).

Naczelnik oddziału. Jeremiaszu! król cię wzywa!

Jeremiasz (*do ludu*). Uciszcie się! uciszcie! Król mię wzywa! przełożę jemu wasze żądania...

Azael. W tej chwili niech bramy otwiera!

Uriasz. Lub sami wyjdziemy!...

Jeremiasz. Czekajcie spokojnie! (*Chce odejść ze strażą*).

Uriasz (*wdziera się za łańcuch straży*). Tymczasem zdrajca niech zginie! (*Żołnierze wypychają Uriasza do tłumu*).

Joas (*chowa się za Jeremiego*). Ratuj mię! Ratuj!

Jeremiasz (*oburzony do Uriasza*). Zaniechaj przecie szaleńcze! (*do Elnathana*). Proszę was! weźcie go w opiekę!

Elnathan. Jeżeli chce, niech się ukryje w twojem więzieniu! (*Joas kryje się w więzieniu, żołnierze stają u wejścia*).

Jeremiasz i Abdemelech (*do ludu*). Poczekajcie! Uciszcie się! idziemy na radę do króla...

(Lud uciszony szemrze między sobą — Jeremiasz i Abdemelech wychodzą)... (Słychać trąbkę. W głębi sceny przebiega oddział wojska — wśród ludu zamieszanie).

Głosy z ludu. Co to jest? Znowu szturm?

Naczelnik oddziału *(wbiega w tłum i woła).* Kto w Boga wierzy, na mury Rybnej bramy... Porcya chleba i wina dla tych, którzy pójdą! *(Wybiega, za nim większość ludu, wołając)* Na mury! na mury! *(Na scenie pozostaje Uriasz, kilku z ludu i żołnierze na straży).*

Uriasz. *(patrząc za odbiegającymi, woła z pogardą)* Głupcy!... z głodu zdechnę, a nie pójdę bronić! *(Kryje się za węgieł domu naprzeciw więzienia)* Tu będę siedział... *(grożąc pięścią w stronę więzienia)*... Jak pies będę pilnował tego łotra.

(Zasłona spada).

Akt II.

Odsłona 2-ga.

(Scena przedstawia wnętrze obszernej komnaty w pałacu króla. Król siedzi zamyślony na węzgłowiu okrytem makatami. Na prawo okno. Wprost i na lewo drzwi osłonięte makatami. Król siedzi po lewej stronie. Przy nim stoją Arcykapłan Saraja, Sophoniasz i kilku radnych. Juhal i wódz Sopher wchodzą. Za sceną słychać trąbki wojenne bliżej i dalej).

Król. Gdzież znowu szturm?

Wódz. Do Rybnej bramy!

Król. W jakim stanie mury?

Wódz. W kilku miejscach już słabe!

Król. Jakiż stan miasta?

Wódz. Zasoby wycieńczone! Głód i zaraza poczynają się szerzyć!

Król. Jakież wieści z okolicy?

Wódz. Mamy nadzieję odsieczy...

Żołnierz *(wchodzi).* Spełniłem polecenie. Jeremiasz przybędzie za chwilę...

Wódz *(zdziwiony).* Wezwałeś go królu? Po co?...

Król. Chcę go zapytać o przyszłość! *(Kapłani z wyrazem niechęci coś mówią między sobą).*

Wódz. Czyż jemu wierzysz?[9]

Król. Komuż mam wierzyć? Może im? *(Wskazuje na kapłanów)* Może Joasowi z ulicy? Któż to upewniał, że Chaldeje zginą?...

Kapłani *(z uroczystą miną).* Królu! nie traćmy nadziei!

Arcykapłan. Pan Syonu wielki, On stanie na murach grodu, okryje go ręką swoją. Wszak Jeruzalem nie może być zburzonem!(10)

Król *(niechętnie).* Zaniechaj!... Od początku oblężenia śpiewacie tę piosnkę kłamstwa...

Arcykapłan. Nie wierzysz dziś królu naszym słowom! Nie dziwię się, bo mówimy tylko od nas samych. *(Do Sophoniasza).* Chodźmy do Pana przybytków, prośmy Go! On nam rozświeci przyszłość... *(Wychodzą).*

Król *(na stronie).* Oszusty! Kto wie, czy nie lepiej było wierzyć Jeremiemu?! *(do wodza)* Czy długo wytrzymamy oblężenie?

Wódz. Obliczyć trudno! Możnaby długo, gdyby nie wpływy Jeremiego! Lud przywodzi sobie na pamięć słowa tego nędznika i słabnie na duchu... a ty królu! w takiej właśnie chwili wołasz go do narady! Czyż przez to nie zwiększysz jego wpływów?

Król. Pozostaw to memu sądowi! Robię co chcę!

(Wchodzą Jeremiasz i Abdemelech).

Jeremiasz. Jestem królu! Przychodzę z prośbą od ludu...

Król *(zgryźliwie).* Czyń najpierw to, co ja rozkażę!... Pytam cię: jaka przyszłość nas czeka?

Jeremiasz. Wyroku Jehowa nie cofnął... Chcesz ocalić życie twoje i tobie najbliższych, chcesz ocalić miasto — to poddaj się. Oto co mówi Pan: po co dajecie to miasto na spustoszenie? Wynijdź! a będzie ocalone, a jeśli nie wynijdziesz, zburzone!... i królu! mówię ci!... w tej chwili to czyń!... lud się burzy, za chwilę nie ręczę, co będzie!...(11)

Wódz. Lecz dlaczego się burzy? To twoje wpływy... Tyś prorokiem ludu a zdradzasz go, osłabiając w nim męztwo! Dawni prorocy nie tak czynili!

Kilku z otoczenia. Tak! tak!

Wódz. Oni nam o przymierzu z Jehową mówili.

Jeremiasz. Nieprawda! Lepiej znam proroków, niż ty strzały twojego kołczana!

Juhal. Jeżeli ich trzeba inaczej rozumieć, to oni temu winni!

Jeremiasz. Nie prorocy winni, że mowa ich ludzka da się przekręcić na nice... Na was wina, żeście głusi, ślepi i twardego karku! W prorokach widzicie tylko obietnice obrony, a gróźb Jehowy nie rozumiecie, lub nie chcecie rozumieć!... a wiedzcie, że to największa zbrodnia!...

Król *(z przekąsem)*. Zaniechajcie sporu o prorokach, wróćmy do sprawy naglącej... Jakiem prawem stajesz przeciw wojnie, którą król, starsi i większość ludu podniosła... przecież nikczemnym jest naród, który, milcząc, znosi najhaniebniejsze obelgi... Wiesz jak zdradą zabili nam króla, jak na każdym kroku nas poniewierali.(12)

Jeremiasz. Tak! lecz nie zapomnij, iż pomimo ucisku mieliśmy jeszcze warunki bytu... trzeba było zachować i uratować to, cośmy jeszcze mieli — to było podstawą dorobku na przyszłość — zniszczyliśmy to własną ręką!...

Juhal. Słuchaj starcze! Raz widziałem, jak wróbel bronił swe pisklęta od napaści kota. Biedne ptasze rzucało się do oczu drapieżnego zwierza... on szybkim obrotem łapy schwycił ptaszynę i jej też kości zgruchotał... Szlachetne ptasze nie znało twoich pojęć!... Trzeba było dzieci oddać na łup, a samemu unieść swoje, najdroższe życie... ono było podstawą dorobku na przyszłość...

Jeremiasz. Zapóźna szlachetna odwaga... Ptasze winne, bo w złem miejscu uwiło gniazdo... Zwierz drapieżny potrzebuje krwi, to jego natura.

Wódz. Eh! co tam mówić o tem! Ty się nie liczysz z charakterem naszego ludu... Zresztą, nie mieliśmy nic do stracenia!

Jeremiasz. Posiadaliśmy jeszcze dosyć...

Król. Zamałośmy mieli, więc zawiązałem sojusze, podniosłem z ludem moim miecz, bo chciałem więcej zdobyć!

Jeremiasz. I gdzież są ci wasi sprzymierzeńcy, na których wyście liczyli więcej, niż na siebie samych? Królu! Naród, który powstając, liczy najpierw na sprzymierzeńców a nie na własne siły, ten naród głupi i szarlatan.

Wódz. Liczyliśmy na sojusze — tak! lecz i na własne siły, na wojsko, na lud!... a ty ich burzysz.

Jeremiasz. Aleź najpierw trzeba mieć te siły wyrobione!... Wyście liczyli na wojsko?(13) Wojsko bezsilne, gdy rycerstwo zginie, a tylko żołdacy zostaną... Kto wytrwa pod bronią, gdy miłość ojczyzny umarła w sercu, została tylko na ustach i w burzliwej krwi... Patrz! ilu z tych, którzy poszli do niewoli, przyjęło służbę Chaldejów?... Ich ojczyzna tam, gdzie mogą zdobyć złoto... Dawniej rycerstwo nasze szło do boju potężne wiarą w Jehowę, a szyki wrogów padały, jak zboże pod sierpem żniwiarzy... Dziś! dziś musicie zachęcać do boju jadłem i napojem!... Wyście na lud liczyli? Z wami miał powstać lud, którego uszy wyście przebili ćwiekiem niewoli?... Według praw Jehowy są tylko młodzi i starsi wśród ludu, a wy cenicie ludzi wedle bogactwa. Stworzyliście kasty na wzór Egiptu i Chaldejów! Wiecie, że to złe! Gdy Chaldejczyk groził, czyście nie złożyli wy i król przysięgi przed ołtarzem Jehowy. że lud uwolnicie?... a gdy groźba przeszła, splugawiliście imię Jego, boście pobrali zasię każdy niewolnika i każdy niewolnicę swoją... I wy chcecie, by ten lud wam wierzył, wasze cele wspierał?... Wy chcecie kramarzyć z Jehową?(14)

Wódz. Ach! zniesienie niewoli!... stara piosnka!

Juhal. Wy wszyscy prorocy jesteście nędzarzami i dla tego gardłujecie za ludem... Gdybyście mieli bogactwa! ha! ha!(15)

Król. Przy dzisiejszych stosunkach zniesienie niewoli było niepodobieństwem. Niema o czem mówić!... Wezwałem ciebie, byś mi powiedział ostatnie słowo o tej walce. Czy żadnego miłosierdzia nie udzieli Pan temu ludowi?

Jeremiasz. Oto co mi rzekł! Choćby stanął Mojżesz i Samuel przedemną, nie mam serca do ludu tego... wypędź go...(16) Kto, jak nasz naród, tylu zbrodniami skalał swoje sumienie, ten nie jest godnym miłosierdzia.

Król. Szaleńcze stary! przestań tej mowy!

Wódz. On nigdy tego nie zaprzestanie!

Jeremiasz. Nie cofnę moich słów! Byliśmy potężni!(17) Pod berłem Salomona, Bóg dał nam kraje od morza do morza...

myśmy tę ojcowiznę strwonili i po kawałku dawali w ręce obcych. My własne plemię rozdarli na dwoje... Izrael i Juda, rodzeni bracia, stanęli do boju Kaima! My się wyparli Jehowy, a wedle liczby twoich miast Judo! byli bogowie twoi...[18] Lud biedny zakuty w niewolę — zniesione sabaty nakazane prawem... Świątynia oddana na łup, naczynia święte w przybytkach Baala. Kto winien splugawienia ich? Wyście winni! Nie mieliście miłości Boga i ojczyzny, nie byliście zdolni swoich obronić świętości... I ci, którzy padną przed Baalem, ci także będą na waszem sumieniu!... Oto są zbrodnie naszego narodu od Salomona aż po dzień dzisiejszy...

Wódz. Oho! wpadł na swoją piosnkę...

Król. Powtarzasz to już do znudzenia...

Jeremiasz. Sto razy wam to mówiłem i jeszcze sto razy powtórzę... Już do Izajasza wołał Pan: czemu ciśniecie lud mój a oblicza ubogich mielecie?...[19] i zawsze dodam, że nie lud, lecz wyście wszystkiemu winni, bo wyście mieli w swem ręku ster rządu...

Król *(z ironią).* Oh! tak! my wszystkiemu winni!... my jedynie!

Jeremiasz. Tak królu!—Cały nasz naród upadł duchowo, lecz na was największa wina, bo wyście przykładem winni być ludowi... Patrz! oto przykład dla ludu!... W mieście oblężonem, trapionem zarazą i głodem, na dachach domów urządzacie uczty!... To wasza miłość ojczyzny?!

Król. Kto taki?

Wódz. Kto? Mów!... Na sąd!

Jeremiasz. Gedalia! twój powinowaty!

Król. Ah! *(Wódz zmieszany — w otoczeniu szmer).*

Jeremiasz. Czyż to nie urągowiskiem twemu ludowi?!... Ceną tych uczt, to praca waszego ludu w niewoli, a dzisiaj, to krew jego jeszcze dymiąca na murach miasta! Tyś królu najwinniejszy!... Twój ojciec zniósł bożyszcz wyżyny, a tyś patrzył spokojnie, gdy je napowrót wznoszono w tej ziemi... Zbrodnie się dzieją w twojem otoczeniu, a ty milczysz!...

Król *(zapalczywie)*. Milcz!

(Wchodzą Arcykapłan i Sophoniasz).

Arcykapłan *(z namaszczeniem)*. Pokój temu domowi! Królu! raduj się! *(Zwraca się do Sophoniasza, daje znak głową i wznosi ręce).*

Sophoniasz *(podnosi również ręce i woła)* Jehowa głosi ocalenie miasta!

Jeremiasz *(groźnie)*. Sophoniaszu! Na klęskę ostatnią narodów Bóg im daje nikczemnych kapłanów i fałszu proroków, a od proroków Jerozolimskich wyszło splugawienie na wszystką ziemię... Wyście nie prorocy!... Zginiecie śmiercią jako Hananiasz.[20]

Arcykapłan. Jak śmiesz to mówić! Jam arcykapłan!

Jeremiasz. Przekupstwem ten urząd zdobyłeś...

Arcykapłan *(rzuca się ku niemu)*. Ja cię zamorduję!

Jeremiasz *(robi krok naprzód — rozrywa szatę na piersiach i woła)* Uderz w te piersi!... jeśli masz siłę!

(Arcykapłan waha się i cofa się w przestrachu — w otoczeniu szmer zadziwu i strachu).

Król *(z przestrachem)*. Ah!

Abdemelech *(który przez cały czas rozmowy stał za królem w wielkiem zamyśleniu — pochyla się ku królowi, patrzy mu w twarz badawczo i mówi powoli, z naciskiem)*... Królu! Kogo prorokiem uznajesz?

Król *(patrząc z niechęcią na Jeremiego)*. Wyjdź ztąd!

Jeremiasz. Królu! Lud się burzy! Czeka twego rozkazu! *(Straż wyprowadza Jeremiasza).*

Wódz. Widzisz królu! Wciąż jedno i jedno! będzieszli to znosił?

Arcykapłan. Arcykapłana nazwał oszustem!

Król *(z ironią)*. Cóż na to poradzę?

Arcykapłan. Skaż go na śmierć!

Wódz. Ukamienować go!

Głosy z otoczenia. Tak! Tak!

Abdemelech. Znowuż nastajecie na życie proroka?... Królu! nie słuchaj tych rad, nie plam się krwią niewinnych...

Król *(zamyślony)*. Mamże wciąż znosić jego urągania?

Wódz (*do Abdelemecha*). Czemu wciąż go bronisz?

Arcykapłan. Jak śmiesz, należąc do naszej rady, inaczej sądzić niż my?

Abdemelech. Wolno mi przecie mieć własny sąd!.. Ja go uznaję prorokiem i nie chcę, by kraj nasz plamił się krwią proroków... Królu! ja cię błagam! Nie dawaj wyroku śmierci...

Król. Więc czem mu nakażę milczenie?...

Abdemelech. On się nie może zaprzeć słów Jehowy?

Elnathan (*wchodząc żywo*). Królu! do niebywałych rzeczy dochodzi!... Lud się wzburzył... tłum pędzi tu, ku tobie!... Co gorsza! Już wojsko poczyna szemrać! (*Za sceną słychać gwar*). Słyszysz! już są na schodach! (*Do kilku żołnierzy*) Trzymać drzwi silnie! zawołam jeszcze straży! (*Wybiega bocznemi drzwiami*).

Arcykapłan (*w przestrachu biegnie za nim*). Straży! jak najwięcej straży! (*Słychać kołatanie do drzwi — Arcykapłan biegnie do okna*). Hej! straże! na pomoc! na pomoc!

Głos Uriasza za oknem. Kamieniami w tego łotra!

Inne głosy. Kamieniami! Kamieniami.

(*Seraja w przestrachu ucieka od okna, na środek izby padają dwa kamienie, wszyscy się cofają*).

Król (*zrywa się z siedzenia*). Ah! to już nad siły!...

Elnathan (*wbiega z kilku żołnierzami — w tej chwili drzwi pękają*).... Szeregiem stanąć, wstrzymać tłum! (*Wojsko formuje szereg, poczyna się szamotać z ludem*).

Uriasz. Królu! otwieraj bramy miasta!... My, lud tego chcemy!

Elnathan. Za drzwi tych nędzarzy!

Uriasz. Nie wasza siła!... królu! daj rozkazy!... w mieście głód straszliwy...

(*W tej chwili szereg żołnierzy cofa się z przestrachem, Lud także w nieładzie ucieka ku drzwiom... Pośrodku na ziemię upadł jeden z ludu zsiniały, blady, w boleśnych kurczach.*)

Głosy z jednej i drugiej strony. Ah! Ah! zarażony! zarażony!

Uriasz (*we drzwiach*). Widzisz królu! jaka zaraza w mieście?!... a taki głód, że matki własne swe dzieci jedzą...[21]

Głosy z za drzwi. Tak! Tak!

Uriasz. Natychmiast każ otwierać, nie przyjdziemy tu więcej!

Głos z za drzwi. Poddamy miasto bez twoich rozkazów... (*Gwar ludu odpływa*).

Elnathan (*do straży*). Wyciągnąć trupa. (*Żolnierze zaciągają sznur i wleką trupa za drzwi*).

Król (*z załamanemi rękami*). Straszny dzień! (*Do radzców*). Taki głód, taka zaraza w mieście, a wyście to taili przedemną!?

Wódz. Królu! Jedyna rada!... ukarz Jeremiego, postrach będzie rzucony, a karność wróci...[22]

Król (*nie zważając na wodza, do Abdemelecha*). Proszę cię! Idź, uspokój lud. Ty jeszcze masz trochę wpływu na niego... Ty byłeś mi wiernym doradzcą... mówiłeś zawsze prawdę.

Abdemelech. Idę królu! Lecz proszę cię! nie sądź Jeremiego! On tobie także tylko prawdę mówił...

(*Król zatopiony w myślach siada ze spuszczoną głową. Od pewnej chwili słychać jeszcze jedną trąbkę wojenną — Wpada jeden żołnierz*).

Żołnierz. Abdemelech! szturm do twojej bramy! (*Wybiega*). (*Abdemelech idzie szybko ku drzwiom — drogę mu zastępują Wódz i Arcykapłan*).

Wódz. My cię z rady wypędzim!... Wierzysz Jeremiemu, to idź na złamanie karku i oddaj się w ręce wrogów.

Arcykapłan (*z przekąsem*). Trwożysz się przed walką!...

Abdemelech (*wstrzymuje się oburzony, opanowuje siebie i mówi z naciskiem*). Nie jam podnosił tę walkę — nie do mnie należy sąd nad tymi, którzy ją podnieśli i już zapóźno sądzić... Nie jam naczelny wódz, nie mojem prawem ją kończyć... Czułem, że sprawa będzie straconą i że sam

idę na śmierć, lecz lud mój powstał, a jam jeden z jego starszych, więc wziąłem miecz do ręki i nie uronię czci mojego ludu!... Za walkę tę Bogu zdacie sąd... a na waszą obelgę, która mię spotkała, odpowiem wśród świstu strzał i warczenia proc... Żegnam was! Niech Bóg was sądzi... Królu! żegnam cię!...

Wódz *(do Arcykapłana z ironią)*. On byłby dobry na Jeremiasza... *(Zbliża się do króla)*. Więc królu! co sądzisz?

Arcykapłan. Raz trzeba skończyć...

Król. Odejdźcie ztąd wszyscy! Wezwijcie do mnie Jeremiego!

Wódz. Cóż to znowu?

Arcykapłan. Po co?

Król. Ja tak chcę!... Wyjdźcie ztąd! *(Do straży)* Prędzej! *(Wszyscy wychodzą bocznemi drzwiami — strażnicy średniemi. Król zostaje sam)*.

Król *(siedzi chwilę w milczeniu. Za sceną słychać trzy trąbki w różnych oddaleniach, słychać również gwar dalszy i bliższy)*... Ah! jakiegoż dnia dożyłem! Głód, zaraza, wróg oblega miasto, lud burzy się... wszyscy w około wskazują mi sprawcę... mam go w ręku... Ha? sprawcę!... jegoż to wina?... Słów jego znieść nie mogę, czasami jestem tak wściekły, że dłońmi własnemi chciałbym go szarpać... a gdy spokój wróci, ja go czczę jako świętego... Muszę, muszę go uznać prorokiem... za późno! wszystko się sprawdza... straszliwie się sprawdza... *(Wchodzi Jeremiasz, król patrzy z wyrazem gniewu i bolu, Jeremiasz patrzy na króla, król spuszcza oczy)*.

Jeremiasz *(spokojnie)*. Jestem królu...

Król. Jeszcze raz cię pytam o wynik tej walki...

Jeremiasz. Jehowa wyroku nie cofnie.

Król. I nic już ludowi swemu Pan nie pozostawił prócz miecza i kajdan niewoli?...

Jeremiasz. Nic tego wyroku nie zmieni... Grzechy nasze zmyjemy łzami pokuty w niewoli... Tam zaszczepimy cześć naszego Boga... Nie wrócim do kraju, pokąd nie będzie spłacony ostatni grosz.

Król *(z goryczą)*. Miłosierdzie w dalekiej przyszłości...

Jeremiasz. Nie bluźnij Jehowie! Dlaczego duma tak was oślepia, że nie widzicie, iż chwila dzisiejsza koniecznem następstwem naszych win przeszłości. Posłannictwem naszem było, wśród ludów bezbożnych szerzyć Jehowy cześć, a my się rozmiłowali w bogactwach ziemi... Nam trzeba kary, jako szkoły...[25]

Król. Za grzechy ojców niech dzieci giną!

Jeremiasz. Nie! Bóg was do niewoli nie na zagładę wiedzie. Ojcowie nasi wyparli się ich posłannictwa a naszym pokoleniom padło w udziale nagrodzić ich winę...

Król. Lecz przecie, skoro się poddamy temu narodowi, on nas pochłonie! My się zlejemy z tym ludem...

Jeremiasz. Nie! nigdy!... Między nami a Babylonem nie ma nic wspólnego! Zachowajmy tylko wiarę naszych ojców, a naród ten nie zdoła nas pochłonąć!... Wyrzekać się kraju, to hańba... Bóg dotrzyma obietnic, wróci nam ojczyznę; lecz nie zapominajmy, iż On nas posyła, byśmy w sercu pogaństwa szczepili Jego cześć. Nie chcieliśmy tego uczynić z naszej własnej woli — On nas do tego zmusi... Upadnie nasz kraj; lecz co w nim było z ducha bożego, to zostanie żywem na wieki wśród ludów świata...[24] Pokąd nie będzie cel ten osiągnięty, potąd nie wrócim z niewoli.

Król. Czyż by nie było na to innej drogi?

Jeremiasz. Czyż zawsze będziem ślepymi w sądach o przeszłości? Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie! myśmy to wszystko strwonili, a myśl Opatrzności musi być spełnioną wraz z wolą ludu, lub wbrew jego woli...

Król. Zaprzestań rozumowań... Wierz i sądź jak chcesz! Lecz żądam od ciebie, byś tego przed ludem nie mówił... Już wojsko się burzy i słabnie na duchu!

Jeremiasz. Nie polegaj na sile oręża... Pruchnicą kruszy się miecz w ręku upadłych duchem... Królu! popatrz w około siebie... Kto cię do tego wiódł? Najdzielniejsi z synów tej ziemi zginęli w poprzednich walkach, lub wzięci w niewolę do Babylonu... Twoi radzcy, to posługacze tych, którzy byli radzcami twojego brata...[25] Jeden tylko jest godnym swojego urzędu, lecz ty go nie słuchasz... Kapłani doszli swych

urzędów pieniędzmi lub pochlebstwem... Wojsko, to nędzni żołdacy... Lud znękany niewolą, nierozumiejący sprawy... Ilu żołnierzy dała okolica? A tu w mieście trzeba lud zachęcać do walki obietnicami jadła i napoju... Wszak z niczem wrócił Johanan od Amonitów i Edomitów... Dziś on włóczy się po okolicy na darmo... Wiara upadła! Rodzina skalana rozpustą... Oto twój naród królu!... Z nim podniosłeś oręż do walki... Na piaskach pustyni dom twój budowałeś... I to przeciw komu walka?... Czy nie widzisz królu noc w noc tych strasznych łun — to Chaldejczyk pali okolicę... Kto może być tak zaślepionym i trwać w oporze przeciw tak wielkiej a dzikiej potędze? Pożary te, jęki i łzy i krew spadną na sumienie tych, którzy nasz lud do tego boju doprowadzili... W kości rzucili o losy kraju.

Król. Nie tylko przecie na lud mój liczyłem!... Liczyłem na związki!

Jeremiasz. Królu! — Nie mnie obwinisz, żem cię nie ostrzegał przed zdradą... Cóż pomogą sojusze temu, który zepsuty do szpiku kości... Gdybyśmy cudem jakim odzyskali swobodę, nie będziemy umieli jej użyć, bo pokąd my słabi, nikt nas szczerze nie potrzebuje, a ludy sąsiednie tylko oszukują nas i wyczerpują siły nasze.

Król. Któż mógł uwierzyć twym słowom? Każdy cię miał za szaleńca![26]

Jeremiasz. Tak! — Bo gdy naród pada, toć głuchnie i ślepnie i nie może znieść głosu prawdy, niezdolny jest spojrzeć zdrowem okiem na swe stanowisko wśród ludów... a pokąd do tego nie wrócim, nie wstaniem! — Jehowa! Oto sprzymierzeniec wierny! to twoja potęga ludu Izraela!... Pamiętasz, jak Achior Amonita radził Holofernesowi, by nie szedł do nas z wojskiem, jeżeli jesteśmy w zgodzie z Jehową!...[27] Wróćmy się do Jego praw!... Tak duch narodu podnieśmy, by ostatni wśród ludu rozumiał jego sprawę, wtedy dziesięć wojsk Chaldejów nie zmoże Izraela, bo jeden z nas będzie uganiał tysiące mężów nieprzyjacielskich...[28] Nie orężem królu! — Duchem się tylko zwycięża!

Król. Puste słowa starcze! Nikogo nie zwalczysz słowami!

Jeremiasz. Kto ci o słowach mówi? Ja żądam odmiany całego życia... Gdy będzie potrzeba, Pan wam i obcych ludów da pomoc... lecz nim Bóg łaskę poda, najpierw pożąda pracy... Patrz w około!... Tablice praw porastają mchem a lud nasz o nich zapomniał i wraz z poganami brnie po omacku!... Pracujmy, podnieśmy je na nowo u siebie i w około... Oto jest droga, którą wrócimy z niewoli...

Król. *(z niedowierzaniem — z ironią).* Co?

Jeremiasz *(stanowczo).* Tak!... Do niewoli poszedł wybraniec Pana... On lud nasz postawi we czci narodów i jego to sprawą pogańskie ludy uderzą w pokłony przed Jehowy tronem!

Król. Kto jest ów wybrany? Ezechiel?

Jeremiasz. Nie!.. dopiero Daniel...(29)

Król. Ten młokos?...

Jeremiasz. Pan za narzędzie do swoich czynów wybiera najczęściej maluczkich wśród ludu, na głowę ich składa swoją prawicę, a wtedy przed nimi klękają świata mocarze... I Gedeon był najmniejszym z swojego plemienia a Dawid najmłodszym synem Izai!(30)

Król *(z niechęcią).* Zaniechaj starcze! Szyderstwem jest mówić o świetnej przyszłości, gdy dzień dzisiejszy nęka nas, katuje!

Jeremiasz. Nie sarkaj na Pana ani ty, ani twój lud!... Tysiące narodów po was będą iść w niewolę, stokroć nieszczęśliwsi, bo, nie mając proroków, nie będą świadomi swych dziejów i sprawy, zrywać się będą co dnia, co godziny, by tonąć we własnej krwi...(31)

Król *(boleśnie).* Mam nie sarkać, mam patrzeć obojętnie na śmierć tysięcy z mojego ludu...

Jeremiasz. Bo u Jehowy więcej, niż jednostki, waży cały lud... By lud wybawić, trzeba ofiar z jednostek, z tysięcy... czasami ofiary i całych pokoleń...

Król. Ah! Ah! Ah!

Jeremiasz. Tak królu! To jest moje ostatnie słowo do ciebie! Wyznajmy nasze grzechy! Uderzmy się w piersi! Przyjmijmy karę niewoli!... W tym duchu dajmy siebie na ofiarę ku zbawieniu przyszłych pokoleń narodu..[32]

Król. Odejdź starcze!—Odejdź!.. Ja ciebie nie rozumiem! *(Jeremiasz odchodzi).*

(Chwila milczenia... Naraz gwar za sceną wzmaga się niezwykle, coraz więcej i więcej i tak trwa aż do końca sceny).

Głosy za sceną. Co to jest? Co to jest?

Inne głosy. Chaldejczyk wdarł się! Chaldejczyk w mieście!

Król *(przerażony chodzi po komnacie niespokojny)* Miasto zdobyte... może da się uciec... *(Po chwili namysłu, ze smutkiem i ironią).* I po co?... *(Siada — Wbiegają Wódz i Arcykapłan).*

Arcykapłan. Klęska! Uciekajmy!

Wódz. Królu! Zdobyto bramę garncarzy! Uchodźmy! Brama Jerychońska wolna!

Król *(waha się — wreszcie wstaje).* Wszystko się stało wedle słów jego. *(Do Wodza i Arcykapłana).* A wyście szalbierze! Kłamcy!

Arcykapłan. Uchodźmy królu! niema chwili zwłoki.

Król *(idąc niespiesznie).* Uchodźmy! lecz to się na nic nie zdało...

(Zasłona spada).

Akt II.

Odsłona 3-a.

(Scena przedstawia plac między dwoma murami miasta. Na prawo brama w zewnętrznym już murze. Nad bramą baszta, a na niej kilku łuczników i procarzy. Przed bramą około 30 żołnierzy, wśród nich Rehabita. Wszyscy patrzą w bramę. Słychać trąbkę od strony Chaldejów). [33]

Rehabita. Znowu szturm — zataczają wieżę!

Jeden z żołnierzy. Tam za nimi, na białym koniu, to wódz!

Nathan *(wbiega).* Do naszej bramy szturm?

Abdemelech *(wbiega — przeciska się przez żołnierzy).* Puścić!... *(patrzy w bramę)* Ah! wieża... trzeba ich wstrzymać! — Nathanie i was dwóch *(wskazuje na żołnierzy)* zostańcie przy bramie! *(Woła ku baszcie).* Łucznicy! Procarze!... baczność!... *(Do jednego z żołnierzy)* Pochwyć ten słomy snop i łuczywa pęk, pochodnię zapal! *(Do innych).* Formujcie się za mną — czterech z oszczepami na przedzie! *(Chwila oczekiwania).* Teraz czas!... Dzieci Izraela! w imię Jehowy! Na śmierć!... *(Wybiegają — w chwilę potem słychać krzyk i chrzęst broni).*

Nathan *(patrzy w bramę).* O! wściekły atak! Miecz Abdemelecha, to istna błyskawica — widać go wszędzie! *(Słychać silny krzyk).* Ah! zginął!... *(Zakrywa oczy).*

Rehabita. Nie! tylko upadł!...

Nathan. Ah! zawczesna wam radość... znów siecze.. zmieszał im szyki... Ah! to ostatni rycerz w Izraelu... Cze-

muż mi pozostać kazał... Już dotarł! już dotarł!... *(Słychać silny krzyk)*... Wieża już w ogniu! gore! gore!... Wracają!... Tylu zginęło?...

(Wchodzą Abdemelech i 10 żołnierzy. — Na skroni Abdemelecha krew... kilku żołnierzy także rannych).

Nathan. Wodzu! tyś ranny!

Abdemelech. Mniejsza o to! lekka blizna! *(Patrzy w bramę).* Znów się szykują!... za chwilę nowy szturm... *(Patrzy w około).* O wycieczce nie może być mowy!... Zawierać bramę... *(Woła ku baszcie).* Łucznicy! Procarze!... w pogotowiu?...

Głos z baszty. Jesteśmy!

Abdemelech. Dopuścić na bliski strzał a dobrze brać na cel. *(Od strony Chaldejów słychać znów trąbkę).*

(Za sceną z przeciwnej strony okropny krzyk).

Żołnierz *(wbiega przestraszony).* Uciekajcie!... dwie bramy zdobyte... Chaldeje już w mieście! *(Odbiega).*

(Popłoch... łucznicy zbiegają z baszty — kilku żołnierzy ucieka).

Abdemelech *(wznosi oczy).* Jehowo! to sądu twojego godzina! *(Do otaczających).* Niech ten ucieka, kto nie wart ginąć za ojczyznę!... *(Po chwili).* Słyszeliście! Nikogo nie wstrzymuję.

Jeden z żołnierzy. Ależ główna walka w mieście, nas tam potrzeba!...

Abdemelech *(idzie krok naprzód i, nie patrząc na mówiącego, odpowiada).* Idź i zabierz innych z sobą...

(Reszta żołnierzy odbiega — zostają Nathan, Rehabita i jeszcze dwóch).

Abdemelech *(patrzy w około).* Pięciu nas tylko!...

(Za bramą słychać trąbkę coraz bliżej).

Abdemelech. Dzieci moje! Wstępując do mego oddziału, przysięgaliście na śmierć... Za chwilę czeka nas wszystkich niechybnie... Ja nie chcę waszej śmierci, uwalniam od przysięgi...

Nathan. Lecz my siebie nie uwalniamy!

Rehabita. Nie ubliżaj nam wodzu!

Inni. Tak! tak!

Abdemelech (*z szlachetną dumą*). A więc gotujmy się na pewną śmierć!...

Wszyscy. Na śmierć! na śmierć.

Abdemelech. Pożegnajmy się!... (*Ściska Nathana, Rehabitę i innych... wszyscy ściskają się wzajemnie*).

Wszyscy. Na śmierć! na śmierć!...

Abdemelech. Nie ustąpimy kroku! Nie uronim czci naszego narodu!

Wszyscy. Przysięgamy na Jehowę!

(*Słychać uderzenia silne do bramy*).

Abdemelech. Do lewej tarcza i miecz! do prawej oszczepy!... baczność...

(*Chwila oczekiwania — brama pęka... wszyscy ciskają oszczepy w bramę — czterech Chaldejów pada — inni przeskakują przez trupy. Na czele Nereel*).

Nereel. Poddaj się!

Abdemelech. Czyń twoją powinność! My uczynim naszą!

Nereel. Bij! bij!

(*Poczyna się walka na miecze — Abdemelech, Rehabita i dwaj żołnierze ustępują w głąb sceny — trzej padają zaraz — Abdemelech oparty o węgieł domu bije się zajadle... Jonathana odbijają ku przodowi sceny i, gdy dwóch naciera z przodu, jeden z za pleców chwyta go za gardło i obala na ziemię*).

Chaldeje. Wiązać go! wiązać!...

Nathan (*Szamoce się w więzach*) Ah! hańba! żywcem mię wzięli!... zabijcie mię!...

(*Wchodzi Rebmag z oddziałem łuczników*).

Rebmag (*do Nereela*). Cóż tam za walka? (*Wskazuje na grupę żołnierzy bijących się z Abdemelechem*).

Nereel. Męztwo niesłychane!... Pięciu stawiło nam czoło... czterech uległo, a ten już dziesięciu położył...

Nathan (*szarpie się w więzach*). Ah! On moją hańbę okupi!

Rebmag. Ja mu dam rady — cofnij swoich!

Nereel *(do żołnierzy)*. Zaniechać! — *(Żołnierze odstępują i odsłaniają Abdemelecha)*.

Rebmag *(do łuczników)*. Strzelać!

(Kilku łuczników nakłada strzały).

Abdemelech *(podnosi ręce z mieczem i tarczą)*. Jehowo! Boże mój!... *(Łucznicy strzelają — on pada za węgieł domu)*.

Nathan *(tarza głowę po ziemi)*. Wszyscy zginęli a ja żyję!... hańba!...

(Od chwili wejścia drugiego oddziału słychać dwie trąbki za bramą... coraz bliżej i bliżej).

Rebmag *(woła)*. Wódz przybywa! Odciągnąć trupy na stronę! *(Żołnierze wynoszą trupy za scenę)*.

Nereel. Do szeregu!

(Wchodzi mały oddział wojska — na jego czele Sersachem — wjeżdża wódz na białym koniu — za nim jeszcze oddział wojska a za nim Judasz. — Dwóch niewolników egipskich prowadzi konia Nabuzaradana).

Goniec *(wbiega na scenę od strony miasta)*. Wodzu! Miasto już w naszym ręku!

Nabuzaradan. A więc nie mamy czego się spieszyć, i przed tą bramą możemy odbyć sąd.[34] *(Wstrzymuje konia — jeden z niewolników przyklęka — wódz stawia nogę na jego plecach i schodzi powoli z konia — wszyscy wokoło oddają ukłon pochyleniem głowy z rękami na piersiach)*. Gdzie król i jego radzcy?...

Goniec. Uciekli bramą Jerychońską... pogoń już posłana.

Nabuzaradan. Przyprowadzić Jeremiego!... Gdzie on?...

Judasz. Tu obok w więzieniu! Ja poprowadzę!

Nabuzaradan. Idź! *(Judasz i kilku żołnierzy wychodzą)* — *(do gońca)* Powiedz wodzom, by lud z miasta i okolicy ściągali przed świątynię... niech wojsko wstrzymują od łupieży, pokąd nie dam hasła!... Najpierw trzeba odbyć sądy... *(Zasiada na ławie okrytej kobiercem pod ścianą naprzeciw bramy — starszyzna staje obok)*.

Goniec. Część ludu już zgromadzono...

Nabuzaradan. Powiedz wodzom! — Całe wojsko judzkie i wszyscy, którzy opór stawili, pójdą w niewolę... dziesiąty tylko pozostanie w kraju... Taka wola naszego monarchy!

Goniec. Wśród ludu okropny głód... błagają o chleb!

Nabuzaradan. Powiedz, by ile można rozdali pokarm głodnym.

(*Goniec odchodzi — Kilku żołnierzy wprowadza przez bramę kilku mężczyzn, kilka kobiet związanych, płaczących, wiodą w głąb sceny i wychodzą — Wprowadzają Jeremiego i Baruka związanych — Judasz biegnie naprzód*).

Judasz. Oto Jeremi i jego uczeń! (*z radością złośliwą mówi na stronie*). Ah! nareszcie mu odpłacę za swoje!

Nabuzaradan. Rozwiązać tego starca! — (*wskazuje na Baruka*) i jego również!... Nie bój się starcze! to się omyłką stało.

Judasz (*patrzy zdziwiony, na stronie*). Co to ma znaczyć?

Nabuzaradan. Jeremi! Byłeś prorokiem twojego ludu i wierny poddaństwu, które król i lud twój winni byli mojemu panu, wstrzymywałeś ich od zbrodniczego powstania przeciw jego prawej władzy... Pan mój ceni wielce twoje usługi i w tem uznaniu daje ci do wyboru: lub iść z nami do stolicy, gdzie możesz być pewnym najlepszego przyjęcia — lub, jeśli zechcesz, czego nie przypuszczam, możesz pozostać w kraju... a i w tym razie nie zostaniesz bez nagrody...[35]

(*Judasz kłania się pochlebczo Jeremiemu*).

Jeremiasz. Zostanę w kraju! nagrody nie przyjmę!

(*Poruszenie wśród zgromadzonych*).

Judasz (*biegnie naprzód sceny i mówi do siebie*) Waryat!...

Nabuzaradan (*zdziwiony*). Jakto! Odrzucasz łaskę tak potężnego mocarza?...

Jeremiasz. Nie twemu panu służyłem i z jego ręki nie wezmę zapłaty! (*Ogromne poruszenie wśród zgromadzonych*).

Nabuzaradan (*z dumą*). Starcze! mnie twoja mowa brzmi dziwnie!...

Goniec (*wbiega*). Król i rada schwytani! Oto już wiodą ich!

(*Szeregi się rozstępują i patrzą z ciekawością za scenę*).

Nabuzaradan. Ha! wyśmienicie!... a więc zupełne zwycięztwo! Pan mój będzie ze mnie zadowolony!... (*do Jeremiasza*). Z tobą starcze będę jeszcze mówił! Ważniejszą w tej chwili będzie rozprawa.

(*Jeremi usuwa się ze środka sceny — Oddział wojska z Sereserem na czele — wprowadza króla, czterech jego synów, wodza, arcykapłana, Sophoniasza, Juhala i kilku radnych*).

Nabuzaradan (*do Seresera*). Ah! schwytałeś!.. powiem o tobie monarsze... (*do przybyłych z ironią*). Ah! witaj nam królu Judzki! Witajcie starsi ludu! Ten król był dla was igraszką!... Dziś wspólnie tem dla nas będziecie.

Jeremi (*groźnie*). Nie urągaj nieszczęściu! Pan ich ukarał i dał w ręce twoje... tyś ślepem narzędziem sądów Jehowy.

(*Nabuzaradan i całe otoczenie ogromnie zdziwione — szmer*).

Nabuzaradan (*gniewnie*). Oddalić go ztąd! (*do otaczających*) Szalony! (*Jeremiego usuwają za szereg wojska*).

Nabuzaradan (*do króla*). Królu wiarołomny! Zapomniałeś twojej przysięgi!... Zmieniłeś przecie twe imię... wziąłeś miano Sedekia... sąd boży [36] — otóż i przyszedł na ciebie sąd boży!... A wy! doradzcy jego!... wy najwinniejsi!... wyście go w przepaść wtrącili... Byliśmy dla was wyrozumiali, o ile zwycięzca mógł być dla zwyciężonych... wszystko na darmo. Dziś po raz czwarty przychodzimy do was... Prawem od mego Pana mi danem... wszyscy doradzcy królewscy i jego rodzina... na śmierć!...

Otaczający. Ah!...

Skazani. Litości! Litości!

Nabuzaradan. A tobie królu wypalą oczy i pójdziesz z nami do Babilonu.

(*Skazani z jękiem padają na ziemię i, wijąc się na kolanach, płaczą i wołają litości — Król tylko stoi z pochyloną głową i cicho szlocha*).

Nabuzaradan (*groźnie*). Cicho mi być! (*do Judasza*) Który tu z nich Abdemelech?

Judasz. Nie ma go tu.

Nathan (*dźwiga się z ziemi i woła*). Abdemelech nie upodliłby się, nie klęczałby przed tobą... Gdybyśmy wszystkich takich wodzów mieli, nie postałaby noga wasza na ziemi Judzkiej!

(*Ogromne poruszenie w otoczeniu*).

Nabuzaradan. Kto jesteś?... Wiesz co cię spotka za twe harde słowa?

Nathan (*z szyderstwem*). Co! może śmierć?!... Jam żołnierz Abdemelecha... przysiągłem z nim zginąć!... ha!...

(*Znów twarzą przypada do ziemi*).

Nereel, Rebmag i inni. To ten! To ten! (*Wskazują w stronę, gdzie padł Abdemelech*).

Nabuzaradan. Kto taki? pokażcie mi go! (*Powstaje z miejsca*).

Nereel. Gdyśmy wyparli bramę, pięciu ich tylko było... bili się jak lwy! a ten Abdemelech (*wskazuje na trupa*) to rycerz, jakich trudno spotkać...

(*Wnoszą trup Abdemelecha... Cztery strzały tkwią w piersiach — na lewem ramieniu, podniesionem nad głową, rozbita tarcza — miecz w prawej ręce skostniałej, obwisłej*).

Nabuzaradan. To on! — To ten, który wycieczkę prowadził!

Głosy. To on! to on! — tak! tak! — On spalił wieżę!

Nabuzaradan. Ah! Szturm do tej bramy zawsze był ciężki.

Nathan (*dźwiga się i woła*). Wodzu mój! wodzu mój!

Nabuzaradan (*patrzy przez chwilę na Abdemelecha*). Rycerz!... prawdziwy rycerz!... czoło zranione... cztery strzały w piersiach — tarcza strzaskana... a miecza nawet śmierć nie śmiała mu z dłoni wytrącić... (*podnosi jego rękę z mieczem i składa mu na piersiach*)... I my go czcić musimy...

Sereser! Pogrześć go z największą czcią!... Tych tu wszystkich skazanych na śmierć i jeszcze dwakroć tyle zabijesz na jego grobie... Ty królu będziesz świadkiem... (*zwraca się do Nathana*). A ty młodzieńcze! przysiągłeś umrzeć z twym wodzem?... toć umrzesz!...

Nathan. Oh! Dzięki ci panie!

Nabuzaradan. Lecz umrzesz, jak na toś zasłużył... Rozwiązać go! wrócić mu jego tarczę i miecz!... Oddział skazanych na śmierć poprowadzisz ty! — również skazany, lecz wolny!...

(*Poruszenie wśród obecnych — oznaki zadowolenia*).

Nathan. Dzięki ci! po stokroć dzięki...

Nabuzaradan. Wykonać!... Strzałę z serca Abdemelecha wyjąć, nie ocierać krwi! — Do mojego skarbca!

Skazani. Litości! Litości!

Nabuzaradan. Precz nędznicy!

(*Króla i otoczenie wyprowadzają w głąb sceny. W tej chwili przez bramę wprowadza Otan Zachariasza, Noemi zranioną w rękę i Laję i chce ich prowadzić w głąb sceny*).

Jeremi i Baruk. To oni! To oni!

Laja (*ujrzawszy Jeremiego, z płaczem*). Ojcze! ratuj nas! — matka zraniona!

Jeremiasz (*występując z ukrycia*). Wodzu! proszę o łaskę! puść ich wolno!...

Judasz. Puść ich! to bardzo miłosierni ludzie.

Nabuzaradan. Puścić!...

Otan (*zadziwiony wskazuje na Laję*). Wodzu! to perła Libanu!

Nabuzaradan (*groźnie*). Puścić! (*do straży*). Odprowadzić ich do domu!

(*Otan odchodzi niechętny naprzód sceny*).

Jeremiasz i Zachariasz. Niech ci Pan zapłaci!

Laja (*do Baruka*). A tyś wolny?

Baruk. Wolny!

Laja. To chodź z nami!

Baruk. Idźcie! Idźcie! — przyjdziemy niebawem!

(Zachariasza, Noemi i Laję dwóch żołnierzy wyprowadza za bramę).

Nabuzaradan *(patrząc na rozmawiających Laję i Baruka, pyta Judasza).* To zapewne z rodziny Jeremiego?

Judasz. Tak panie! Bardzo miłosierni ludzie.

(W czasie tej rozmowy Otan na przodzie sceny rozmawia coś gorąco z jednym z żołnierzy — drugi żołnierz, stojący obok, nasłuchuje, potem podsuwa się do Rebmaga i coś mu szepce do ucha, wskazując na Otana — Rebmag szepce coś Nabuzaradanowi).

Otan *(kończy swą mowę głośno).* To nieprawnie! Ona do mnie należała...

Żołnierz. Słuchaj! za dużo mówisz!...

(W tej chwili Nabuzaradan zrywa się z miejsca, mówi groźnie „Oh! to się za często powtarza!“ *i staje oko w oko z Otanem — Ten zmieszany, spuszcza oczy do ziemi. Nabuzaradan robi znak ręką po linii poziomej i odchodzi na swoje miejsce. Na ten znak dwóch żołnierzy chwyta Otana za ręce, wyprowadzają go za scenę—słychać uderzenie i krzyk „Ah!“— Żołnierz wraca i o połę swej szaty ociera krwawy miecz).*

Nabuzaradan *(do Jeremiasza).* Jeszcze raz powtarzam ci starcze to, co mi Pan nakazał... *(z ironią)* Mnie to zupełnie rzeczą obojętną, czy służyłeś nam, czy też twojemu Jehowie; nam okazałeś usługi, chcemy ci zapłacić...

Jeremiasz *(poważnie — podniesionym głosem).* Nie unoście się dumą ty i pan twój i lud twój! Nie urągaj Jehowie, bo On, jedyny Bóg, i waszym będzie sędzią...

(Szmer w otoczeniu).

Nabuzaradan. Nim twój Jehowa będzie naszym sędzią, ciebie ja osądzę i głowę ci zdejmę z karku...

Jeremiasz *(groźnie).* Więc słuchaj mocarzu wyniosły, co Pan mi o was objawił... Biada ci, który łupisz! bo, gdy dokonasz złupienia, ty będziesz złupiony!... Choćby wstąpił Babylon do nieba i obwarował na wysokości moc swoją, odemnie przyjdą pustoszyciele jego... to mówi Pan!...[37] Gród wasz skalany zbrodnią upadnie w gruzy hańby i niewoli...

(*Okropne przerażenie — Judasz chwyta się za głowę i kryje się za szeregiem wojska*).

Nabuzaradan. Milcz!... Zabić go! (*Porywa się z mieczem w dłoni*).

(*Nereel i Rebmag wstrzymują go*).

Rebmag. Wodzu! hamuj się!

Nereel. To największy Mag tej ziemi!

(*Jeremi stoi wśród sceny nieporuszony z okiem utkwionem w Nabuzaradana — on cofa się w przestrachu*).

Nabuzaradan. Precz! za bramę miasta!

(*Żołnierze wysuwają Jeremiego i Baruka za bramę, idąc ze strachem o krok za nimi*).

Rebmag (*do Nabuzaradana*). Na Baala zaklinam cię! nie bierzmy go z sobą!...

Nabuzaradan. To straszny człowiek! (*Do żołnierzy*) Odegnać go jak najdalej! jak najdalej! (*Na znak Nereela jeden z żołnierzy wychodzi za bramę ponieść dany rozkaz*). Rozkażcie naszym Magom, by odczynili te przekleństwa.

(*Chwila otrząśnienia się z przykrego wrażenia przebytej sceny*).

Nabuzaradan. Ah!... No! wróćmy do naszej pracy!... Gdyby na mój ład, ten kraj, tak wyludniony, jak on teraz będzie, zrobiłbym wprost prowincyą naszego państwa. Monarcha jednakże rozkazał dać mu króla.

(*Judasz już znowu kręci się koło Nabuzaradana*).

Nereel. Przeciwko rozkazom nie pójdziesz! Sądzę, iż trzeba wybrać kogoś z powinowatych królewskiej rodzinie!...

Rebmag. I ja tak sądzę... Słyszałem o Izmaelu...

Judasz (*kłania się*). Niech mi wolno powiedzieć... Izmaela?... nie!... nie!

Nabuzaradan. Dlaczego?

Judasz. No!... On posiwiał w czasie oblężenia!

(*W otoczeniu wrażenie — Nereel przykłada palec do czoła*).

Żołnierz (*który zabił Otana, wskazuje na Judasza*). Sprytna bestya!

Nabuzaradan. To Izmael tu był?...

Judasz. No!... On był wszędzie? On prowadził oddziały w górach... wiecie jak on tam bił... potem przekradł się do miasta... to jeden z głównych wodzów!

Nabuzaradan. Gdzież on jest teraz?

Judasz. Oh! jego pewnie nie złapiecie!... to zwinny jak liszka... już kiedy moich rąk uszedł...

Nabuzaradan. Więc któż tu godzien być królem?

Judasz. No! Jabym radził Gedalię... także z książęcej krwi... On lubi jeść, pić i spać... No!... i boginię Militę... Wczoraj ucztował — jeszcze się nie wyspał z całą swoją zgrają.

(Oburzenie okropne wśród obecnych).

Nabuzaradan. Tak niby! Jeden łajdak z krwi królewskiej a drugi łajdak z krwi książęcej... ha! niech będzie Gedalia! Sersachem! pójdź z nim! *(do Judasza)* Pokaż drogę! przyprowadź tego z książęcej krwi i całą jego *(z naciskiem)* zgraję.

(Sersachem, Judasz i kilku żołnierzy odchodzą).

Nabuzaradan. Naród wartogłowów! W dniach, gdy się ważą losy ich państwa, jeden z ich książąt zbiera zgraję równych sobie i wyprawia ucztę... Pogardy tylko wart taki naród...

Nereel. Nie sądź ich tak ostro!... W nieszczęściu stracili rozum...

Nabuzaradan. I uczciwość.

Rebmag. I to bywa!... Niewola spadła!

Nereel. Przyznaj jednakże, że się bili dzielnie! Szczególnie u tej tu bramy!... Kto przy niej padł, miał zawsze piersi przeszyte strzałą lub zgruchotane kamieniem procy...

Rebmag. A taki Abdemelech! prawdziwy rycerz!

Nabuzaradan. Tembardziej gardzę narodem, w którym tacy ludzie nie są ocenieni!... Jemu należało się główne dowództwo a nie temu mazgajowi, który tu jęczał przed nami... Niechby cały naród Izraela powstał jako jeden mąż, z takim naczelnym wodzem... Oh! mielibyśmy wtedy ciężkie zadanie... Tylko czterech zostało przy nim, tylu jedynie przeniosło śmierć nad niewolę.

Rebmag. I jeszcze jednej rzeczy nie możesz im odmówić! Nie spotkaliśmy zdrajców... Na szpiegów musieliśmy brać wyrzutków z ich społeczeństwa.

Goniec. Wodzu! Sereser kazał cię zapytać: gdzie ma pogrześć Abdemelecha?

Nabuzaradan. Tam!... przy spalonej wieży — Tych, którzy legli z nim w ostatniej walce, złożyć do wspólnej mogiły. *(Goniec odchodzi).*

Nereel. Nim Gedalia przybędzie, trzeba ułożyć list do naszego monarchy.

Rebmag. Czeka w Reblat pełen niepokoju.

Nabuzaradan. Dobrze radzisz! piszmy!

(W tej chwili oddział wojska wyprowadza z bramy kilku mężczyzn, kilka kobiet związanych, płaczących i prowadzi w głąb sceny).

Nabuzaradan *(do naczelnika przechodzącego oddziału).* Hej! zapowiedz tam, iż wkrótce przybędę.

(Tymczasem skrybent usadowił się na ziemi przed Nabuzaradanem).

Nabuzaradan *(dyktuje).* Wielki Monarcho! — potęgą równy Baalowi! Jeruzalem u stóp twoich... Trzy dnie, trzy noce wiodłem twe wojska na szturm do wieżyc stolicy Judzkiej. Dziś pękły wrzeciądze bram a hardy róg Jeruzalem skruszony! Miasto i sto osad w około rozpada się w gruzy i popiół... dym pożarny unosi się w górę, jak z ofiarnego wnętrza Molocha... Spełnił rozkazy niewolnik twój Nabuzaradan...[38] *(do Nereela)* Wysłać natychmiast gońca do Reblath.

(W szeregach wojska w głębi sceny słychać śmiech powstrzymywany — wszyscy patrzą za scenę w lewo).

Rebmag. Co tam się dzieje?

Głos z wojska. Gedalię wiodą!

Nabuzaradan. Zobaczymy kandydata na tron!

(Wchodzi Gedalia w otoczeniu kilku mężczyzn i kilku kobiet — wszyscy pijani, przestraszeni).

Gedalia. Wodzu! ja nic nie winien! *(W około śmiech).*

Otoczenie Gedalii. My nic nie winni...

Nabuzaradan. Rzućcie obawę! nic złego was nie spotka — nam takich, jak wy, nie potrzeba (*śmiech*).

Gedalia. O tak! tak! zostaw nas tu! zostaw!

Otoczenie. I nas także! My razem z nim byli.

Nabuzaradan. I dalej będziecie pili! (*głosem podniesionym*) Gedalia! (*Gedalia wstrząsa się ze strachu*). Z mocy danej mi przez mego władzcę... mianuję cię królem Judzkim.

Gedalia. Oh! Co to — to już nie! (*Przeciągły śmiech w całem zgromadzeniu*).

Nabuzaradan (*do otoczenia Gedalii*). To wasz król! No! — krzyczcie! Niech żyje!

Otoczenie Gedalii (*pada na kolana*). Niech żyje król...

Gedalia (*ogląda się głupawo*). Ja! Ja!... królem?...

Nabuzaradan (*uśmiechając się*). Ależ tak! tak!... Jeśli będziecie nam wierni, będziemy dla was łaskawi! Jeżeli nie!... to!... (*Nabuzaradan robi ruch poziomy ręką — żołnierze uderzają miecz o miecz — Gedalia trzęsie się ze strachu*).

Nabuzaradan. Cha! cha! cha!... No! No!... Odprowadzić ich do jakiej osady... niech się wytrzeźwi król Judzki...

Judasz (*wskazuje na Micheasza, który jest w otoczeniu Gedalii*). On był przy radzie króla skrybentem...

Nabuzaradan. Ah! można go zostawić! Będzie z niego doskonały radzca państwa dla nowego króla... (*do otoczenia*). Głupiec, pijak i tchórz!... Czyż trzeba lepszego króla dla Judei?

(*Tymczasem Gedalię wyprowadzają za bramę*).

Gedalia (*powtarza głupawo*). Ja! ja! królem!...

Judasz (*podsuwa się do niego*). To ja zrobiłem! Ja!... Zapłacisz mi...

Nabuzaradan (*patrząc na Judasza*). Już mu się pochlebia... ha! trzeba i z nim skończyć... Judaszu!

Judasz (*podbiega*). Słucham cię wodzu!

Nabuzaradan. Za twoje usługi otrzymasz nagrodę!

Judasz. No! No! Ja wiem, że mię to nie minie!...

Nabuzaradan (*z zagadkowym uśmiechem*). Bądź pewien, że cię nie minie! Oto w nagrodę twych zasług będziesz przodował dzieciom Izraela, których powiodę w nie-

wolę, lub których tu zetnę... Dla twojej pewności dam cię w opiekę tak silnych ludzi, iż jednym zamachem ścinają głowy...

(*Zdumienie otaczających*). (*Około tej chwili poczynają dolatywać z oddali urywane akordy muzyki*).

Judasz (*trocha zaniepokojony*). No! No! na co to wszystko?

Nabuzaradan. Dla większej powagi przed ludem!

Judasz. No! No! niech będzie!...

Nabuzaradan. A na znak twojej godności dam ci naszyjnik z rubinów kraśnych jak krew...

Judasz. A to bardzo drogie! Dziękuję! (*Pada do nóg — powstaje i mówi*). Jabym tylko jeszcze miał jedną prośbę. Jabym nie mógł tak dobrze wam służyć, gdyby nie pomoc Iskarioty, tu w mieście... Jego też proszę wynagrodzić...

Nabuzaradan. Odszukamy go! Odejdź! (*Judasz kłania się uradowany — cofając się, idzie na środek sceny. Nabuzaradan robi skinienie ręką na żołnierza, który zabił Otana, wzrokiem wskazuje Judasza, robi poziomy ruch ręką i woła groźnie*) Ściąć!

Judasz (*osłupiały*) Mnie?... (*Dwóch żołnierzy chwyta go i wywleka za scenę*).

(*Wśród otoczenia wrażenie*).

Rebmag. Skazałeś na śmierć?!

Nabuzaradan. Ten pies już mi nie potrzebny, a przecież nie zostanę wdzięczny takiemu łotrowi...

(*Za sceną słychać:* „gwałt!... aj! aj!“ — *otoczenie parska śmiechem — słychać uderzenie mieczem*).

(*Muzykę słychać już blizko za sceną*).

Nabuzaradan. No! robota skończona! (*Wbiega goniec*).

Goniec. Wodzu! zbliża się pogrzeb Abdemelecha!

Nabuzaradan. Dobrze!... W samą porę!... Oddajmy cześć rycerzowi... (*powstaje*). Do szeregów! broń do ręki!...

(*Wchodzi orszak pogrzebowy — Na czele 4—6 trębaczy grają żałośny marsz... potem mały oddział wojska Chaldejów pod dowództwem Seresera — następnie na noszach z oszczepów złożone ciało Abdemelecha niosą żołnierze Chal-*

dejscy. Zaraz za trupem Nathan z tarczą i mieczem w ręku. Za nim orszak około 20 skazanych z rękami związanemi na plecach — ostatni król w kajdanach od rąk do nóg, w końcu mały oddział Chaldejów. Gdy trup Abdemelecha wchodzi na scenę, Nabuzaradan woła: „Cześć!“... *wszyscy pochylają głowy. Gdy trębacze dochodzą do bramy, Nabuzaradan woła:* „Stać!“— *orszak się wstrzymuje, muzyka cichnie — Nabuzaradan zbliża się do Abdemelecha i swój miecz kładzie na jego mieczu).*

Nabuzaradan. Rycerzu! Spokój ci!... (*potem uderza o miecz Nathana*)... a tobie młody rycerzu cześć!... Byłeś mu wiernym do ostatniej chwili... idź spokojnie na śmierć... Nie będziesz kajdan nosił...

(*Toż samo czynią Nereel, Rebmag, Sereser, Sersachem*).

Nabuzaradan (*Daje znak ręką — muzyka poczyna grać — orszak posuwa się — on woła:* „Cześć“ — *Wszyscy pochylają głowy i tak pozostają, aż pokąd trup Abdemelecha nie znika za bramą — Wśród grona skazanych jęki i płacz... dźwięki muzyki oddalają się*).

(*Z przeciwnej strony sceny słychać jęk i płacz daleki, ale ogromnej liczby głosów*).

Nabuzaradan. No! skończyliśmy wszystko! — Idźmy teraz do świątyni i do zebranego ludu... Aż tu słychać jęk i płacz... powiedziano im zapewne. że idę... Potem miasto na łup i ogień a mury zrównamy z ziemią... (*z dumą*) Oto już palę dwudzieste miasto!... [39]

Nereel. Oh! tyś wielki! Bohater!... Prawdziwy wódz Chaldejów!...

(*Znów niewolnicy wprowadzają konia — jeden przyklęka, Nabuzaradan staje nogą na jego plecach, dosiada konia, trąbki poczynają grać — odjeżdża*).

(*Zasłona spada*).

Koniec aktu drugiego.

Akt III.
PO BURZY.

Odsłona 1-a.

(Toż samo ustronie co w odsłonie pierwszej aktu pierwszego).

Zachariasz *(siedzi z pochyloną głową, samotny).* Wszystko się stało według proroctw jego! ...Miasto spalone... świątynia w gruzach... garstka tylko ludu została w kraju... Wszyscy poszli do niewoli!... do niewoli... Nieszczęście! nieszczęście! ...Oh! mściwa Jehowy ręka... *(Podnosi ręce ku niebu).*

Baruk *(wchodzi posępny).* Witajcie mi Ojcze!

Zachariasz. Witaj mi synu! *(Całuje Baruka w głowę)...* Co nowego przynosisz?... a tylko nie mów o klęskach! i tak już jesteśmy w straszliwej nędzy!...

Baruk. Ha! mój ojcze! To już w naturze każdej klęski, że ona nigdy sama nie przychodzi... Gdy burza ustanie smagać piorunami... jeszcze chwilę potem od czasu do czasu bije grom... pocisk samotny, niemniej śmiertelny!...

Zachariasz. Cóż znowu? Boże zmiłuj się!

Baruk. Jeszcze nie uderzył, lecz już się targa z upowicia chmur... Gedalia został królem, a Izmael zaprzecza mu władzy... bo on nie z rodu królów...

Zachariasz. Ah! Izmael! Ja go znam! On się nie cofnie przed niczem... Jeszcze jedna klęska nas czeka! na pewno!... Czy nikt Gedalię o tem nie ostrzega?...

Baruk. To właśnie ojcze najgorsze, że on nie chce przestrogom wierzyć... Izmaelowi pozwala być przy sobie...

Zachariasz. I co wtedy będzie?... Ah! przestańmy o tem mówić! Nawet myśleć nie chcę... Powiedz mi! co się dzieje z Jeremiaszem?

Baruk. Jeremiasz!... żal patrzeć na tego starca! — Po całych dobach siaduje na gruzach świątyni lub na ulicach miasta zasianych popiołem. — Oczy mu wyschły od płaczu, ból tylko na licach ryje mu coraz większe bruzdy...

Zachariasz. Oh! biedny! biedny starzec!

Baruk. Godzinami często siedzi nieprzytomny, ledwo go ocucić mogę... Czasem mi się uda odwieść go od ruin, mówię mu o sprawach dzisiejszych tej ziemi, znów się w nim budzi duch potężny, silny... to nie trwa długo... wraca błądzić wśród gruzów, usta mu drżą, ręce łamie!... dobija się boleścią...

Zachariasz. Straszne bo życie dał mu Jehowa!...

Baruk. On tak pracował dla tego kraju! Tyle był dokonał w latach swych męskich, a na starość ujrzał wszystko zniszczone... Ah! to straszne!... I jeszcze mu hańbę rzucono na głowę...

Laja *(wybiega z chatki i rzuca się na piersi Baruka)*. Ah! już przyszedłeś! *(Baruk z wyrazem smutku na twarzy tuli ją ku sobie)*.

Zachariasz. Lajo! Cóż matka robi?

Baruk. Jakże jej zdrowie?

Laja. Dziś już nawet gorączki nie było, rana się zabliźnia... teraz usnęła...

Zachariasz *(do Laji)* Zechcesz z nim zostać! Ja pójdę czuwać przy matce! *(Odchodzi do chaty)*.

Laja *(do Zachariasza)*. Dziękuję Ojcze! *(Do Baruka)* Chodź mój drogi! usiądźmy! *(Siadają)*... Ty i dzisiaj smutny bardzo! *(Głaszcze mu czoło swą dłonią)*. Zaprzestań! Zaprzestań! To już przeszło... ot znowu spokój... znowu możemy być szczęśliwi.

Baruk. Lajo! Kto może być szczęśliwym, gdy kraj w nieszczęściu?

Laja. Tak!... ale pomyśl!.. Gdyś się przekradał w czasie wojny do mnie... o żebyś ty wiedział, w jakim ja byłam strachu? Jakie męki znosiłam?... Dziś, gdy odchodzisz, czekam twego powrotu spokojnie... spokojnie śledzę myślą twe drogi!...

Baruk. Moje drogi!... zalane krwią braci, usiane zgliszczami.

Laja. Zaniechaj mój luby! zaniechaj! *(Obejmuje rękami jego szyję—całuje w oczy, w czoło).* Nie mąć mi szczęścia twym smutkiem... i ja ten kraj kocham, i jam jego klęskę oblała łzami... lecz... może ja grzeszę! ...niech mi Jehowa nie poczyta winy... Gdybyś ty zginął... to serce pękłoby z bolu...

Baruk *(z lekkim wyrzutem).* Więc kochasz mię więcej niźli Ojczyznę?

Laja. Na Boga! nie pytaj mię o to!... *(Całuje go namiętnie).* Zapomnij o przeszłości...

Baruk. Lajo! W czyjej to mocy?... Kto zdolnym wyrwać z pamięci, co bolem wstrząsło całą jego duszę, a serce kamieniem przywarło... I jeszcze nie wszystko skończone...

(W tej chwili Laja, drgnąwszy na całem ciele, patrzy w dal z wyrazem przestrachu na twarzy).

Laja. Patrz! Jeremiasz tu idzie... chodźmy ztąd!

Baruk *(smutnie).* Lajo moja! czemu?

Laja. Ja nie wiem!... Wiesz, że go czczę jako świętego, a jednak... dziś... On może ciebie szuka?...

Baruk. Tak Lajo! Zbliża się chwila bardzo ważna!...

Laja *(z niepokojem).* Co ty mówisz?...

Baruk *(wskazując na Jeremiego — smutnie).* On ci wytłómaczy!

Jeremiasz *(podchodzi).* Witaj mi córko Noemi!

Laja *(drżąc, całuje go w ramie).* Witam was proroku.

Jeremiasz *(do Baruka).* Synu mój! jutro, być może! już się rozstaniem i pójdziesz sam po twojej drodze...

Laja. Dokąd ojcze?... czy na długo?...

Jeremiasz *(smutnie).* Na zawsze moja córko!

Laja. Lecz myśmy poślubieni...

Jeremiasz. Wiem o tem, lecz Jehowy rozkazom muszą ustąpić wszelkie śluby... On musi ciebie opuścić...

Laja. I ja pójdę z nim! Ja wspierać go będę... Ojcze! ty chcesz mi bronić! Oh! nie broń mi tego!... Wiem, że ta droga pełna walk i cierpień, toć przecie lżej mu będzie, gdy drugie serce ból jego podzieli... Ojcze! nie broń mi!... ja cię o to błagam, zaklinam...

Jeremiasz. Ty może sądzisz, że on tu, w kraju zostanie?... w innej tylko stronie! Szczęśliwi jeszcze, którzy swe życie, choć walk i bolu pełne, w ziemi rodzinnej pędzą! Córko! popatrz na ten kraj!... gdzie twoi bracia?... w domu niewoli... Wiedz, że i garstka ta, już ostatnia, opuści swą ziemię, pójdzie na obczyznę, a Pan go wybrał (*wskazuje na Baruka*) by poszedł z nimi!...

Laja. Wszak Pan nam kazał opuścić ojca i matkę i iść za mężem... a jego ziemia ma być naszą ziemią!...[2]

Jeremiasz. Tułacze nie mają swej ziemi... a znasz ty życie na obczyźnie?

Laja. Przy nim nie będzie dla mnie obczyzny! Dla mnie kraj własny będzie wygnaniem, jeśli zostanę bez niego!

Jeremiasz. Córko moja! Ty nie wiesz, czem jest tęsknota za krajem... ty nie wiesz, czem jest wygnanie i bez nadziei nawet promyka, że w ziemi ojców spoczną twoje kości... Gdy ta tęsknota pocznie szarpać duszę... gdy źródło łez twych wyschnie od bolu, gdy w ciągłej pogoui pod biczem kata będziecie gnani z miejsca na miejsce, gdy cierpienia matki z nóg cię walić będą... Czy wtedy znajdziesz siły dzielić z nim jego trudy i bole?... Czy on, na twoje patrząc katusze, będzie miał siłę pełnić swą powinność?... Czem wtedy będziesz dla niego?...

Laja. Ja wszystko zniosę!... ja jednym jękiem nie zdradzę własnych mych cierpień... Ojcze! pozwól mi z nim iść!... *(Zwraca się do Baruka)*. Mój drogi! czemu stoisz niemy? Czemu jednem słowem nie wesprzesz mej prośby?

Baruk. Siostro moja! walczyłem także! bardzo walczyłem... musiałem uledz...

Laja (*przerażona*). Więc i ty jesteś tej myśli?.. (*Siada, zakrywa oczy i poczyna płakać*).

Jeremiasz. Córko moja, uspokój się!... podnieś się duchem... to rozkaz Jehowy!...

Laja (*porywczo*). Nie! nie! Jehowa nie mógł tego rozkazać!... Czyż małą klęska ogólna?... (*Do Jeremiego tonem wyrzutu*). Poco zatruwasz szczęście dwojga ludzi?...

Jeremiasz. Do czego szał cię prowadzi!... Jażbym mą wolę nazywał rozkazem Jehowy?...

Laja (*z załamanemi rękoma do Jeremiasza*). Nie targaj mojego szczęścia!... Ja nie mam siły na to... jam kobieta.

Jeremiasz. Niewiasto! Czemu bluźnisz Jehowie, twierdząc, że on cię skrzywdził, bo słabszą stworzył?... Bóg dał wam serce, w niem złożył władzę potężną nad światem; dał wam nadmiar sił... a wy temu sercu zacieśniacie szranki nie większe nad domu ognisko... Kobieto! szerszy twój świat! Stań się kapłanką ludzkości! Tyś na to stworzona!... Zabij w twem sercu siebie a pomieść tam cały naród!... Podnieś się duchem i bądź jak owe niewiasty pańskie, które życie swe niosły w obronie ojczyzny...

Laja. One walczyły z wrogami ich ziemi!...

Jeremiasz. A ty i od nich bądź wyższą! Ty własne szczęście zamorduj i złóż je bez skargi na ołtarzu miłości ludu twojego... Są chwile w dziejach narodów, gdy dzieci nawet muszą iść na ofiarę!... płeć od poświęceń nie zwalnia!

Laja. To nad siły ludzkie!...

Jeremiasz. Nad siły ludzkie kochać swój lud?... Ah! wy tylko znacie miłość ojczyzny na polu boju, z orężem w ręku!... Nie! własnemi rękami wyrwij z twej piersi to wszystko, co broni pełnić twą służbę wśród ludu; z rozdartem sercem przejdź twoje życie bez jęku... miej zawsze w pamięci, stargane ongiś, twoje szczęście... nie zaznaj go nigdy w życiu... i tylko w przyszłości kraju szukaj tego szczęścia... Oto jest miłość ojczyzny i takiej od was pożąda dziś Jehowa!...

Laja. O gdybyś ty wiedział, jaki ból tu straszny! *(Wskazuje na piersi, łamie ręce i płacze).*

Jeremiasz *(tuli jej głowę ku sobie).* Córko moja droga!... Módl się! — Pan ci da siły przetrwać ten ból!... On, gdy na kogo składa swe brzemię, toć wspiera go własną dłonią... Ukorzcie się! ukorzcie przed Jego rozkazem!... Bóg od Abrahama pożądał ofiary własnego syna, a wy siebie samych złóżcie na Jego ołtarzu!...

Laja. ...Ojcze! zlituj się nademną! *(Szlocha).*

Jeremiasz *(odstępuje od niej na krok i z utkwionym wzrokiem w jej twarz mówi powolnie ale z naciskiem).* Mówisz, że go kochasz!... Więc przykuj go do siebie, idź z nim!... Niech widok twych cierpień rozdziera mu serce!... Niech wśród włóczęgi wygnania dziecięcia waszego jęk, w męczarniach pragnienia i głodu, mąci w jego duszy Jehowy głos!... Niech on Go pojąć nie będzie zdolny!... Niech go Jehowa odtrąci i drugiego wezwie!... Czy tego chcesz dokonać twoją miłością?... Odpowiedz!...

Laja *(powstaje powoli... patrzy osłupiałym wzrokiem na Baruka, na Jeremiego i mówi stłumionym głosem).* Nie!... Nie!... Oh! Boże mój! *(Zakrywa oczy rękami — ręce drżą... pierś nie może złapać oddechu).*

Jeremiasz *(obejmuje ją ramieniem — drugą rękę kładzie na jej głowie i mówi powoli, z głębokiem uczuciem)* Córko moja droga!... ukorz się! Jehowa każe!... Jehowa!...

Laja *(załamane ręce ciśnie do piersi — z boleścią, powoli, lecz spokojnie mówi)*... Targam w tej chwili całe moje życie! Jehowo! korzę się przed twym rozkazem!... Niech tylko on spełni twój wyrok!... *(Wysuwa się z rąk Jeremiego i zwraca się do Baruka).* ...Idź mój drogi, idź! gdzie cię Pan woła!... Ja... oh! ja całą duszą będę przy tobie, każdej godziny twojego życia... łzami mojemi wymodlę tobie zdroje łask z Nieba... Żyć długo nie będę... Nie zapomnij o tej, która na całe życie wyparła się szczęścia... z miłości ku tobie, dla miłości kraju!.. *(Pada w jego objęcia i szlocha).*

Baruk *(tuli ją ku sobie i całuje w czoło)*. Siostro moja droga! Ty mi zostaniesz gwiazdą przewodnią wśród krwawej drogi, wśród pustki życia...

Jeremiasz. Pożegnajcie się! Pan wasze drogi rozdzielił! *(Odchodzi na stronę)*. Boże Izraela! jak wielkie muszą być grzechy ojców naszych, gdy za ich karę musi być zerwanem szczęście nawet najlepszych z twojego narodu... (*patrzy ku nim*)... I mnie! mnie przyszło zerwać szczęście tych dwojga ludzi, których jak własne dzieci kocham! (*Ociera łzy*)... Gdy piorun dom zapali, giną pod jego strzechą niewinne pisklęta w gnieździe... (*Wraca się zwolna ku nim*) ...Chodź mój synu! już pora!...

(Baruk i Laja odstępują od siebie — Jeremiasz bierze Laję w ramiona — tuli jej głowę do piersi — całuje w czoło.)

Jeremiasz. Żegnaj mi! Córko moja! Droga moja córko! *(Kładzie rękę na jej głowie)*. Błogosławieństwo Jehowy nad tobą! *(Laja całuje go w ramię)*.

(Baruk i Laja jeszcze raz podają sobie obie ręce, patrzą na siebie z tęsknotą).

Laja. Bracie mój!

Baruk. Siostro moja!

(Jeremiasz bierze Baruka pod ramię, Baruk płacząc opiera głowę na ramieniu Jeremiego i wychodzą przez mostek... Laja idzie ich śladem, staje naprzeciw mostka i patrzy za nimi przez chwilę... Gdy już znikli w dali, opuszcza głowę na piersi, wraca powoli ku siedzeniu, stoi chwilę zamyślona, usuwa się na kolana i, łkając, poczyna się modlić).

Laja. Panie! dodaj mi siły... korzę się przed twoją wolą! Tyś mi dał to szczęście, Tyś mi go oddać kazał... To rozkaz twój i ojczyzny mojej!... Panie jemu dodaj sił... Oh! ile męki czuję w tej chwili, tyle mu szczęścia daj na jego drodze... Mnie! mnie... daj znieść to życie... I ja się Tobie poświęcę... twej służbie oddam się cała... a później—złącz nas u siebie... (*Pochyla głowę ku siedzeniu i poczyna szlochać*).

(Z chatki wychodzi Zachariasz a za nim o parę kroków Noemi z przewiązaną ręką).

Zachariasz *(podchodzi spiesznie).* Co ci jest, czego ty płaczesz?

Noemi. Dziecię moje!

Laja *(ze łzami, lecz spokojnie).* Nic Ojcze!... Matko moja! *(Tuli się do matki).* To pogrzeb mój... On odszedł... na zawsze!...

Zachariasz. To być nie może! Tyś mu poślubiona...

Laja *(bierze ojca za rękę).* Nie ojcze! Tak musi być *(Wskazuje ręką na niebo).* On kazał...

Zachariasz *(w osłupieniu).* On kazał!

Noemi *(wznosi rękę ku czołu).* On!

Laja *(z boleścią).* I z wami się rozstać muszę... Rodzice moi!

Noemi. Co ty mówisz Lajo?

Laja. Pójdę do świątyni Pana i, jako Judyth w wdowieństwie swojem, Jego się służbie poświęcę![(3)]

Zachariasz *(boleśnie).* Mamyż zostać sami! Dziecko nasze!

Laja. O nie brońcie mi tego! nie brońcie!.,. *(tuli się do kolan matki).* ...Oh! matko moja... jakaż ja biedna!.. *(Wybucha głośnym płaczem).*

(Zasłona powoli zapada).

Akt III.

Odsłona 2-ga.[4]

Scena przedstawia część ogrodu w Maspha, rezydencyi króla Gedalii. Wprost od widza, środkiem idzie ulica ogrodowa, która na przedzie sceny zawraca się na prawo i na lewo. — W głębi tej środkowej szerokiej alei widać półkolistą ławę usłaną rozmaitemi węzgłowiami. — W środku tego półkola niskie stołki z rozmaitemi naczyniami.—Kilku niewolników krząta się, przynosząc i ustawiając napoje i jedzenie. — (Jeriasz i Micheasz wchodzą z bocznej prawej ulicy).

Jeriasz. Ah! więc tu ma być uczta?

Micheasz. Nie mylisz się! Już jest przygotowaną! (*Wskazuje w głąb sceny.. patrzy w około).* Jeszcze nikt nie przybył!...

Jeriasz. Przecież to się należy, by pierwszy radzca króla uprzedził wszystkich.

Micheasz. Jakie królestwo, taki król i takaż rada... To prawda, że w jego zabawach ja mu pierwszym doradzcą.

Jeriasz. Ot wszystko ma dobrą stronę... Kraj zginął, tak mu było sądzono... lecz przedtem czem byliśmy?... Ty byłeś ostatnim skrybentem Abdemelecha, a teraz siadłeś na jego urzędzie... Ja byłem...

Micheasz. ... Setnikiem, a teraz jesteś naczelnym wodzem!

Jeriasz. Cha! cha! cha! Pałacowej straży, a z takich nicponiów, że każdego warto obwiesić...

Micheasz. Właściwie Johanan powinien mieć twoje stanowisko.

Jeriasz. Ba! Czemuż nie pił z Gedalią tak, jak ja! nadto wiesz! on myśli o zmartwychstaniu kraju...

Micheasz. Oh! to bzik!...

Jeriasz. Więc ty nie myślisz o tem?

Micheasz. Mój przyjacielu, o czem tu myśleć? Żaden z nas przecie nie jest tak głupim, by myślał o wybiciu się orężem... wierzyć zaś, że zbieg okoliczności odbuduje nam kraj, wróci ojczyznę... to jeszcze większy obłęd, niż poprzedni... Przecież w interesie Chaldejów jest zniszczenie nawet imienia naszego, a w ręku trzymają cały nasz naród i to tam, na swojej ziemi, wśród swego narodu.

Jeriasz. Ależ to jawne! oczywiste!

Micheasz. Przed tłumem!... ba! trzeba udawać, że się wierzy, inaczej dalibyśmy pole takim krzykaczom, jak Jeremiasz! a musimy się z nim liczyć!... wiesz, jak go Chaldeje szanują.... Dlaczego?... Ah! o tem się nie mówi głośno...

Jeriasz. Bo nie potrzeba! *(z ironią)*, wiadomo wszystkim. Hm! hm! ...słowem, nie wierzysz tak, jak i ja...

Micheasz. Tu już nie idzie o wiarę, lecz wprost o zdrowy rozsądek. Ot tak, wręcz mówiąc, jakże sobie mamy przedstawić tę przyszłość narodową? Egipską czy chaldejską? bo przecież sami stać nie możemy!... Lub może przeniesiemy naszą ojczyznę tam, za morze?

Jeriasz. Mówiono mi iż naszych jest tam już sporo.[5]

Micheasz *(po chwili milczenia)*. Ty może myślisz, że inni wierzą? Każdy kłamie jeden przed drugim, a szukają tylko użycia na dziś.

Jeriasz. Bo też to naj...roz...sądniejsze...

Micheasz. Eh! niech tam będzie, jak chce! lecz przedtem myśmy stali w przedsionku, a dziś jesteśmy u stołu królewskiego.

Jeriasz. A wracając do zmartwychwstania... szczerze ci powiem, że gdyby kaprys Chaldejów wrócił naraz Sedekię z ludem, a radni jego wstali z grobu i nasadzili swe odcięte głowy, toby mi się wcale nie uśmiechała myśl powrotu z komnaty do przedsionków...

Micheasz. Ciekawy jestem, któżby tego życzył?... Ot! wiesz! w to jedno proroctwo Jeremiego wierzę, że do lat siedemdziesiąt nikt tu nie powróci.

Jeriasz (*z szyderstwem*) No może i więcej... za ścisłość rachunku przecież nie ręczył... cha! cha! cha!

Micheasz (*z ironią*). Oczywiście... a po nas niech się co chce dzieje... prawda?... (*Jeriasz potwierdza znakiem*).

(*Z lewej bocznej ulicy wbiegają szybkim krokiem Jezabel i Estera — w sukniach powyżej kostek, piersi i ramiona obnażone — na turbanie i na szyi dużo drogocennych kamieni . . . a na rękach i na nogach u kostek bransolety z brzękadełkami.*

Micheasz. Witajcie nam!

Jezabel i Estera. Witajcie! witajcie kanclerzu;

Micheasz. Jakie piękne! co za stroje pyszne! Wiedz Jezabel! jestem zachwycony twemi szmaragdami... Gdzie ty je nabyłaś?

Jezabel. Prawda, że śliczne?!

Jeriasz (*sięga niezgrabnie ręką za kolię*). Coby też one mogły kosztować?

Jezabel (*bije go po ręce*). Zawsze jesteś gburem...

Ester. To prawda!

Jesabel. Czuć ciebie jeszcze strażnicą! (*Do Estery*) Chodźmy!

Jeriasz. A twoje szmaragdy czuć Chaldejom...

(*Micheasz śmieje się w kułak, kobiety usuwają się w głąb sceny*).

Jeriasz. ...Widzisz! przychodzą nasi kapłani!

Micheasz. No patrz! Czyż to złych czasów myśmy dożyli? Kapłan Jehowy i kapłan Baala idą pod ramię w najlepszej zgodzie.

Jeriasz. Gdzież ty widziałeś kruków w zawiści.

Micheasz. Żeby to Jeremiasz widział... cha! cha! cha! Patrz! Joas jeszcze z podwiązanem okiem?

Jeriasz. Oh! Uriasz w dniu ostatnim oblężenia poczęstował go pięknie, leżał bez pamięci całe dwie doby.

Wchodzą Roboam kapłan Jehowy, tłuściutki i Joas kapłan Baala, trochę chudszy — Wchodzą ze strony lewej).

Roboam i Joas. Witajcie!

Micheasz *(drwiąco).* Cóż nasi szanowni kapłani!... Czy lud tam dosyć przynosi baranów i cieląt?... Ten od Jehowy to ma przecie brzuszek... *(Klepie go po brzuszku).* Ale ten od Baala to jeszcze wielka chudzina *(Szturcha go palcem w brzuch).*

Kapłani. Cha! cha! cha!

Joas. Podjem sobie na dzisiejszej uczcie.

Jeriasz. I dlatego wczas przychodzisz.

Roboam. Patrzcie! Idą Joel i Iskariota...

Micheasz. Ah! ah! Jak się Joel pochlebia Iskariocie...

Jeriasz. Ktoby to powiedział, że Iskariota poił osły ojca Joela Achaba.

Micheasz *(rezonując).* A gdy Iskariota kupił majątek Achaba, teraz Joel będzie sługą Iskarioty.. To prosta rzecz— gdzie pieniądze, tam słuszność... Wnuk zasie Joela weźmie, być może, majątek Iskarioty... no i tak w kółko...

Roboam. Zkąd ten człowiek doszedł tych bogactw i to w tak krótkim czasie?... bo to przecie dopiero po wzięciu Jerozolimy... To istna zagadka...

Jeriasz. Hm! szmaragdowa historya. *(Patrzy na Micheasza — Micheasz się śmieje).*

Roboam. Co takiego?

Jeriasz. Nie rozumiesz? No! to Judaszowa!

Roboam. Jeszcze mniej rozumiem...

Micheasz. Ktoby tam chciał dochodzić!

Jeriasz. To niezdrowo na żołądek!...

Micheasz. Zkąd ma, to ma! Dość, że mu trzeba przyznać, iż umie używać... onegdajsza uczta! *(Cmoka ustami).* wyśmienita!... *(Półgłosem).* Jeszcze nasz król nie dał nam takiej.

Jeriasz. Trochę więcej mięsa, toby nie zawadziło...

Wszyscy. Cha! cha! cha!

Joas. Oh! żarłok!

Jeriasz. No i wina trochę mocniejszego!

Wszyscy. Cha! cha! cha!

(*Wchodzą Iskariota i Joel, — Iskariota jest już w podeszłym wieku*).

Iskariota (*z powagą*). Jak się miewacie!

Micheasz (*z przymileniem się.*) Po waszej uczcie znakomicie!

Iskariota. Przecież was cudownemi ziołami nie karmiłem...

Jeriasz. No! ani się objeść, ani się upić bardzo nie można było.

Wszyscy. Cha! cha! cha!

(*Jezabel i Estera zbliżają się*).

Jezabel. Ah! Iskariota.

Estera. Szanowny Iskariota!

Iskariota. Witajcie moje piękne! (*Szepce coś do ucha Esterze, ta go odpycha ręką z udanym gniewem*).

Joas. Patrzcie no! Dalila tu idzie..

Micheasz. Ah! Dalila! (*Posuwa się żywo w kierunku ulicy na lewo*).

Jezabel (*oburzona*). Ta ulicznica z Sydonu będzie na uczcie?

Micheasz (*wstrzymuje się*). Najpierw nie ulicznica, lecz hierodula...[6] a nadto! cóż to za piękność!... jakie to ciało!...

(*Wchodzi Dalila w powłoczystej, wolno puszczonej zwierzchniej szacie, okrywającej strój podobny, jaki mają Jezabel i Ester... mniej tylko drogich kamieni, mniej brzękadełek na rękach i nogach, suknia do samych kostek*).

Dalila (*przechodzi koło mężczyzn, z lekceważeniem kiwa głową i mówi*). Witajcie mi! Król jeszcze nie przybył?...

Micheasz (*podbiega, ujmuje jej ramię*). Dalilo! najpiękniejsza z kobiet! (*Prowadzi ją w głąb sceny*).

Dalila (*przechodząc koło kobiet z ironią*). Witam was!

Estera (*na stronie*). Bezwstydna!

(*Niewolnica czarna, niosąc wielką konew na głowie a małą próżną w ręku, wchodzi wślad za Dalilą i idzie w głąb sceny. Dalila wskazuje jej miejsce w pobliżu ławy*).

Jeriasz. Ah! widzicie Miriam idzie!

Iskariota (*zapytająco, z ironią*). W towarzystwie niewolnicy?

Jesabel. ... Obłudnica! naśladuje wdowieństwo Judyty... udaje niewinną, a w czasie oblężenia wykradała się nocami po za mury miasta...

Jeriasz. No i cóż! Przechadzka to zdrowa rzecz.

Mężczyźni. Cha! cha! cha!

Estera (*do Jeriasza*). Ty coś o tem wiesz!

Jeriasz. A czem mi tego dowiedziesz?

(*Wchodzi Miriam, — prócz twarzy cała okryta białą szatą powłoczystą — pod szyją tylko fałdy szaty spływające od głowy są odchylone, ukazując nagie ramiona i piersi*).

Iskariota. Szanowna Miriam! witamy! witamy!

Miriam (*skromnie*). Witam was! — jak się miewacie Jeriaszu? (*Obecni ustępują jej z drogi — Miriam idzie w głąb sceny a za nią niewolnica w powłoczystej szacie zakryta aż po oczy*).

Roboam (*rzuciwszy okiem w głąb ulicy na prawo, woła*). Otóż i król nadchodzi (*Woła w głąb sceny*). Micheaszu! Król idzie!

Micheasz (*biegnie i, żartobliwie klaszcząc w dłonie, mówi*). Nasz król! ...nasz, nasz król idzie! (*Wysuwa się przed wszystkimi w ulicę na prawo i mówi na stronie*). Masz tobie! Nasz król kochany już podpity... (*Kłania się wymuszenie kilka razy zdaleka a potem woła*). Witaj nam królu!...

Wszyscy. Witaj nam królu!...

Gedalia (*trochę się zataczając — opiera się na ramieniu jednego z towarzyszy i dobrodusznie woła*) Witajcie! witajcie moi kochani... No! no! Micheaszu! zajmij się z urzędu.

Micheasz. Wszystko już królu gotowe, spełniłem wyśmienicie twoje rozkazy!

Gedalia. Oh! tyś jedyny!.!. No! nie traćmy czasu! siadajmy!

Jezabel. Lecz królu! kogo ten zaszczyt spotka, siedzieć po twojej prawicy.

Gedalia. Kogo?... Ta jużciż... dla kogo ta uczta jest sprawioną.

Kobiety. Kto taki?

Gedalia. No! Dalila... a gdzież ona?

Dalila (*z oddali*), Jestem tu...

Gedalia. Nieoszacowana Dalilo! (*Zbliżają się ku sobie, król głaszcze ją po twarzy i coś tam szepce*).

Jezabel (*oburzona*). Uczta dla Dalili? Ja idę ztąd!

Estera (*półgłosem*). Nie radzę ci z nią zadzierać!... (*Głośno*)! Królu! a kto po twojej lewicy?

Gedalia. To mi wszystko jedno! chodźmy!

Estera. Ja królu! Ja!

Roboam (*śmieje się do Jeriasza*). Uczta dla Dalili... wybrał ulicznicę...

Jeriasz. Co mi tam dla kogo uczta!... jeść będę ja i pić będę ja!

Gedalia. No siadajmy! siadajmy! — A Izmael jeszcze nie przybył?...

Micheasz. Oh! ja go nie ominąłem... przybędzie...

(*Idą gromadnie wgłąb sceny, Jeriasz ostatni — Wtem z prawej ulicy wbiega jeden ze strażników*).

Strażnik. Jeriaszu!

Jeriasz. Czego chcesz?

Strażnik. Coś złego się knuje![7] Izmael przybył, lecz nie sam, w otoczeniu zbrojnych... przywołać może Johanana? mieć straż w pogotowiu?...

Jeriasz (*niechętnie*). Ta rób sobie, jak chcesz... odczep się nudziarzu!... ja przez ciebie stracę dobre miejsce przy stole...

(*Strażnik odbiega w głąb sceny, a potem na lewo — Jeriasz spieszy do uczty. Wszyscy zasiadają — niewolnicy Gedalii nalewają kubki*).

Gedalia. No! bawmy się a tylko ochoczo! (*Dalila podaje mu kubek*). O moja najpiękniejsza Dalilo. (*Obejmuje ją wpół*).

Wszyscy. Niech żyje nasz król Gedalia!

(*Ulicą z lewej strony wchodzą Jeremiasz i Baruk a okryci krzakami, zatrzymują się, patrząc na ucztę*).

Gedalia. Dziękuję! dziękuję! A teraz! hej dajcie wina! Niech żyje nasza Dalila, piękna jak sama Astarte... (*Trąca kubkiem z Dalilą*)...

Micheasz (*krzyczy z uniesieniem*). Niech żyje Dalila!

Estera (*trąca kubkiem z Dalilą*). Niech żyje królowa dzisiejszej uczty.

(*Dalila zrywa się z miejsca*).

Dalila. Pozwólcie! ja teraz naleję kubki. (*Bierze małą konewkę od swojej niewolnicy i nalewa każdemu z kolei*).

Jeremiasz (*do Baruka*). Patrz! Oto kto dziś rządzi w Palestynie! Oto są starsi twojego narodu i król!... Ku urągowisku dał nam Chaldejczyk pijaka na króla...

Dalila (*wznosi kubek*). Gedalio! królu Judzki!... Cześć tobie i twemu narodowi... Niech w ciągłej radości i weselu płyną wam lata...

Gedalia. Oh! za takie życzenia dziękujemy serdecznie!.. (*chwyta ją w objęcia i ściska*) serdecznie!...

Wszyscy. Tak! tak! dziękujemy!

Gedalia. Hej wina! Jeszcze raz na cześć Dalili... Lecz Jerjaszu! ja widzę, że ty nie pijesz z nami...

Jeriasz. Oh! ja piję... lecz najpierw muszę jeść!... najpierw trzeba sadzić, a potem dobrze polewać...

Wszyscy. Cha cha! cha!

Jeriasz. I trzeba korzystać, pokąd nam nikt nie przeszkadza... Nie ręczę, czy Jeremiasz nie zjawi się tu jęczeć nad nami, a ja od kwaśnej muzyki dostaję niestrawności...

Estera. A od słonej nie? — On wszystko językiem mierzy!

Jeriasz. Gadaj dalej! gadaj! a ja będę jadł...

Wszyscy. Cha! cha! cha!

Micheasz. Żart na stronę! Życzysz sobie królu muzyki?

Gedalia. Ależ oczywiście! przy muzyce to się mile grucha z ładną kobietką (*Przyciska Dalilę do siebie*).

Micheasz (*klaszcze w ręce*). Arfiści! (*Arfiści wchodzą*).

(*Wtem wbiega jeden z niewolników, z głębi sceny z prawej strony*).

Niewolnik. Królu! Chaldejczyk tu idzie.

Wszyscy (*prócz Dalili, zrywają się z miejsca, wołając*). Chaldejczyk!

Gedalia (*przerażony*). Co to ma znaczyć? Czego on żąda? (*Do Micheasza*). Wszak mówił tobie, że nie chce należeć do uczty... Może co złego?!

Micheasz. Ja nie wiem!... Ja nie wiem!... Bądźmy z nim jak najuprzejmiej...

(*Wchodzi Chaldejczyk*).

Gedalia. A przecie znalazłam łaskę przed moim panem! Prosimy! prosimy do naszej uczty!

Chaldejczyk. Oh nie! mój królu!... Goniec przybył od mego pana, muszę natychmiast odjeżdżać, przyszedłem cię pożegnać...

Gedalia. Odjeżdża mój pan! O jaka szkoda!...

Wszyscy. Ah! jaka szkoda! jaka szkoda!...

Gedalia. Oh! Jakże nam przykro!...

Chaldejczyk. Rozkaz mojego pana zmusza mię was porzucić!... Chciałem tu dłużej z wami pozostać... Mam nadzieję powrócić niebawem...

Gedalia. Ah! powracaj nam szczęśliwie i jak najprędzej!...

Chaldejczyk. U was mi tu bardzo miło... kobiety wasze śliczne i... (*Półgłosem*) tak uprzejme!...

(*Kobiety prócz Dalili, która nawet nie wstała z miejsca, uśmiechają się zalotnie*).

Gedalia. Ależ wszystkie są na twoje rozkazy! (*Do kobiet półgłosem*). Chodźcież tu bliżej...

Micheasz. Zostaje tylko wybór uczynić!

(*Kobiety niby nieumyślnie przesuwają się przed oczyma Chaldejczyka*).

Gedalia. Więc nie gardźże naszą ucztą!... Usiądź z nami!

Chaldejczyk. Nie! nie! mnie spieszno! — Życzę wam jak największych uciech... Bardzo pięknie czynicie, ucztu-

jąc... Gdyby twój poprzednik tak prowadził żywot, nie utraciłby tronu,

Gedalia. Ale masz słuszność jak największą...

Micheasz. Podnosić bunt przeciw tak potężnemu i dobremu panu to głupota i zbrodnia...

Chaldejczyk (*do Micheasza*). Żałuję Sedekii, że nie umiał się poznać na tobie i trzymał zdaleka od rady. (*Do Gedalii*). Więc baw się mój poczciwy królu, a my ciebie zawsze będziemy mieli w opiece...

(*Idzie parę kroków ku przodowi sceny, król i całe towarzystwo, prócz Dalili, sunie się za nim*).

Chaldejczyk (*wstrzymuje ich*). Nie! nie!... Darujcie, że wam ucztę przerwałem! — Wracajcie! proszę was! żądam od was!... Pozwólcie mi tylko parę słów pomówić z kapłanem naszego boga Baala...

Wszyscy. A więc żegnamy, żegnamy!

(*Gedalia kłania się Chaldejczykowi zdaleka, Chaldejczyk z lekceważeniem klepie go po ramieniu — innym kiwa głową — wszyscy odchodzą w głąb sceny a Chaldejczyk z Joasem idą na przód sceny jednakże tak, że Jeremi i Baruk są jeszcze przed nimi ukryci*).

Chaldejczyk (*groźnie*).[8] Słuchaj! Jesteś z gruntu łajdak, to wiemy i ty wiesz! Przez łajdactwa siedziałeś w błocie po uszy... my ciebie dźwignęli, zajmujesz poważne stanowisko... pamiętaj, żebyś nam o wszystkim donosił. Dlatego zostawiłem ci do usług świątyni kilku z naszych ludzi, oni będą twoimi szpiegami... Jest tu i oddział zbrojnych, bądź z nimi w ciągłem porozumieniu się... W razie danym, natychmiast wysyłaj jednego gońcem do nas.

Joas. Ależ żadnej obawy niema! (*Wskazuje na króla*). Ta to taka głupia głowa!

Chaldejczyk (*z szyderstwem*). Król godny narodu... Wracajże! wracaj! bo cię tam objedzą i opiją. (*Joas kłania się i spiesznym krokiem wraca w głąb sceny. Do wracającego Joasa podbiega z przymileniem się Micheasz — Gedalia kiwa do niego dłonią po przyjacielsku. Chaldejczyk patrzy za nim*). Spieszno mu do kubka... (*Zawraca w ulicę idącą z prawej strony i mówi*). Ha! ha! byłem proszony na

ucztę... Byłoby za wiele, żebym z tymi psami ucztował. (*Odchodzi*).

Gedalia. Ah! jakiż to zacny ten Chaldejczyk! Cóż to za względność!... przyszedł pożegnać się ze mną!...

Micheasz. Ależ królu! Przecież to wysoko wykształny naród.

Joas. I potężny i potężny!

Roboam. A pomimo to tacy uprzedzający... Ależ z nimi można żyć, można żyć jak najlepiej.

Gedalia. Przecież wam to ciągle mówię!

Micheasz. Ależ! Jemu to bardzo pochlebiło, że my go na ucztę prosili. — Cóż? on jest prostym koniuszym Nabuzaradana!

Jeriasz. Eh! niech tam będzie, jak chce, a my wracajmy do uczty...

Wszyscy. Dobrze mówisz! tak tak!

Micheasz. Hej muzyka! (*Arfiści poczynają grać... mężczyźni albo się pieszczą z kobietami albo rozmawiają z sobą — tylko Jeriasz na krańcu ławy siedzi sam, rozparł się i nogi wyciągnął*).

Dalila. Hej wina! Ja poczęstuję mojem! (*Bierze z rąk swojej niewolnicy konewkę i obchodzi gości wokoło — Muzyka gra wciąż, lecz niebardzo głośno. Dalila nalewa Jeriaszowi, ten próbuje i gestami okazuje, że dobre. Dalila zachęca go, by wypił jednym haustem — Jeriasz pije, Dalila mu jeszcze raz nalewa, potem wraca na swoje miejsce przy królu — Micheasz ciągle się przymila Dalili. Ta scena odbywa się w głębi mimiką. — Na przodzie sceny zawsze jeszcze w ukryciu stoją Jeremiasz i Baruk*).

Jeremiasz. Patrz synu! oto są ci, wśród których Pan cię powołał pracować!... Ten król, pijak i lubieżnik!... Ten pierwszy radzca do jego rozpustnych uczt! Wódz naczelny, dawniej prosty setnik!... tchórz, który po wzięciu miasta, wdział strój niewolnika, by tem ułatwić sobie pozostanie w kraju! Ci dwaj kapłani Jehowy i Baala.., patrz tam! pijący z jednej czary, obaj łotry do szpiku kości... Oto są starsi ludu Judeji... A tenże Iskariota! wspólnik Judasza, tuczny

groszem Chaldejów, znany nędznik i oszust! Dziś w towarzystwie króla... A kobiety!... kobiety!... Dawniej ulicznica w Jeruzalem nie śmiała się pokazać w tym stroju. Ta Ester, z rodu Dawida, strwoniła majątek męża, on ją opuścił i dziś ta kobieta żyje z oszustwa... Ta Jezabel, to jakaś prawnuczka Gedeona!... męża swego gdzieś zmiotła, była wspólniczką Iskarioty... Miriam, to krew z krwi naszej Judyty, wychodziła również za bramy miasta, lecz na rozpustę z wrogami... Ludu Izraela! Oto są twoje dzisiejsze Debory! Każda z nich za jedną ucztę i za kielich słodkiego wina rzuci się na szyję Chaldeja... Nierządnice! gorsze, niż płatne hierodule..[9]

Baruk. Któraż część tego narodu jest zdrową?

Jeremiasz. Ah! wielkieś powiedział słowo!... Jednostki tylko zdrowe a cały organizm trąd stoczył do szpiku kości... Ten naród musi być jak bronz stopiony i w nowe formy odlany.[10]

(*Arfiści przestają grać*).

Gedalia. Bardzo ładnie! bardzo ładnie!... Oh! gdybyśmy jeszcze taniec ujrzeli! (*Patrzy pytająco na Dalilę*).

Micheasz. Ah! Któż tu Dalillo może iść z tobą w zawody!

Wszyscy. Prosimy! prosimy!

Gedalia (*głaszcze Dalilę po twarzy*). Nie daj się prosić córko czy siostro Astarty!...

Dalila. Ależ co mówicie!... Jest tu ktoś, przed kim ja się nie ośmielę tańczyć. (*Zdziwienie ogólne*). Poproście Miriam!...

Miriam (*przerażona*). Dalilo!...

Wszyscy. Miriam? Miriam!

Dalila. Nie zdradzę, gdziem ją widziała, lecz ona jest w tańcu boginią...

Wszyscy. Ah! Ah! prosimy, prosimy!

Micheasz. Najpiękniejszy kobierzec z Tyru ścielę ci pod nogi. (*Do służby*). Hej! ten wielki purpurowy. (*Niewolnicy wnoszą i rozścielają dywan*).

Miriam. Nie! nie!—Szkaradna Dalilo!—Jak można tak oszukiwać! wymyśliłaś bajkę...

Dalila. Powiedziałam prawdę — nie ustępujcie!... proście!...

Micheasz. Królu! użyj twojej powagi!...

Gedalia. Ja! twój król, każę ci tańczyć!

Miriam *(pokornie)*. Królowi swemu, korną będzie jego służebnica. *(Idzie powoli do kobierca)*.

Micheasz. Wybornie! wybornie!

Gedalia. Niema to, jak być energicznym... rządy idą gładziutko, nikt się przeciwić nie ośmieli...

Jeriasz *(najedzony, rozwalony na ławie, z czarą w ręku)*. Taniec!... ah! taniec... hm!... to dobre... lubię patrzyć na te drepczące nóżki...

(Miriam podchodzi do kobierca, — niewolnica zrzuca jej zwierzchnią szatę, — okazuje się, iż jest ubraną w bladoróżową suknię, o wiele więcej odkrytą na piersiach niż stroje Jezabel i Estery — spodnica o wiele krótsza!.. Mężczyźni wydają okrzyk podziwienia, król klaszcze w dłonie — Jezabel i Estera podają sobie znaki gniewu i zazdrości).

Jeremiasz. Ah! poczwary!... Ci ludzie to mój naród, jak szata trzykroć na nice przewrócona!... *(Wychodzi z ukrycia i idzie ku zgromadzeniu)*.[11]

Wszyscy. Jeremiasz! Jeremiasz! *(Ogólne zamieszanie, Miriam cofa się przerażona)*.

Jeremiasz *(z pogardą)*. Bezwstydnico! Ty, z rodu Judyty, będziesz tańczyła na uczcie dla ulicznicy!

Jeriasz. A co! nie mówiłem, że przyjdzie!... *(szydersko)* Wypędź go energiczny królu!... wypędź...

Gedalia. Jeremiaszu! Czego!... cze... czego ty przyszedłeś?...

Jeremiasz *(z bolem)*. Przyszedłem powiedzieć to, co wam już stokroć razy mówiłem i ciągle powtarzać będę... Nie na tośmy w kraju zostali, by na ziemi, zalanej krwią braci, wyprawiać uczty.. Pracy nam się imać trzeba! pracy!

(Poruszenie ogólne — szmer).

Jeriasz *(na stronie)*. Masz tobie! pracy... mamy nudziarza!... Czemu go Chaldejczyk nie zabrał i nie zrobił satrapą... stałby się brzuchaczem, milczałby wtedy napewno...

Jeremiasz. Zwierz nawet wzdryga się, gdy czuje świeżo rozlaną krew... krew naszych braci jeszcze się dymi w około a wy tylko ucztujecie...

(Przed chwilą Izmael z czterma zbrojnymi wszedł drogą idącą z prawej strony — stanął i patrzy przez krzaki w głąb sceny).

Izmael. Ah! ten stary waryat coś prawi! *(Robi skinienie na towarzyszy)*. Jeszcze nie pora! cofnijcie się! *(Towarzysze jego cofają się, on zostaje i słucha)*.

Micheasz. Powiedzże mi starcze, co możesz mieć przeciwko temu, że ucztujemy?... Szkoda, że nie byłeś przed chwilą, słyszałbyś, jak się przychylnie o tem wyrażał Chaldejczyk a przecież na ich zdaniu wiele nam zależy...

Roboam. Wszak teraz to dla nas rzeczą konieczną szukać ich względów! I pozyskamy je napewno, jeżeli wszelkie mrzonki rzuciwszy na stronę, będziemy myśleli tylko o dobrobycie... No! i o użyciu jego...

Micheasz. To się samo przez się rozumie, bo przecież to będzie najlepszym dowodem, że zaniechaliśmy myśli wszelkich ruchów zbrojnych... Wierz mi!... Nigdy bardziej nie uznawaliśmy ciebie prorokiem!... Miałeś najzupełniejszą słuszność, gdy tym starym wartogłowom odradzałeś zbrojnego powstania... A niech zaginie nawet ich pamięć!..

Otoczenie. Słusznie! słusznie! Tak, Tak!

Jeremiasz *(groźnie)*. Młokosie! Nie targaj się na pamięć twych ojców! Oni byli zwiedzeni, nieszczęśliwi, Bóg ich ukarał ślepotą... o ile w tem winy ich bylo, już ją spłacili krwią i wygnaniem... a wy ostatek z ostatka narodu, wy nie macie prawa urągać ich grobom na polu bitwy, boście nie byli warci ani śmierci w boju, ani kajdan niewoli!...

Jeriasz *(na stronie)*. Co mówić z waryatem! *(Głośno)* Więc teraz gniewasz się o to, co pierwej sam głosiłeś!...

Jeremiasz. Nie bądź Chamem, gdy widzisz przywary ojca... okryj jego ciało płaszczem, lecz nie urągaj jego nagości... sam idź inną drogą, lecz nie plugaw imienia twych ojców, którzy chcieli ojczyźnie zdobyć wolność mieczem.. Tych, którzy na stanowisku wiernie dotrwali, uczcili nawet wrogowie...

(*W tym czasie kobiety prowadzą między sobą jakąś naradę, Dalila nie chce należeć i nie powstaje nawet z siedzenia. Jesabel, Estera i Miriam zbliżają się do Jeremiego*)

Miriam (*skromnie — błagająco*). Ależ ojcze kochany!

Estera (*do Baruka zalotnie*). Tyś taki młody!

Jeremiasz. Precz nierządnice! Pięść tylko mam dla was! (*Podnosi rękę, grożąc uderzeniem w policzek — idzie krok naprzód — kobiety uciekają... Micheasz śmieje się na stronie*).

Micheasz (*obłudnie*). Jesteśmy przyzwyczajeni do żaru twej mowy. — Ona nie uraża nas wcale!... Jesteś przecie prorokiem! Nasz pan z Babylonu ceni cię bardzo! Cenimy cię również... lecz hamuj twą gorycz, zechciej być bezstronnym... Dziś przecie o jedno tylko możemy się troszczyć, o spokój i cichą, niewidoczną pracę, o cnotę, dorobek... a że czasami zabawimy się...

Roboam. Największy rozum jest to uznać warunki, w których żyjemy.

Iskariota. Ależ z całą słusznością! Myślmy tylko o groszu, bo tylko o nim myśleć możemy... Głupiec pożąda tego, co nad siły... Miłość kraju w dorobku, oto moje hasło!... Trzeba panować nad warunkami bytu, a kto ma grosz, ten ma powagę, władzę i wszystko...

Jeremiasz (*z naciskiem*). Obłudnicy!... Wy macie prawo mówić o cichej pracy i cnocie!... Wy plemię zjedzone trądem rozpusty![12] (*Do Iskarioty*). Ty śmiesz mówić o dorobku!... wspólniku Judasza, którego nawet Chaldejczyk ściął...

Iskariota (*w pasyi*). A ciebie zapraszał w gościnę do Babylonu! (*na stronie grożąc*). Ja ci dam! (*Poruszenie*).

Jeremiasz. Lecz nie poszedłem, bo mi Jehowa kazał pozostać z wami, z najgorszą cząstką mego narodu!... Tam byłbym czczony od tych naszych braci, którzy się w niewoli już poprawili...[13] a od was będę nierozumiany, wzgardzony... Wy tylko, by usprawiedliwić wasze próżniactwo w sprawach narodu, brzęczycie pięknemi słowy... Porównajcie je z waszemi czynami, — to ogień i woda, nie dadzą się zgodzić.

Jeriasz (*na stronie*). A to głupi stary! Czy nam idzie o to?!

Jeremiasz. Wy jesteście fałszerze własnego sumienia!

Joas. Mówisz, żeśmy najgorsi wśród ludu... pocóż nam wciąż mówisz o jakiemś zmartwychpowstaniu?...

Jeremiasz. Oh! nie waszym ono udziałem, lecz tych, którzy ze szkoły ciężkiej niewoli wrócą do kraju odrodzeni duchem.

Roboam. Mój starcze! Tyś się już przeżył!... Żyj sobie spokojnie... Chaldeje cię szanują i my cię będziem również szanowali, lecz szanuj i nas, my przecie radni naszego króla!...

Jeremiasz. Wy radzcy królewscy podniesieni z błota ulicy! (*Poruszenie w otoczeniu. Do Micheasza*). Ty pierwszy radzca, który na skrybenta Sedekii dostałeś się pochlebstwem twojego ojca! (*Do Roboama*). Ty, który kapłaństwo otrzymałeś przez twoją żonę. (*Do Joasa*). Ty, dwakroć wypędzany z kraju, a od Chaldejów postawiony szpiegiem twojego narodu. (*Do Jeriasza*). Ty, który myślisz tylko o twoim brzuchu!

Jeriasz. Bo to najlepsze, a ty pilnuj swego nosa, bo ci go rozpłatam...

Jeremiasz. Dorwaliście się urzędów występkiem, a kalacie je próżniactwem... Już poprzedników waszych karciłem za to, że u nich grosz był wszystkiem, a wy zbrodniarzy nawet, skoro są bogaci, stawicie z sobą na równi...

Micheasz. Ależ zaprzestań starcze!... (*Szmer w otoczeniu*).

Jeremiasz. Wy mnie przypominacie swoją wielką godność!... Pamiętajcie o niej w stosunku do Chaldejów! Pan od

was pożąda, byście karę przyjęli w pokorze, lecz z godnością, a wy liżecie stopy sługom sług Chaldejów...

Izmael *(w ukryciu za krzewami zaciska pięści)*. A łotry! Ja was nauczę bratać się z Chaldejem!...

Jeremiasz. ...Kajdany niewoli włożone na nasz kraj spodlą was, bo wy nie umiecie ich nosić z dumą a godnie. Czy wam nie wstyd waszych występków, waszego próżniactwa przed ludem waszym?...

Jeriasz *(na stronie)*. Ah! głupi jak Rehabita! *(Głośno)* My, dzierżący władzę w ręku, mamy się liczyć z sądami ludu, tego tłumu bydląt?...

Jeremiasz. Nie masz prawa urągać twojemu ludowi!... Wszyscyśmy wyszli z niego!... *(Wielki szmer)*.

Baruk *(do Jeremiego)*. Chodźmy ztąd Ojcze! jesteśmy w jaskini drapieżnych zwierząt — rozszarpią ciebie...

Jeremiasz. Tem lepiej dla mnie, tem lepiej dla prawdy!

(Micheasz i inni coś szepcą królowi).

Gedalia. Ależ mój proroku!... nie psuj nam uczty... Jutro już wszystko zrobię, co każesz...

Jeremiasz. Jutro do ciebie nie należy! *(Smutnie)*. Mogę już odejść, powiedziałem wszystko! *(Zawraca się i idzie ku wyjściu)*.

Gedalia. Idźże już idź! z Jehową czy z Baalem, z kim chcesz, a daj nam dokończyć uczty...

(Wracają w głąb sceny, gestami pokazując, że Jeremiasz ma pomieszanie zmysłów).

Baruk *(z boleścią)*. Po co im to mówisz?...

Jeremiasz. By nie mogli twierdzić, że im nikt prawdy nie wskazał!

Baruk. Lecz oni ciebie nie rozumieją!... — Oni nie warci tego!...

Jeremiasz. Jakto nie warci?... Czyż oni są wieczni?... Wiedz! że często u dzieci staje się świętem to, z czego ojcowie szydzili!... Szyderstwa ojców padają często bujnym posiewem prawdy na serca ich dzieci i wnuków... *(Odchodzą drogą wiodącą z lewej strony)*.

Izmael. Ah! odchodzi! teraz czas na mnie! (*Do jednego z towarzyszy*). Gdzież Jesse i jego oddział?

Towarzysz. Szedł za nami... za chwilę przybędzie...

Izmael. Przez niego może się wszystko nie udać... Ja idę już! — Czekajcie hasła! (*Patrzy przez krzaki na ucztujących i mówi do siebie*). Wszyscy już podpili, swoje zadanie spełniła Dalila. (*Do towarzysza*). Oszczędzajcie tę, która siedzi po prawicy króla — z resztą róbcie, co chcecie... (*Do siebie*). Ha królu! Ja ci tron zagrzeję!... (*Wychodzi na ulicę i zbliża się do ucztujących — Gedalia go postrzegłszy, idzie naprzeciw, więcej niż na pół drogi — Wraz z Gedalią wyszedł Micheasz, Roboam i Jeriasz*).

Gedalia. Ah! Izmaelu! nareszcie przybywasz... a my cię czekali z takiem upragnieniem.

Izmael. Dziękuję! bardzo dziękuję!

Gedalia. Chodźże kochany przyjacielu! Usiądź przy mnie!...

Jeriasz (*pijany, zatoczył się par kroków naprzód sceny, a dojrzawszy przez to towarzyszy zbrojnych Izmaela, krzyczy*) Przyjaciel, który zdradę knuje!

Izmael (*podsuwa się ku niemu*). Szalony!

Jeriasz. Ja szalony?... Ty łajdak!... tam twoi żołnierze!...

Izmael (*rzuca się ku niemu z bronią*). Łotrze!

Jeriasz (*ucieka w głąb sceny na lewo i krzyczy*). Straże!...

Izmael. Ku mnie! (*Towarzysze Izmaela wybiegają z za krzaków — On rzuca się na Gedalię i przebija go mieczem wołając*). „Giń podły!“

(*Zamieszanie, krzyk, wszyscy uciekają w rozmaite strony. Towarzysze Izmaela gonią za nimi. Dalila tylko zostaje i podbiega do Izmaela*).

Izmael (*woła*). Wrócić się. (*Towarzysze zbiegają się*).

Dalila. Gdzież reszta twoich?... Schwytać trzeba było całą tę hołotę!... Teraz sprawa stracona...

Izmael (*w rozpaczy*). Ah! szatani!... (*Słychać trąbkę*).

Dalila. Teraz uciekajmy! Jeriasz nadbiega!... (*z szyderstwem*). Głupiec!... trąbi!

Wszyscy. Uciekajmy!

Dalila. Do Amonitów! Tędy, przez krzaki! (*Uciekają w głąb sceny na prawo*).

Jeriasz (*wbiega ze strażą z lewej strony w głębi sceny, ogląda się*). Ha bestye! uciekli. (*Do żołnierza*). Zamitrężyłeś! a teraz masz!

Strażnik. Ja temu nie winien... Johanan był u żony Joela... biegnę, stukam do izby, wołam, że kazałeś biedz, a on mi powiada; „król z radą ucztuje, to i jemu się godzi zabawić! Co wolno starszym ludu, to i ludowi" — Więc sam przybiegłem z kim mogłem...

Jeriasz. Ah! łotry! łotry! (*Patrzy w ulicę na prawo*). Ani ich widać!... biegnij! może ich dogonisz!

(Strażnicy wybiegają. Wspólnicy uczty poczynają wyłazić z kryjówek i oglądają się).

Joas (*wyłazi z pod ławki*). A to łajdaki! Zaprawili nam ucztę...

Micheasz (*do Jeriasza*). Dzielnie się spisałeś wodzu!

Jeriasz. Ah! głupiś! nie o tem mowa! Radźmy teraz co robić?

Roboam. Co poczniemy z trupem króla?

Jeriasz. Ah! niech go tam psy powleką!... Co my z sobą mamy począć?...

Micheasz. Tak! tak! Co teraz Chaldeje z nami poczną?

Roboam. Ja tylko jedno wiem — zbierzmy lud i uciekajmy do Egiptu... Hofra nas przyjmie.

Joas. Tak! tak! Masz zupełną słuszność! uciekajmy do Egiptu!

Micheasz (*do Joasa*). Ale ty już nie możesz pozostać kapłanem Baala, Hofra by ciebie i nas nie przyjął!...

Joas. No to będę kapłanem Jehowy! Cóż ważnego?...

Jeriasz (*szyderczo*). Oczywiście! cielęta zawsze przyjdą!

Roboam. Trzeba nam koniecznie Jeremiego zabrać... tylko Jehowy służba musi być u nas!... Inaczej w Egipcie nie możemy się pokazać.

Jeriasz. Ależ on i Hofrze będzie to bredził, co Chaldejom i tylko nieszczęście na nas sprowadzi...

Micheasz. Co mówisz? Będziemy go w pięści trzymali a dla powagi on nam konieczny...

Roboam. Tak! tak! On musi iść... Musimy mieć swego proroka! To nam doda powagi.

Joas. Jak najsłuszniej!... Nie traćmy czasu! Zbierajmy lud i dalej w drogę! Nie ma czasu do stracenia.

Micheasz. A więc chodźmy!

(Rozchodzą się na prawo i na lewo).

Jeriasz (*staje na przodzie sceny*). Ot i skończyły się uczty... teraz włóczęga... znowu psie życie... (*Wychodzi*).

(Zasłona spada).

Akt III.

Odsłona 3-a.

(Scena przedstawia zwaliska Jerozolimy... Na rozrzuconych głazach siedzą obok siebie Jeremiasz i Baruk — Ciemna noc — od czasu do czasu silnie błyska — czasami parę sekund zupełnie jasno na scenie... zdala słychać gromy coraz głośniej).

Jeremiasz. Jeruzalem! Jeruzalem! komu cię przyrównam? Kto mi da łzy i słowa płakać nad twą niedolą?... Królowo niegdyś narodów, jakże dziś wdowio wyglądasz!... Drogi twe płaczą, iż nie ma idących do ciebie na święto Jehowy!... Ludu!... Tyś nie wierzył, by przez te mury warowne weszli wrogowie do ciebie — aż oto przyszedł dzień boży sądu za grzechy twoje i ojców... Tyś nie chciał rozumieć proroków, słuchałeś fałszerzy, ci do pokuty nie wiedli — aż sędzią mściwym wstał Pan przeciw tobie... Przeklął to miasto, przeklął świątynię a lud zbrodniczy skazał na niewolę... I straszna chwila nadeszła. Narody się związały, by wtargnąć na ciebie, wołałeś przyjaciół, lecz wszyscy zdradzili, wrogowie oblegli twe mury... Głód i zaraza podały im rękę!... Na dworze miecz a w domu głód, i lepiej było pobitym od miecza, niż w domu strawionym od głodu... I przyszła ostatnia chwila... runęła świątynia a jej kamienie po rogach ulic... Drogi tej ziemi okrył lud w kajdanach, który szedł w kraje północy z płaczem i jękiem na służalczą dolę... a wróg się urągał niedoli naszej, przechodząc drogą, świstał nad nami, głową wzgardliwie potrząsał: „owoż to miasto wielkiej piękności... wesele wszystkiej ziemi?“... Je-

ruzalem! Jeruzalem! Ileż łez wylałem nad niedolą twoją... Pójdźcie wy wszyscy idący drogą!... ujrzyjcie! jest-li boleść, jako boleść moja?... Stało się cudzem dziedzictwo nasze a domy nasze obcemi... Jako bydlęta wlekli nas w kajdanach... Ojcowie zgrzeszyli, a u nas poprawy nie było... Więc się zmieniły w żałobę pląsy a z głowy nam wieniec zerwano... Panie! Zmiłuj się nad nami! Panie! Panie![14] *(Pochyla głowę na ramię Baruka i płacze).*

Baruk. Ojcze! Zaprzestań płakać... Jehowa wielki... wróci nam ojczyznę... my Go przebłagamy, On się zlituje, a każdą łzę wylaną w niewoli wypłaci nam szczodrze...

Jeremiasz. Synu mój drogi! Tyś jeszcze młody... Pan ci może dozwoli dożyć dni szczęśliwych... to już nie dla mnie, starca... Mnie padły w udziale łzy i zgryzota, hańba u współczesnych, a dziedzictwem mojem te gruzy świątyni i ducha mojego narodu... Oh! to najsroższy ból! mego narodu duch stał się śmietniskiem... Pocoś mi Panie kazał tego dożyć... *(Znowu płacze).*

Baruk. Ojcze! hamuj twą boleść! Czyż na to już przyszło, żebym ja tobie dodawał sił?

Jeremiasz. Oh tak! mój synu! Już policzone chwile mego życia, dzień mojej służby na schyłku! — Nie wolno mi było ulegać boleściom — teraz jam człowiek jak inni — Pan nie osądzi starca... Służyłem wiernie z całych sił moich... Gdy Joziasz wznowił Jehowy cześć, gdy wyrzucono z świątyń bożyszcza a hymn przebłagania wstrząsnął murami świątyni... upadłem na twarz, radości łzami płakałem jak dziecko... Dwanaście lat potem jam opłakiwał śmierć króla, i klęskę Maggedo. — Niestało króla! niestało wiary, lud upadł w występki a nad nim zawisł miecz sądu... Odtąd już codzień widziałem klęskę obecną i dziś na gruzach płaczę świątyni, jak nieraz w jej progach płakałem *(Pochyla głowę na dłonie).*

(Coraz silniej, przeciąglej błyska — zdaleka huczą przytłumione gromy).

Baruk. Nie przywołuj ojcze na pamięć bolesnych chwil... Chodźmy ztąd... burza się zbliża... Chodźmy do tej

biednej garstki ludu, która tu jeszcze została... jej potrzeba pociechy, rady a na jej czele stoją ludzie bez sumienia!

Jeremiasz (*całuje Baruka w głowę*). Synu mój zacny! to twoja droga! Idź do tej garstki, podzielaj łzy jej i trudy, błogosław pracy i karć występki. (*Powstaje — trzyma rękę na ramieniu siedzącego, wpatrzonego weń Baruka i mówi z coraz bardziej wzrastającem uniesieniem*). Pamiętaj synu! gdzieby ci nikczemni lud nasz nie powiedli, nie odstąp ich nigdy, głoś im rozkazy Jehowy... Jeśli słuchać będą i będą pracowali, błogosław im; lecz, jeśli uczczą pogan bożyszcza, podnieś rękę twoją i wołaj z całych piersi, że dzieci ich nawet nie ujrzą ojczyzny!... Wołaj do nich, że niewola upadla, że tylko praca i wiara w Boga ich ojców a narodowych świętości cześć może ich z tego upadku ratować...[15] Ci tylko powrócą do kraju, którzy w niewoli podniosą się duchem w posłuchu rozkazom Jehowy... Fałszywych proroków, którzy truć będą duch twojego ludu, piętnuj hańbą!... Poznasz ich po dumie i próżniactwie!...[16] Nie ulęknij się zbrodni nazwać po imieniu, lecz mów z serca, nie szydź, bo naówczas nie duch Boży lecz duma przez twoje usta przemawia... Karć na każdym kroku i nie miej w karceniu litości, lecz kochaj!... bo to twój naród, to bracia twoi... Nie znaj granic, które ręka bluźniercza wyrodnych synów powiodła po ziemi twych ojców, lub po duszy twych braci... Ty nie masz prawa wiedzieć: kto Izrael, kto Juda, kto bogaty, kto biedny, kto z wielkiego rodu a kto prostaczek... kochaj w twym kraju uczciwych i zbrodniarzy. Kochaj cały naród takim, jakim ci on wyrokiem Boga jest dany... kochaj jego przeszłość a pracuj na zbawienie przyszłych pokoleń... Oto mój synu wskazówka na twoją drogę, na walkę życia, a widziałeś tych, z którymi będziesz walczył... Wiedz!... Czoło twoje krwią namaszczone... lecz nie będą mogli powiedzieć, że Pan ich opuścił, nie dał im proroka!... Synu mój! W tę drogę Jehowa cię woła!... Ukorz się przed Nim!... (*Baruk, który w zachwyceniu patrzał w twarz Jeremiego... usuwa się na kolana i pochyla głowę... Jeremi płaszczem swym okrywa ramiona Baruka*[17] *wznosi w milcze-*

niu drżące ręce ku niebu... potem, ciągle patrząc w górę, składa skrzyżowane dłonie na głowie Baruka i silnym głosem z namaszczeniem religijnem woła) Baruku! Synu Neri!... Imieniem Jehowy każę ci... Prorokiem powstań wśród twego narodu!...

(Błyskawica przez parę sekund i pierwszy silny, przeciągły grzmot... wpół ucicha... Jeremi powoli, drżącym od wzruszenia głosem mówi) Boże Ojców naszych! Boże Abrahama, Izaaka, Jakóba! Niech duch twój wstąpi w to serce, niech ono będzie jako łza czyste, niech nie zna fałszu i trwogi... *(patrzy na pochyloną głowę Baruka i po chwili mówi)* Imieniem Jehowy i jego znakiem błogosławię ciebie... *(Baruk pochyla się i całuje kolana Jeremiego — Jeremi go podnosi — tuli na piersiach, kładzie rękę na jego głowie, całuje w czoło i mówi cicho)* Synu mój drogi! żegnam ciebie! Idź już sam!...

(Drugi przeciągły, silny grzmot... Na scenę wchodzą Micheasz, Jeriasz, Roboam, Joas, Iskariota z kilku niewolnikami obładowanymi — za nimi lud, wśród którego widać Zachariasza, Jonasza, Benjamina! — W głębi sceny wnoszą skrzynię przymierza okrytą makatami. Za skrzynią idzie Laja w białej, na głowę zarzuconej, powłoczystej sukni... obok niej jeszcze dwie takież postacie. Skrzynię stawią w głębi na zwalisku, obok niej usiada z pochyloną głową Laja z towarzyszkami... Lud, mężczyźni i kobiety grupują się wśród ruin. — W ciągu następującej sceny burza się ciągle wzmaga, później szaleje; szum wichru, błyskawice i huk grzmotów ciągłe aż do chwili, gdy dwa pioruny padają niemal na samą scenę... Od tej chwili przełomu gromy stopniowo słabną).

Jeremiasz. Patrz! Czy nie mówiłem tobie, iż oni zechcą powlec ten biedny ostatek narodu.

Baruk. Widocznie już ucieczkę postanowili, wszyscy zebrani do drogi. (*Błyska przeciągle*).

Micheasz (*wskazuje na Jeremiego*). A otoż i on jest! (*Podchodzi ku niemu*). No stary! ruszaj z nami — nie bę-

dziesz korzystał z łaski twoich dobrodziejów! nie zostaniesz tu w kraju!...

Inni. Tak! tak! zbieraj się do drogi. (*Niektórzy z ludu stają opodal i słuchają, podając sobie rozmaite znaki*).

Jeremiasz. I sam nie pójdę i wam nie pozwalam.

Jeriasz. Sądzisz stary głupcze że się będziemy z tobą liczyli? Nie wiele nas teraz obchodzą twe względy u Chaldejów, idziemy do Hofry... Teraz ty dbaj o naszą łaskę (*Grozi mu*).

Jeremiasz. Cóż jest podstawą waszego zamiaru?... że Izmael zabił Gedalię?

Micheasz. A tak! Chaldeje tu przyjdą mścić się nad nami!

Jeremiasz. Przecież nie na was leży wina mordu!

Micheasz. A czyż się oni z tem będą liczyli?

Jeriasz. Mamyż oczekiwać, pokąd nie osądzą wedle swojego kaprysu — lepiej zawczasu uciec.

Iskariota. Przynajmniej choć w części ocalimy majętność...

Jeremiasz. A ziemia zostanie pustkowiem?...

Iskariota. Ja moją ziemię przedałem Amonitom.

Jeremiasz. Jakiem prawem?... Ażali nie wiesz, że ziemia własnością Jehowy?... A jakże do niej wróci twa rodzina, gdy kraj nam będzie oddany? Gwałtem wydarte, gwałtem odbierzemy; lecz oddane prawnie musi pozostać w ręku nabywcy... Kraj nasz będzie usiany siedzibami obcych nam plemion.[18]

Micheasz (*z szyderskiem politowaniem*). O czem ty stary myślisz i mówisz?

Jeremiasz (*surowo z naciskiem*). Mówię o zmartwychwstaniu ojczyzny!

Wszyscy. Cha! cha! cha!...

(*Wśród ludu szmer oburzenia — Jonasz robi krok naprzód — po chwili cofa się*).

Micheasz. Słuchaj starcze!... I ty w odrodzenie naszej ojczyzny wierzysz?... wierzysz?

Jeremiasz. Wierzę! Bo ono przyjdzie! Musi przyjść! Ten tylko naród ginie, który się sam wypiera życia!

Jeriasz. Aha! poczyna się paroxyzm proroctwa!... No! zaczynaj prorokować!... Wrócą! wrócą! (*gestami przekrzywia się z Jeremiego*) odbudują świątynię... Gwizdać na to wszystko!

Iskariota. Sam starcze wierz w te głupstwa, gdy chcesz, lecz nam nie każ wierzyć!

Roboam. Politowania godny szaleniec!

Jonasz. Nie bluźnijcie prorokowi! My jemu wierzymy! — Jehowa nam wróci ojczyznę!

Iskariota. Wierzcie mu głupcy! wierzcie! — Wszystko zginęło! Oto ostatnie słowo w sprawie naszego narodu.

Jeremiasz. Kłamiesz! Jeszcze jest Bóg na niebie! On założył granice narodom i znijdzie na ich sąd!... On naszą sprawę osądzi... On! On! sędzią narodów![19]

(*Silny, przeciągły grom*).

Lud. Tak! tak! I my tak wierzymy!

Jeriasz. Cicho wy tam! słuchać, co starsi uradzą!

Jeremiasz. A ty nie poniewieraj twojego ludu i nie dawaj przykładu niewiary w przyszłość ojczyzny...

Iskariota. Przyszłość ojczyzny!... Popioły i gruzy to nasza ojczyzna... a kat by w niej pozostał.

Jeriasz. On każe nam kochać te gruzy.

Micheasz. Co zresztą mówić! Stanęło na radzie, idziemy do Egiptu, bierzemy z sobą lud i ciebie, boś ty nam potrzebny...

Jeremiasz (*surowo*). Stanęło na waszej radzie, by ten lud ugnębić i w większą niedolę pociągnąć...

Zachariasz. Tak Ojcze! tak! My nie chcemy wychodzić z kraju, my się nie boimy zemsty Chaldejów!

Jonasz. Prawda Ojcze! Niech Bóg zachowa od ludzi, którzy, dorwawszy się władzy, sami nie wiedzą! jak jej używać...[20]

Zachariasz. Nasze siły wyzyskują... my chcemy spokoju...

(*Coraz więcej ludu gromadzi się wokoło mówiących*).

Iskariota. A co! Czy nie mówiłem, że on będzie lud burzył?

Benjamin. Nie on nas burzy! my sami się burzymy, bo nawet Chaldejczyk więcej miał litości, niż wy!... Starców on kazał przeważnie pozostawić w kraju, a wy ich pędzicie w drogę! *(Wskazuje na Jonasza, Zachariasza i innych).*

Jeremiasz. Słyszycie?... Macież wy sumienie tak lud poniewierać?

Jeriasz. On powinien słuchać, to jego powinność...

Jeremiasz. A wy wszyscy powinniście słuchać rozkazów Jehowy i Jemu się korzyć.

Joas. Jehowy! Jehowy!... A gdzie był twój Jehowa, gdy kraj nasz ginął? (21)

Jeremiasz. Nie On was opuścił, wyście Go sami z serc waszych wygnali.. Żadne plemię pogan nie wyparło się swych bożków, a wyście odstąpili Boga prawdziwego. (22)

Jeriasz. Głupiś!... o Bogu pleciesz?

Zachariasz. Nie bluźnij Jehowie!

Jonasz. On Bogiem naszym!

(Wśród ludu wzburzenie).

Joas. Trzymajcież się głupcy starego Boga, my nowych poszukamy.

Jeremiasz. Wyście się zaparli wszystkiego, w co lud ten wierzy, pocóż go z sobą wlec usiłujecie? Idźcie zaprzańcy, gdzie oczy poniosą, zostawcie lud ten spokojnie tu, w kraju...

Lud. Tak! tak!

Iskariota *(bije się w czoło).* Ah! teraz mi jasnem wszystko! On nad tym ludem pożąda władzy!

Inni. Ah! ah!

Iskariota *(porywczo).* Jeszcze jedna rzecz!... *(do Jeremiasza grożąc pięścią)* Czekaj ty starcze!... *(do innych)* Pamiętacie jak na uczcie w Maspha powiedział Gedalii: „Jutro do ciebie nie należy“... On prorok! wie przyszłość, bo należy do zmowy... On wspólnikiem Izmaela. On chce sam władzę zagarnąć i dlatego wydał naszego króla na mord! Zdrada!

Inni. Ah! Ah! Zbrodniarz!

Iskariota. Śmierć mu! Na śmierć!

Inni. Tak! Tak!

(Lud burzy się i podsuwa się groźnie).

Benjamin. To oszczerstwo! nie damy go!

Jeremiasz *(do Iskarioty).* Nie dziw, że nastajesz na życie człowieka, tyś ojczyznę zdradzał...

Iskariota. Ty mi to będziesz szczekał... morderco króla?... Śmierć mu! *(pochyla się po kamień).*

Inni. Śmierć! ukamienować!

Lud. Brońmy go!

(Iskariota podnosi kamień do góry — Baruk rzuca się przed Jeremiego z rozkrzyżowanemi ramionami).

Baruk. Szaleńcze! co robisz?

Jeriasz *(chwyta lewą ręką za piersi Baruka — krzyczy* „Ty szczenie prorocze!“ *a prawą ręką bije tak silny policzek, że Baruk zatacza się i pada na ziemię).*

(Nim Baruk się zerwał, już Iskariota uśpiał uderzyć w skroń Jeremiasza — Lud wpadł na Iskariotę, odepchnął go, gdy po za plecy ludu wcisnął się Jeriasz i uderzył Jeremiego w piersi — Jeremi pada. Krzyk, zamieszanie, burza szaleje... lud broni Jeremiego — z obozu słychać płacz kobiet... kobiety przy arce łamią ręce).

(Jeremi, na chwilę obroniony przez lud, podnosi się na kolanach i woła).

Jeremiasz. Ludu mój! niech świadczy!...

Iskariota *(wyrywa się z rąk tych, którzy go trzymali, wdziera się jednem raptownem natarciem między otaczających Jeremiasza, bije kamieniem w skroń i krzyczy, jak gdyby kończąc słowa Jeremiasza:* „Śmierć tobie!“... *Jeremi pada bez życia).*

(W tej chwili grom bije tuż obok... Wszyscy w okropnem osłupieniu odstępują od trupa... Bije drugi grom, jeszcze silniejszy. Stojący na samym kraju sceny Iskariota pada trupem. Na stronie zapala się jedna z ruin, a scena zostaje odtąd oświetloną słabym, czerwonym blaskiem pożarnej łuny.

Lud *(w okropnem przerażeniu).* Ah! Ah!

Baruk-prorok *(wznosi prawą rękę i całą siłą głosu woła)*. Ludu! Tyś zabił proroka...

(Wśród ludu jęk i płacz).

Roboam. To sąd Jehowy! myśmy zabili proroka... *(Uciekają za scenę)*.

Głosy. Uciekajmy! Uciekajmy! Dla nas już wszystko skończone! wszystko stracone!

Głos za sceną. Krew jego na nas i na syny nasze!

Głosy za sceną w oddali. Biada nam! Biada!

Baruk-prorok. Biada ci Jeruzalem, które proroków swoich mordujesz!

(Klęka przy trupie... Pozostały lud klęka wokoło... Laja i inne kobiety zbliżają się... Laja zdejmuje swoją zwierzchnią szatę i z pomocą drugiej towarzyszki przykrywa nią trupa Jeremiasza, trzecia podaje Laji dwie gałązki palmy zżółkłej w chwili pożaru miasta... Laja składa gałęzie na krzyż na trupie Jeremiego i klęka obok... W tej chwili w jednem miejscu jaśnieje niebo i jawi się krwawy, równoramienny krzyż).[23]

Lud *(w przerażeniu woła)*. Obliczem na ziemię! Jehowa się objawił!

(Wszyscy pochylają twarze jak najniżej, dwie tylko postacie górują nad otoczeniem — klęczące, pochylone: Baruk i Laja — Grom odzywa się już w oddali w urywanych, głębokich, basowych tonach, jako przewodni głos na tle bardzo cichego chóru męzkich, wysokich głosów — To głos Jehowy w chórze patryarchów i proroków).[24]

Głos Jehowy. Jam jest, który jest! — Jam Bóg twój!...*)

Baruk-prorok *(modli się)*. Panie! Nie poczytaj zbrodni ludowi twojemu.

Głos Jehowy. Ja cię wywiodłem z niewoli Egiptu!...*)

---

*) *) *) Te trzy ustępy nie powinny być nigdy wygłoszonemi na scenie. Autor sądzi, iż głosy te, przez wszystkich wprawdzie słyszane, zrozumiałemi były tylko dla Baruka-proroka, dla nikogo więcej. (Deuter. V. 24—30. Exod. XX, 18. 19).

Baruk-prorok (*podnosi ręce*). I nie karz nas za winy nasze...

(*Tony basowe słabną, spływając do wtorów w chórze, w którym się wznosi kilka silnych głosów, stając się przewodniemi*).

Chór patryarchów i proroków. Tyś Bóg nasz! Tyś stwórca nasz! Tyś miłosierny bez granic! Ty wrócisz lud twój z niewoli północy...*)

(*Chór słabszym głosem powtarza tenże śpiew — Baruk-prorok z rękami podniesionemi ku niebu, z twarzą pełną natchnienia, wzniesionym głosem kończy modlitwę swoją słowami słyszanemi z Nieba*).

Baruk-prorok. Tyś Bóg nasz! Tyś stwórca nasz! Tyś miłosierny bez granic! Ty wrócisz lud twój z niewoli północy...

(*Śpiew oddala się, cichnie — zjawisko na niebie poczyna blednąć*).

Zasłona powoli spada.

KONIEC.

Uwagi objaśniające.

Akt I.

1) Wedle tradycyi, Izajasz prorok został z rozkazu Manassesa rozpiłowany na dwoje. Haneberg. Geschichte der Offenbarung 1853. S. 265. Józef Flaviusz ks. X, 3. Gesenius Izaja I. 10. Uriasz prorok był zamordowany z rozkazu Joakima. Jeremiasz XXVI, 20—22. **2)** Lewita, który raz jeden zostawał w służbie pogańskich bożyszcz, nie mógł już wrócić do służby kapłańskiej Jehowy i był zmuszonym prowadzić życie w wielkim niedostatku. Ewald Geschichte der Juden IV. Auflage B. III. 758. **3)** Jeremiasz XVI, 1—4. **4)** Ewald G. d. Jud. B. III. 797. **5)** Że taki okrzyk był używany, świadczy III. Król. 1. 31. **6)** Patrz Jeremiasz XXVII. 2—6. **7)** Genes. XIX. **8)** Patrz III. Król. XI. 33 i IV Król. XXIII. 13. Chamos był bogiem Moabitów a Moloch Amonitów. **9)** Względnie całej rozmowy między Micheaszem a Nathanem omawiającej ówczesny stan polityczny Palestyny patrz Ewald G. d. Jud. III. 785—792. **10)** Jeremiasz XXXIV. 15. 16. **11)** Deuterenom. XV. 18 wraz z wyjaśnieniem w Ewald. G. d. Jud. B. IV. 286. **12)** Patrz Jeremiasz IV., 27., V., 17., XII., 13.. XIV 4—6. **13)** Sędziowie VII. 19. **14)** Bitwa pod Pelusium, którą tu nadmienia Micheasz w przededniu oblężenia Jerozolimy t. j. w r. 587 pd n. Chr., nie jest owa, znana pod tem nazwiskiem bitwa, Kambizesa z Psamenitem w r. 525, lecz ta klęska, którą pod Pelusium poniósł Sennacheryb król Assyryjski w r. 711 pd. n. Chr. a o której mowi Józef Flaviusz. Starożytności żydowskie X. I. Patrz także Ewald. III. 7~3. **15)** Cały ten ustęp, który Baruk czyta, jest skróceniem wszystkich proroctw Jeremiasza. Nie chcąc przerywać textu ciągłemi odnośnikami, zestawiam je wszystkie razem. Jeremiasz. Proroctwa II. 28. IV 6, 7. V 15. 16. 19 VII 11. 23. 31 VIII 1. 10. 17 IX 2. 11. 16. 22 XI. 4 XVI 4. 13.

15 XVIII. 6 XIX 3. 6 XXIII. 8 XXX. 18. 22. XXXI 28. 33 XXXII 35—38 XXXIII 20. 21 XXXVI 6. 12. Nadto patrz IV **Król** XXI. 12 XXIII 10. 22. **Izajasz** I. 13. 23. **Haneberg Daniel.** Geschichte der Offenbarung 283. — Przez omyłkę został opuszczony odnośnik do str. 22 wiersz 12 z dołu. Patrz **Jeremiasz** XXVII. 16 XXIX. 21. — Również przeoczyłem odnośnik do str 24 w 11—13, patrz **Jeremiasz** V 12. 13 VI. 14. **16)** Porównaj **Jeremiasz** XIV 13. 14 XXVIII 10. 13. **17)** **Jeremiasz** XXXI. 29. **18)** Porównaj V **Mojżeszowe** XXX, 12. 13. **19)** Porównaj **Haneberg** str. 2, 3, 5, 361. **20)** **Jeremiasz** XXIX. 6. **21)** **Baruk** VI. **22)** **Jeremiasz** XXXVII. 12. **23)** **Jeremiasz** XXXVIII. 7—9. **24)** **Jeremiasz** XXVI. 20—22, Wysłańcem po Uriasza był Elnathan. **25)** **Jeremiasz** XXV. 3 XXXVII 18—20. **26)** II. **Paralip.** XXXII. 20 **Izajasz** XXXVII 21—37. **Ewald.** III 650. — Przeoczyłem odnośnik do str. 34 wiersz 14 z dołu. Narody turańskie w swoich wyprawach zaborczych tem się charakteryzują, że dla nich nie wystarcza dokonany podbój obcego im narodu. — Dla ich natury duchowej koniecznem jest zniszczenie cywilizacyi tego narodu, a jeżeli możebne, to nawet zupełna jego zagłada rzezią lub wysiedleniem w dalekie okolice. To właśnie było cechą wszelkich wypraw wojennych na Palestynę prowadzonych przez Assyryjczyków tak pod panowaniem królów Niniwy, jakoteż i Babylonu. Plemie Assyryjczyków, wedle najnowszych badań, była to mieszanina plemienia turańskiego Akadów z plemieniem Semitów. Jak wzniosła, zupełnie duchowa wiara w Jehowę była największem przeciwieństwem brutalnych, zmysłowych kultów plemion nad Eufratem i Tygrysem, tak również w przeciwieństwie stał tryb wojowania Hebreów, czystej krwi Semitów, z tymże trybem Assyryanów. Wprawdzie przy zajęciu Palestyny przez Hebreów widzimy, iż zasadą była postawiona exterminacya, lecz nawet i w tym razie, pomimo wyraźny rozkaz Jehowy, lud ten nie miał serca wykonać tego najściślej a to na własną niejedną klęskę w przyszłości. W późniejszych czasach najświetniejszych czynów wojennych za Saula, Dawida i Salomona, widzimy podboje okolicznych ludów od morza Śródziemnego po Czerwone i po rzekę Eufrat, lecz exterminacyi tych ludów nie widzimy. Przeciwnie! Sądząc wedle tego, iż w ostatnich już latach panowania Salomona niektóre z tych ludów mają siłę wybić się z pod panowania tego mocarza, musimy przyjść do przekonania, iż ludy te miały pozostawionym sobie samorząd i były tylko w stosunku lenniczym. Sposób wojowania Hebreów, w kilka wieków po przyjściu ich do Palestyny, znalazł bardzo piękny wyraz w ich prawie wojennem (Deuteron. XX. 19), w którem surowo się zakazuje pustoszenie okolicy. Jest to w zupełnem przeciwieństwie z tem, co widzimy w dziejach zaborczych wypraw Semito-Turanów z nad Eufratu i Tygrysu. W odczytanych ostatniemi czasy piśmiennych zabytkach Assyryjskich widzimy

cały szereg wypraw wojennych, których właściwem mianem jest rzeź wszystkiego, co żyje i pożoga wszystkiego, co ogień strawić może. Owe zaś zabytki piśmienne, to cały szereg hymnów samochwalczych tych rzezi i pożarów. „Ja N... wpadłem do kraju N... spaliłem tyle set miast i wiosek... wymordowałem tyle tysięcy ludzi — wybiłem wszystko, co żyje — cały kraj pokryłem popiołem itd. itd.“ Takie opisy spotykamy ciągle... A nie trzeba liczyć tego na karb barbarzyństwa. Któż nazwie barbarzyńcami Niniwitów lub Babylonu mieszkańców? Cywilizacya tam była bardzo rozwiniętą, jak również nie małą była cywilizacya naszych późniejszych Turanów, Mongołów w XIII wieku. Nie w barbarzyństwie tych ludów jest źródło ich okrutnego trybu wojowania, lecz w charakterze ich psychicznym. Turanin pożąda rzezi, zgliszcz i zniszczenia, jak tygrys pragnie krwi, nie łaknąc wcale mięsa schwytanej ofiary. Jeżeli weźmiemy wzorem ów podział zwierząt na łagodne i drapieżne i zastosować zechcemy do rodu ludzkiego, to w dziale pierwszym, z najbliższych nam ludów, pomieścimy całe bez wyjątku plemię Aryów (plemiona mowy Sanskrytu i Zendu, później Pelasgowie, Romanie, Germanie, Słowianie) z plemienia Semitów Hebreje, Fenicyanie i Arabowie, z plemienia Chamitów Egipcyanie. Plemiona zaś Turanów: Assyryjczycy, Mongołowie, Hunowie, to plemiona drapieżne, krwiożercze, plemiona śmierci i zniszczenia żądne. Gdzie źródło tego podziału rodu ludzkiego? Tego zapytania, prawdopodobnie, nigdy nie rozwiąże etnologia, lecz fakt ten jest stwierdzony dziejami ludzkości. To przeciwieństwo psychiczne tych dwóch działów rodu ludzkiego jest treścią słów, które tu mówi Jeremiasz, jak również tego, co mówi na str. 60 wiersz 10 od góry, następnie w tej odpowiedzi, którą na str. 52 Jeremiasz daje Juhalowi i w owym dzikim wykrzyku Nabuzaradana i odpowiedzi Nereela na zakończenie odsłony 3-ciej drugiego aktu na str. 77. **27)** IV Król. XVIII. 21 Jeremiasz XXXVII. 7. **28)** Hofra był prawnukiem Psameticha, który opanował tron egipski z pomocą najemnych żołnierzy z Grecyi i innych krajów. On pierwszy dał wstęp cudzoziemcom do kraju Pharaonów. Herodot 2. 152. **29)** Jeremiasz XXXII. 5 i XXXIV. 3. Ezechiel XII. 13. **30)** Porównaj Józef Flavius Starożyt. ks. IV rozdz. VIII. 17. Haneberg str. 203 i następ. Ewald. II. 204—205. 410—444. Od chwili, gdy Samuel namaścił na królestwo Saula, poczyna się w dziejach państwa żydowskiego ciągła walka między władzą duchowną a świecką. Najpierw przedstawicielami władzy duchownej byli arcykapłani. Im zawdzięcza swój tron Dawid z pominięciem potomstwa króla Saula, jak również Salomon, który, nie będąc pierworodnym, nie miał prawa do korony. Gdy następnie, wskutek podziału państwa i większego lub mniejszego skłaniania się ku pogaństwu tak w państwie Izraelskiem, jak i w Judei, kapłaństwo zeszło na bezwzględnych służalców panujących monarchów; naówczas posłannictwo to wzięli na siebie prorocy, a walcząc za prawa

Jehowy, kończyli najczęściej męczeństwem. Stroną najbardziej dramatyczną a często i tragiczną w dziejach Palestyny jest to właśnie owa walka i działalność proroków, idących jeden po drugim niemal w nieprzerwanym szeregu. **31)** Słowa tych ustępów Biblii, w których Jeremiasz robi takież porównania, jakiego tu użył autor, są tak rażącemi dla nas, że żadną miarą nie można ich było zostawić w ich biblijnej formie — patrz **Jeremiasz** II 16, 20—25 III 1—3, 6—9. 13 XIII. 27.

Akt II.

1) Rehabici, była to rodzina pochodząca od niejakiego Rehaba, który przepisał potomkom swoim regułę ascetycznego życia wedle ówczesnych pojęć, przez co potomkowie jej, dość już rozrodzeni za czasów Jeremiasza, stanowili pewnego rodzaju sektę religijną, różną tylko co do form, lecz w największej zgodzie z zasadami Jehowizmu. Jeremiasz stawi ich na przykład zepsutemu społeczeństwu Jerozolimy. **Jeremiasz** XXXV 1—12. **2)** IV **Król.** XXIII. 22. **3)** **Jeremiasz** XV. 10 XX. 14. 15. 17. **Treny Jeremiasza** III. 14. — Przeoczyłem postawić odnośnik do str. 40 w. 7 z dołu. Obraz ten wzięty jest z Trenów Jeremiasza a szczególnie II. 37. **4)** Porównaj **Ewald.** III. 803. **5)** **Ewald.** III. 802 - 805 i **Jeremiasz** XXXIV. 7. **6)** **Jeremiasz** XXXII. 12—14. **7)** **Exodus** XXI. 6. **Deuteron.** XV. 17 porównaj **Schegg.** Biblische Archeologie s. 654—658. Wedle zasadniczej myśli prawa Mojżesza, tacy z przekłutem uchem niewolnicy powinni byli być traktowani jako należący niemal do rodziny, bywali nawet umieszczani w urzędowych spisach tych rodzin, którym się oni owym aktem przekłucia ucha dobrowolnie w wieczną niewolę oddali. Jednakże w późniejszych czasach, jak świadczą o tem groźne nawoływania Izajasza (III. 15.), działo się inaczej. Do owego aktu wolnej woli dochodziło się drogą przymusu i rozmaitych ucisków. **8)** Porównaj **I. Król.** czyli **Samuel.** VIII. 7. **Deuteron.** I. 13. **Ozeasz** VII. 3—7 nadto **Haneberg** 202 i **Schegg.** 662—666. **9)** Porównaj **Jeremiasz** XXXVII. 16. **10)** **Jeremiasz** VII. 4. **Ewald.** III. 670 i 773. **11)** **Jeremiasz** XXVII 12. 13. 17. XXXVIII 17. 18. **12)** **Ewald.** III. 790. **13)** **Ewald.** III. 773. **14)** **Jeremiasz** XXXIV. 8—16. **15)** **Amos** VII. 10. III. **Król.** XVIII. 17., porównaj **Haneberg** 242, 256. **16)** **Jeremiasz** XVI. **17)** **Flavius Józef** księga VIII, rozdz. II. 4. Psalm LXXII 8—10. **Haneberg** 210—218. **18)** **Jeremiasz** II, 28 XI, 13. **19)** **Izajasz** III. 15. **20)** Jeden z kapłanów, imieniem Hananiasz, powstał był poprzednio przeciw Jeremiemu, jednakże w bardzo krótkim

czasie później umarł i ogół ludu uznawał to karą bożą a świadectwem rzeczywistego powołania Jeremiasza. Jeremiasz XXIII. 11. 14. 15. 28. XXVIII 15—17. Ozeasz III. 4. II. Paralip. XV. 3. Haneberg 260. **21)** Jeremiasz XIX. 9. Jeremiasz Treny II. 20. IV. 10. Deuteron. XXVIII. 57. **22)** Porównaj Jeremiasz XXXVIII. 4. **23)** Na potwierdzenie, iż taką a nie inną była myśl Boga w chwili przymierza z swym ludem wybranym, gdy go powoływał, by „on był mu ludem kapłańskim“ i na dowód, że lud hebrejski wiedział o tem dokładnie, trzeba byłoby przytoczyć kilkadziesiąt ustępów z pism biblijnych. Wyliczam te tylko, które wprost o tem mówią. Genesis XVIII. 17. 18. XXII. 18. XXVIII. 14. Exodus XIX 5. 6. Deuteron. VII. 6. VIII. 12. 13. Izajasz I. 24—27. II. 5—8. Jeremiasz V. 28. XXIV. 5. 6. XXXI. 22. Nadto porównaj Haneberg 40. 237. 253. 273. 347. **24)** Myśli wyrażone w tym ustępie są w największym związku z myślami poprzedniego ustępu. Są one najobszerniej rozwinięte w Izajaszu XXIV — XXXIII. Jeremiasz XLVI. 28. Porównaj Haneberg 273—276 i 350. Schegg. 611 Vigouroux. La Bible. 309. **25)** IV. Królewskie XXIV. 14. Ewald. III. 794—796. **26)** Że w ten sposób zapatrywano się bardzo często na proroków, mamy świadectwo w IV. Król. IX. 11. Jeremiasz XXIX 26. Ezechiel III. 25. Flavius Józef Starożytności IX. 6. **27)** Nie tylko Mojżesz, prorocy i ich lud tak a nie inaczej wierzyli w sojusz z Jehową, lecz nadto i sąsiednie pogańskie plemiona również w to wierzyły — świadectwo mamy w Deuteron. I. 30. 42. II. 24. 25. 31. 33. III. 2. VII. 21. XX. 1. XXIII. 14. Judyth. V., nadto Psalm II z wyjaśnieniem Haneberga str. 210. **28)** V. Mojżesza XXXII. 30. Jozue XXIII. 10. **29)** II. Paralip. XXXVI. 22. 23. Daniel XIV. 42. Porównaj Haneberg 361. 369. **30)** Sędziowie Ks. VI. 15. I. Król. czyli Samuela XVI. 11. **31)** Baruk IV. 4. **32)** Haneberg 347. **33)** Jeremiasz XXXII. 24. XXXIX. 3. Ewald. III. 731. **34)** U bramy miasta odbywały się zwykle sądy u Hebreów — patrz Deuter. XVI. 18. XXII. 19. 24. XXV. 7. II. Król. XV. 2—4. **35)** Jeremiasz XL. 4. — Przeoczyłem zrobić odnośnik do str. 68 wiersz 20 z dołu. Porównaj Jeremiasz XXV. 9. **36)** IV. Król. XXIV. 17. Jeremiasz XXXVIII. 22. 23. XXXIX. 6. **37)** Izajasz XXXIII. 1. Jeremiasz XXV. 12. 26. 27. XXVII. 6. XXX. 16. XLVII. 7. L. 21. 24. 25. 28. LI. 53. **38)** Porównaj Maspero. Histoire ancienne. Paris 1878 str. 416. **39)** IV. Król. XXV. 9—12., porównaj Maspero. Hist. anc. 410—420.

Akt III.

1) IV. Król. XXV. 12. **2)** Genesis II. 24. **3)** Judyth VIII. **4)** Treść następującej tu odsłony 2-giej, aktu III aczkolwiek, na pierwszy rzut oka, jest tylko tworem wyobraźni autora, niemniej przeto jest ściśle historyczną, potrzebuje jednak bliższego przyjrzenia się tym opisom, jakie mamy w Biblii i Flaviuszu Józefie, a także nie powinniśmy przeoczyć i tego, co nowsze badania podały. Autorowie literaci i artyści nie poczuwają się zwykle do obowiązku zdawania sprawy, dla czego tak a nie inaczej stworzyli pewną postać, a ileż mamy powieści i poematów tak zwanych **historycznych**, których autorowie wcale się nie liczyli z historyą; ze zbrodniarzy stworzyli bohaterów, lub odwrotnie, a pomimo to obraziliby się na śmierć, gdyby ktoś się ośmielił nazwać ich utwór **niehistorycznym**. Boję się tego zarzutu tembardziej, że powagi historyczne mam przeciwko sobie. **Ewald.** nazywa Gedalię pobożnym człowiekiem i zabójstwo jego uważa za wielką klęskę pozostałego ludu w Judei. **Haneberg** wypowiada wprawdzie słowo „pobożny“, lecz nie nalęga bardzo, natomiast twierdzi, lecz nie wiadomo na jakiej podstawie, że Gedalia dla tego był w łaskach Chaldejów, iż był przeciwnikiem sojuszu z Egiptem, co właśnie było powodem zbrojnego powstania Judei. **Maspero** wypowiada nawet, że Jeremiasz był w przyjaźni z rodziną Gedalii i dla tego Jeremiasza, po zdjęciu z niego więziennych oków, odprowadzono do domu Gedalii; co, właściwie mówiąc, było bardziej poddaniem Jeremiego pod nadzór. W chwili zburzenia Jerozolimy przeważna część pism Jeremiego już była w obiegu, a w pismach tych było już nie jedno proroctwo o zburzeniu Babilonu. Chaldeje, równie jak inne okoliczne narody, nie oddawali wprawdzie czci Jehowie, lecz byli w strachu przed tym potężnym Bogiem; Jeremi był jego prorokiem, więc trzeba się było z nim liczyć. To nakazywało to uczucie religijności, o którem mówię obszerniej w przedmowie. **Flavius Józef** w Starożytnościach swoich mówi w te słowa: „Nabuzaradan nad pozostałymi nędzarzami i zdrajcami stanowi rządcą Godaliasza syna Ahikama, męża godnego i cnotliwego“. Niebawem jednakże opowiada, że w drugim miesiącu po zburzeniu Jerozolimy tenże Gedalia wyprawia ucztę, przy której „Izmael i jego przyjaciele, dostrzegłszy, że Godaliasz zasypiać zaczyna“ zabili jego i Babilończyków. **Jos. Knabenbauer** w swojem dziele Commentarius in Jeremiam prophetam — Parisiis 1789 str. 472—489, mówi wielce wątpliwie o tym zbrodniczym epilogu narodowej wojny Żydów z r. 587 i 586.

Po przedstawieniu tego, co pisały o tej sprawie wyliczone powyżej powagi naukowe, niech mi wolno wypowiedzieć moje własne zdanie. Zajmijmy się najpierw postacią Gedalii. Jest on z rodu kapła-

nów. Dziad jego Saphan, był arcykapłanem za króla Joziasza, a ojciec jego Ahikam, za króla Joakima syna Joziasza, obronił Jeremiego od śmierci. W przeszłości więc rodzina Gedalii była zwolennikiem Jeremiego, lecz nie zapominajmy, że Saphan należy do owego grona kapłanów, którzy wraz z Joziaszem królem zburzyli pogaństwo, wznowili cześć Jehowy, a jednym z najczynniejszych w tej świętej sprawie był, naówczas jeszcze młody człowiek, Jeremiasz prorok. Syn króla Joziasza wraca do pogaństwa, stare pokolenie kapłanów wymiera lub idzie na śmierć jak prorok Uriasz. Jeremiemu także grozi śmierć. Jeżeli w owych burzliwych czasach już syn Joziasza mógł nastawać na życie Jeremiego, który był prawą ręką jego ojca, toć nie mamy żadnych słusznych powodów dla tego, iż Gedalia był wnukiem Saphana, widzieć w nim, wraz z Maspero, przyjaciela Jeremiego. Może nie był wrogiem, lecz o przyjaźni nie może być mowy. Jeremi został wprawdzie oddany pod dozór Gedalii, lecz już w kilka tygodni później widzimy, że w Maspha nie ma Jeremiego; gdy bowiem stanęło na radzie uciekać do Egiptu, wtedy Johanan i inni przewódzcy idą szukać proroka, prosząc go o radę. Faktem jest, że Gedalia w niewiele dni po takim strasznym fakcie, jak zburzenie Jerozolimy, zaklina lud, by się nie bali Chaldejów, by zajęli się troską o rolę i chleb. Przypuśćmy, iż to była mowa polityczna pod naciskiem Chaldejów, jednakże faktem jest, że przy Gedalii pozostała ich załoga, a to dowodzi, że on wśród ludu nie miał powagi, że to była kreatura narzucona ludowi przez zwycięzcę. Jeżeli naciskiem ze strony Chaldejów da się wytłumaczyć owa mowa pojednawcza, to niczem nie da się wytłumaczyć owo ucztowanie. Do tego Chaldeje zmusić go nie mogli tembardziej, że zajęcie się sprawami tak rozbitego społeczeństwa było wielkiem i godziwem usprawiedliwieniem się chociażby przed najbardziej zaciętym przeciwnikiem. Nie zapomnijmy, że to zaledwie około 40 dni minęło od chwili, gdy niebo pałało łuną od pożaru Jerozolimy i okolicznych osad; jeszcze przy każdym powiewie wiatru ze świeżych zgliszcz wznosiła się nad tą nieszczęsną ziemią czarna chmura popiołu; jeszcze tysiące braci okutych w kajdany szły z jękiem i płaczem w drogę do Babilonu... i w takim dniu ten człowiek urządza ucztę. To było nikczemne schlebianie Chaldejom. Kto ucztował w dniu, gdy świątynia Jehowy leżała już w gruzach, gdy wśród jej ruin bielały wyrzucone z grobów kości królów Judzkich — ten zdolnym był ucztować i w czasie oblężenia miasta, gdy jeszcze los jego nie był wiadomym — zdolnym był, powtarzam, bo ten człowiek nie mógł mieć w sercu swojem ani wiary w Jehowę, ani miłości ojczyzny i nie rozumiem w czem Ewald widzi jego „pobożność“ a Flavius „godność i cnotę?“

Przejdźmy teraz do jego przeciwnika Izmaela. — Pierwszem określeniem jego charakteru może być tylko: awanturnik polityczny

i zbrodniarz. W chwili tak strasznej, siłą oręża dochodzić tych praw, które, przypuśćmy nawet, iż mu się słusznie należały a poczynać tę sprawę z namowy i w sojuszu z Amonitami, którzy świeżo jeszcze zdradzili jego kraj; było to szaleństwem i zbrodnią przeciw ojczyźnie. Wymordowanie zaś pielgrzymów idących na święto do Maspha, a to z pobudek wprost już łupieżczych, jest bezwzględnie czynem rozbójniczym. Gdy zbierzemy wszystkie, dotyczące tej sprawy fakta i rozważymy je pilnie, to nie możemy się oprzeć podejrzeniu, że całe to nikczemne a dzikie zaburzenie było intrygą polityczną, której ostatnich sprężyn trzeba szukać w Babilonie. Ona była prowokowaną przez Chaldejów. Strach przed Jehową, Bogiem potężnym tego kraju i ludu, nakazał Chaldejom pozostawić przynajmniej pozorne istnienie tego państwa; lecz za to przecie nie mogli być odpowiedzialnymi, jeżeli ten naród sam siebie wymorduje i zagładzi do szczętu. Że zaś w maszyneryi każdej intrygi politycznej musi być jedną z działających osób kobieta, najczęściej obcego plemienia; autor więc sądził, że byłoby fałszem historycznym, gdyby w dotyczącej scenie dramatu brakło Dalili, nie jakiejś zwykłej ulicznicy z Sydonu, lecz kapłanki bogini rozpusty.

Z kolei musimy przejść do charakterystyki otoczenia Gedalii, które Józef Flavius mianuje słowami „nędzarze i zdrajcy". Najbardziej wybitną stroną duchową tych ludzi było to, co charakteryzuje, nie powiem dorobkowiczów, bo to za mało, lecz ludzi, którzy nieszczęśliwym zbiegiem wypadków znaleźli się, sami niewiedząc często jakim sposobem, w posiadaniu urzędów i władzy, do których sprawowania nie mieli ani cnoty, ani też uzdolnienia. Gedalia, o którym przedtem nigdzie jednego słówka nie słyszymy, zostaje królem z ręki Chaldejów. Po zamordowaniu Gedalii widzimy na czele ludu Johanana, który w ostatnich czasach oblężenia Jerozolimy włóczył się, zapewne z jakimś drobnym oddziałem, w dalszych okolicach. Cała rada króla Joakima, rzeczywiście inteligencya ówczesnej Judei, wraz z jego synem młodziutkim i regentką matką poszła w r. 599 w niewolę do Babilonu. Już więc rada króla Sedekii, brata Joakima, złożoną była z niższej warstwy inteligencyi. Po wzięciu Jerozolimy i ci poszli na śmierć. Z kogóż mogła się składać rada Gedalii? Ze skrybentów króla Sedekii. Oczywiście nie z lepszych, bo ci młodzi ludzie zginęli w boju, lecz z tych, którzy byli tejże samej wartości moralnej i narodowej, co Gedalia. Tegoż rodzaju człowiekiem musiał być i kapłan Jehowy, z którym na równych prawach stanął kapłan Baala; religia bowiem Chaldejów musiała uzyskać sankcyę państwową. Gdy w latach poprzednich widzimy, iż do służby bogom, aczkolwiek wprowadzanym przez królów narodowych, zgłaszali się zwykle najnikczemniejsi z kapłanów (patrz niżej Nt. 8), toć zaprawdę ten, który kapłaństwo przyjął z ręki Chaldejów, musiał być

takim nędznikiem, że mu w oczy można było powiedzieć: „jesteś z gruntu łajdak — sam o tem wiesz“. Słowem, całe to otoczenie Gedalii Judasz mógł najsłuszniej nazwać „zgrają“ a Dalila „hołotą“. Charakterystykę, którą tu podałem, opierając się przeważnie na rozumowaniu, stwierdzają bardzo wymownie fakta zapisane w źródle współczesnem, w proroctwach Jeremiego. Po zamordowaniu Gedalii staje na radzie uciekać do Egiptu, wpierw jednak idą zasięgnąć zdania Jeremiasza, proszą go, by zapytał Jehowy i obiecują, iż, coby ten wyrok nie głosił, oni wszystko bez wahania się przyjmą. Jeremi każe im czekać dziesięć dni a następnie powiada im, iż wolą Jehowy jest, by nie szli do Egiptu a pozostali w kraju. Naówczas Johanan i inni odpowiadają Jeremiemu: „Kłamiesz! Jehowa tego nie mówił a tylko Baruk ciebie do tego poduszcza“. Czemże była cała ta komedya pytania o radę proroka Jeremiego? Polityczną komedyą. Idąc do Egiptu, trzeba było mieć wszelkie możliwe pozory najżarliwszych wyznawców Jehowy t. j. najzaciętszych przeciwników Babilonu. Pomimo gróźb Jeremiego, który im karę bożą przepowiada, jeśli opuszczą kraj, wloką proroka starca i jego ucznia z sobą do Egiptu, by wejść z całym aparatem religijnym Jehowistów — z prorokami, z kapłaństwem, z arką przymierza. W nic z tego nie wierzyli. Wkrótce potem Jeremiasz karci ich i grozi im pomstą Jehowy za odstąpienie od Niego a oddawanie czci bogom Egiptu. W tej ostatniej sprawie szczególnie kobiety starszyzny Judzkiej stają opornie Jeremiemu. Widzimy więc, iż sam Jeremi świadczy, iż wiara w Jehowę i wszystko, co z tego idzie, była dla tych ludzi, dla otoczenia Gedalii, tak rzeczą obojętną, że ją tak rzucali na stronę, jak się odrzuca odzież znoszoną; że taki Joas, który dwakroć był kapłanem Baala a dwakroć Jehowy, był zapewne typem pospolitym w tym „ostatku z ostatku narodu“.—Czy i lud w królestwie Gedalii był takim? Nie mógł być takim. Lud zawsze i wszędzie był, jest i będzie konserwatystą we wszystkiem a szczególnie w religii. We wszystkich epokach upadku ducha religijnego lud jest niedowiarkiem tego niedowiarstwa, a że wedle praw matematycznych liczba ujemna na ujemną tworzy liczbę dodatnią, to też jest źródłem religijnego konserwatyzmu wszystkich mass ludowych. W zachodniej Azyi klasy inteligencyi tworzą cały szereg potwornych bożyszcz, lud wprawdzie oddaje im cześć, lecz w głębi duszy tkwi zawsze poczucie dawniej znanego, jedynego, prawdziwego Boga — Jehowy Hebreów, silnego, potężnego Boga i straszą się przed nim wszystkie te narody. Prorok Jehowy przychodzi do Niniwy, do obcego ludu, a on go uznaje. Grek artysta pierwotne, czyste pojęcie Boga przetworzył na prześliczny po ziemsku Olimp, ale lud prosty wierzył najgoręcej w ojca tych bogów, przeczuwał, iż w tym kierunku jest gdzieś źródło prawdziwej religii i, gdy wprost z tego źródła przyszedł do niego głos, lud prostaczy najpierw stał się niedowiarkiem pogaństwa,

by przyjąć na nowo dawno, dawno znaną, później spaczoną, lecz nigdy do szczętu nie zapomnianą wiarę w prawdziwego, bo jedynego Boga. Tak jest i było wszędzie, tak było w Judei i dawniej i w owych strasznych czasach. Królowie i książęta wprowadzali cześć bogów pogańskich, lud wzięty w niewolę milczał, może i skłaniał się ku nim, lecz głos Jehowy, słyszany ongiś ze szczytu Synai, nie zamilkł nigdy w jego sercu. Na głos Eliasza morduje kapłanów Baala, na głos Jeremiego oczyszcza kraj cały z bożyszcz. Tak było i w tej chwili. — Wszędzie i zawsze były i będą różnice stanów, których skutkiem, w społeczeństwach zdrowych lub w chwilach wzniosłego zapału, jest współzawodnictwo tych stanów; natomiast w społeczeństwach zepsutych, nienawiść i walka. Warstwy mniej ukształcone takiego narodu trzymają się wtedy odpornie, często nawet na oślep. Ten rozstrój bywa największym wtedy, gdy w warstwach panujących przeważa żywioł dorobkowiczów, lub owych dygnitarzy z łaski nieszczęśliwych wypadków — a takimi władcami byli dygnitarze Gedalii. Lud prosty, zagnany przez nich do Egiptu, pozostał napewno, choćby dla samej opozycyi, wierny Jehowie — a że lepsza część ogółu żydowskiego ludu potrzebowała przeistoczenia się, przetworzenia się duchowego, a proces ten odbywał się nad Eufratem; to też palcem Opatrzności był ów fakt, że Kambisys pokonawszy Egipt, wracając do domu, zabiera z sobą wszystkich tam przebywających Żydów wraz z prorokiem Barukiem. Jeremiasz już nie żył; wedle tradycyi, poniósł tam w Egipcie męczeńską śmierć z ręki własnych rodaków, których karcił za przyjęcie bałwochwalstwa.

Wczytując się w proroctwa Jeremiasza tak dawniejsze, jako i te, które już po zburzeniu Jerozolimy były pisane, widzi się tak straszny upadek moralny tego ludu, a taki bezmiar nędzy i narodowych klęsk, że choć ten naród tak nam daleki a działo się to przed 2500 lat, krew nam ze zgrozy tętwieje w żyłach. Te wszystkie słowa, któremi autor każe Jeremiemu karcić otoczenie Gedalii, są niezwykle łagodnemi w porównaniu do tych, których Jeremi rzeczywiście używał, wedle świadectwa Biblii.

5) Że Żydzi już wówczas byli rozsiani po świecie, na to świadectwem **Joel** III. 6. Porównaj **Haneberg** 350—352. **6)** **Hierodule** były to kapłanki bogini Astarty, (jakoteż Aschery, Mility, Beltis) której kultem była rozpusta religią nakazana tak wolnym jakoteż zamężnym kobietom, dokonywana w obrębach samejże świątyni. Patrz **Haneberg** 188. **7)** **Jeremiasz** XLI. 1—10. **8)** III. **Król.** XIII. 33. IV. **Król.** XVII. 32. **9)** Autor nie ośmielił się nawet w przybliżeniu powtórzyć tych słów, któremi współczesni prorocy opisują rozpustę z owych czasów w tym kraju. Jaką była rozpusta uliczna, świadczą te porównania, których używa **Jeremiasz** II. 16. 20—25. III. 1—3. 6—9. 13. XIII. 27. Jak wyuzdanemi były kobiety, świadczy prorok

Amos IV. 1—4. VII. 17., nadto **Jeremiasz** XLIV. 15—20 **Ewald.** 661. Ktoby miał wątpliwość, czy kobiety w owych czasach brały udział w ucztach wraz z mężczyznami, niech sobie przypomni, że Judyth podczas ostatniej uczty Holofernesa siedzi wraz z nim przy stole — że matka Baltazara jest również przy jego uczcie i ona to radzi przywołać Daniela — świadczy o tem również **Amos** IV. 1—4. **Ewald.** II. 502. O mężczyznach i upadku rodziny patrz niżej notę 12-ą. **10)** **Jeremiasz** VI. 28—29. IX. 7. XVIII 6. **11)** **Haneberg** 354. **12)** **Jeremiasz** V. 7—9. VIII. 10. IX. 2. 14. XIII. 27. XXIII. 10. XXIX. 23. XLIV. 9. **13)** **Jeremiasz** XXIV. 5. i **Baruk** I. 11. IV. 11., świadczą najwymowniej o tem, jak Żydzi w niewoli babilońskiej podnosili się z ich duchowego upadku, wracając ku czci Jehowy. **14)** Cały ten ustęp jest skróceniem Trenów Jeremiasza a nadto **Jeremiasz** XIV. 18. XVIII. 16. XIX. 8. **15)** Porównaj **Haneberg** 193. **16)** **Jeremiasz** XXIX. 32. **Deuteron.** XVIII. 22. **17)** Eliasz prorok, stanowiąc Elizeusza swoim następcą, okrył go płaszczem swoim. III. **Król.** XIX. 19—21. **18)** **Leviticus** XXV. 23., porównaj **Schegg.** 650—651. **19)** V. **Mojżesza** XXXII. 9. **Jeremiasz** XXV. 31. L. 34. LI. 9. 24. 36. Habakuk III. **20)** Przypowieści XXX. 92- **21)** **Ezechiel** VIII. 12. **22)** **Jeremiasz** II. 11. **23)** Autor już powyżej, na stronicy 109 wiersz 1, mówi, iż Jeremiasz złożył na głowie Baruka skrzyżowane ręce; następnie w wierszu 11 kładzie w usta Jeremiego słowa: „Imieniem Jehowy i jego znakiem błogosławię ciebie“; następnie na stronicy 114 mówi, iż Laja składa gałązki palmy na krzyż, na trupie Jeremiasza; ostatecznie mówi o zjawisku na niebie w formie równoramiennego krzyża. Nie trzeba w tych wszystkich ustępach dopatrywać symbolicznej myśli autora, chcącego przez to zaznaczyć najściślejszy związek proroków starego zakonu z późniejszą działalnością i nauką naszego Zbawiciela. Autor poczytuje za bardzo szczęśliwy zbieg faktów to, iż mógł w swoim utworze i tej wielkiej symbolicznej myśli dać odpowiedni wyraz, pomimo, iż pozostał wierny naukowym danym historyi i archeologii. — Znak krzyża już na parę tysięcy lat przed Chrystusem był znakiem świętym, symbolem prawdziwego Boga. Oczywiście, że w owe czasy znaczenie tego symbolu było inne, niż dzisiejsze jego znaczenie. Jakiem było znaczenie tego symbolu aż do czasu męki naszego Zbawiciela, której pamiątką od tego czasu pozostał? — to jeszcze pozostaje kwestyą sporną a niezwykle ożywioną w ostatnich latach. Już jest spora biblioteczka rozpraw traktujących tę sprawę. Ktoby się chciał bliżej z tą sprawą zaznajomić, polecam mu dwa opracowania księdza **Ansault** proboszcza w Paryżu p. t. Le culte de la croix avant Jesu Christ — nadto **Hochard.** Etudes religieuses — ostatecznie autor pozwala sobie podać tu i własną rozprawę p. t. **Historia Suastyki** w czasopiśmie p. t. **Wisła** za rok 1891. Słowem, znak równoramiennego krzyża był świętym znakiem u ogromnej liczby ludów starożytnych a wedle świa-

dectwa S. Hieronima i u Hebreów. Wiadomo, iż u tego ludu świętym znakiem była litera T, lecz, wedle świadectwa S. Hieronima, ta litera w starożytnym alfabecie hebrejskim miała formę równoramiennego krzyża (patrz Abbè Ansault. Le culte de la croix avant J. Christ— Reponse a M. de Harlez — Extrait de la science catholique. Paris 1890. pag. 18). **24)** Prorocy, mówiąc o głosie Jehowy, używają wyrażeń zupełnie dzisiejszemu duchowi naszego języka nieodpowiednich, a które można zastąpić słowami „głębokie, basowe tony". Joel III. 16. Amos I. 2. Jeremiasz XXV. 30.